

SHNIKA KRAKOWSKA

JAN OTAŁĘGA

KRÓLOWA
WŚRÓD INŻYNIERÓW



Politechnika Krakowska
im. Tadeusza Kościuszki



Kraków 2011

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



10000258568

POLITECHNIKA KRAKOWSKA
im. Tadeusza Kościuszki



JAN OTAŁĘGA

KRÓLOWA WŚRÓD INŻYNIERÓW

*60 lat sportu
na Politechnice Krakowskiej*



Kraków 2011

PRZEWODNICZĄCY KOLEGIUM REDAKCYJNEGO
WYDAWNICTWA POLITECHNIKI KRAKOWSKIEJ

Jan Kazior

SKŁAD, ŁAMANIE I OPRACOWANIE GRAFICZNE

Zespół Wydawnictwa Politechniki Krakowskiej

OPRACOWANIE WYNIKÓW

Roman Kołodziej

FOTOGRAFIE

Jan Zych, Piotr Gibas i archiwa prywatne



II-336703

© Copyright by Politechnika Krakowska, Kraków 2011

ISBN 978-83-7242-595-9

Wydawnictwo PK, ul. Skarżyńskiego 1, 31-866 Kraków; tel. 12 637 25, fax: 12 628 37 60
e-mail: wydawnictwo@pk.edu.pl □ www.wydawnictwo.pk.edu.pl
Adres do korespondencji: ul. Warszawska 24, 31-155 Kraków

Druk i oprawę wykonano w Dziale Poligrafii Politechniki Krakowskiej.
Ark. wyd. 5,00. Podpisano do druku 29.04.2011 r.

Szanowni Pracownicy, Studenci, Wychowankowie, Przyjaciele Politechniki Krakowskiej!



Klub Uczelniany AZS Politechniki Krakowskiej obchodzi swoje 60-lecie. W jego szacownej historii ważne miejsce zajmuje jedna z najbardziej prestiżowych dyscyplin sportu – lekkoatletyka. Nie bez przyczyny nazywa się ją „królową sportu”. Wśród studentów i pracowników naszej Politechniki lekkoatletyka także cieszy się szczególnymi względami.

Wydawnictwo „Królowa wśród inżynierów” to wyjątkowy zapis lekkoatletycznych pasji w historii AZS Politechniki Krakowskiej, pasji – w swej istocie nie tak odległych – od naukowych. Przedstawiono w nim sylwetki najlepszych lekkoatletów w dziejach uczelni, wzbogacając książkę o kalendarium najważniejszych wyników lekkoatletycznych. Zbierając je w jubileuszowym wydawnictwie, pozostawiamy we wdzięcznej pamięci ważną część historii Politechniki Krakowskiej – postaci, które przyczyniły się do budowania chwały uczelni na polu działalności sportowej i ich ulotne, ale przecież trwałe, bo mierzalne dzieła. Łączy je z istotą nauk technicznych czas i przestrzeń. Tak ważne w rywalizacji lekkoatletów, którzy próbują wydrzeć naturze cenne sekundy i centymetry, są też pojęciami bliskimi inżynierom. Oni też czas i przestrzeń próbują w swojej działalności naukowej i zawodowej okiełznać i stworzyć dzieła niezapomniane.

W misji naukowca i sportowca zawarte jest pragnienie wykorzystania talentów. Bohaterowie „Królowej wśród inżynierów” swoje talenty potrafili rozwinąć, dlatego są wśród nich olimpijczycy, sportowi mistrzowie i rekordziści, którzy osiągnęli także sukces zawodowy w świecie inżynierskim.

Ich przykłady są dla nas budującą inspiracją. Pokazują, że warto stwarzać młodym ludziom możliwości wszechstronnego rozwoju, bo umieją z nich znakomicie korzystać. Studentom i pracownikom uczelni stwarzamy je, dbając o wysoką jakość naszych obiektów sportowych, urozmaiconą ofertę zajęć sportowo-rekreacyjnych i najwyższy poziom naszej kadry dydaktycznej.

Niech lektura tej książki wpłynie na jeszcze większe zaangażowanie społeczności Politechniki w aktywność sportową. Studia – co pokaże lektura – nie przeszkadzają w uzyskiwaniu wyników na wysokim poziomie, a nawet w tym pomagają, ucząc dobrej organizacji pracy, szybkiego podejmowania decyzji i odpowiedzialności.

Rektor Politechniki Krakowskiej
Prof. dr hab. inż. Kazimierz Furtak

Od autora

Krakowska Politechnika imienia Tadeusza Kościuszki jest chlubą miasta i polskiej nauki. To kuźnia, od wielu pokoleń, kolejnych kadr inżynierskich i specjalistów wielu dziedzin myśli technicznej. Niemniej poza torem naukowo-dydaktycznym wokół jej murów toczył się inny nurt ważnej działalności. Był i jest to sport. Od swego zarania uczelnia stała na stanowisku: *mens sana in corpore sano*. Ponieważ teraz prawie nikt nie uczy się łaciny, więc przytoczmy tłumaczenie tej mądrej, starożytnej sentencji: w zdrowym ciele zdrowy duch.

Politechnika zawsze dawała swym podopiecznym możliwości zdrowego spędzania czasu, rozwijania sił fizycznych. Sport na tej uczelni towarzyszył nauce od początku. Korzenie sportu sięgają pierwszych lat powojennych.

W roku 1951 powstało Koło Uczelniane AZS na PK i odtąd datuje się oficjalnie życie sportowe w tej naukowej placówce. W 2011 roku obchodzimy piękny jubileusz 60-lecia zorganizowanego życia sportowego na Politechnice Krakowskiej. Zanim powstało koło, studenci Politechniki zrzeszali się w KU AZS przy Akademii Górniczej. W maju 1951 roku grupa entuzjastów sportu na Politechnice zawiązała swoje Koło Uczelniane, które potem zostało przekształcone w Klub Uczelniany AZS PK. Działalność sportowa została wsparta życzliwością władz rektorskich dla tych poczynań.

Koło AZS PK zajęło się sportem masowym oraz wyczynowym. Zimą organizowano zawody i kursy narciarskie, latem obozy żeglarskie, rozwijały się inne dyscypliny sportu. Stopniowo rozwijano bazę, w 1976 roku zapoczątkowano budowę obiektów sportowych w nowym miejscu Politechniki, na Czyżynach. Na jubileusz 30-lecia utworzenia Koła Uczelnianego otwarto tam korty i boiska do gier. Olbrzymim krokiem w rozwijaniu bazy było z kolei oddanie na początku lat 90. imponującej hali sportowej przy ulicy Kamiennej, gdzie odbywają się obecnie liczne gry zespołowe i są sale do ćwiczeń sportowych.

Sztandarową imprezą sportową uczelni stał się doroczny Bieg Kościuszkowski, rozgrywany na ulicach miasta, do dziś zawsze 24 marca studenci z wielu uczelni spotykają się w tym biegu masowym, który start ma pod bramą głównego budynku Politechniki przy ulicy Warszawskiej.

Studenci PK ćwiczą w wielu sekcjach, uczestniczą w zawodach międzyuczelnianych. Wśród studiujących byli i są też reprezentanci Polski, nawet olimpijczycy.

Obok KU AZS duże zasługi dla rozwoju sportu wśród studentów ma Centrum Rekreacji i Sportu. To kontynuator działającego od zarania uczelni Studium Wychowania Fizycznego. Przez lata pracownicy tych placówek uczyli młodzież zamiłowania do sportu, do ruchu na świeżym powietrzu i rekreacji, oferując bogaty program zajęć.

Czołową rolę w ruchu sportowym na Politechnice odgrywa lekkoatletyka. Wielu przyszłych inżynierów, studiujących w murach uczelni, mogło zetknąć się z „królową sportu” i stawać w szranki jej imprez.

Z myślą o dokonaniach dam i rycerzy „królowej sportu” na krakowskiej Politechnice powstało właśnie to wydawnictwo. Głos w nim zabierają bezpośredni autorzy i świadkowie dokonań lekkoatletycznych, czyli działacze, trenerzy i wybitni zawodnicy. Dzięki ich opowieściom można zatrzymać w kadrze pamięci wiele wydarzeń, jakie przez 60 lat towarzyszyły uczelnianej lekkoatletyce i całemu sportowi.

Książka „Królowa wśród inżynierów” ukazała się z inspiracji pracowników Centrum Sportu i Rekreacji Politechniki Krakowskiej oraz przy życzliwym wsparciu władz rektorskich.



Bieg Kościuszkowski, start sztafet męskich spod Politechniki Krakowskiej; starter biegu – rektor PK prof. Kazimierz Furtak



Bieg Kościuszkowski, start sztafety kobiet na Rynku Głównym w Krakowie



**PUCHAR JM REKTORA
POLITECHNIKI KRAKOWSKIEJ
PROF. KAZIMIERZA FURTAKA
Dla Najlepszej Sztafety Męskiej
w XXXIII Ulicznym Biegu Sztafetowym
Szlakiem Pomników Pamięci
Tadeusza Kościuszki
Kraków, 24.03.2009r.**

Puchar za zwycięstwo w Biegu Kościuszkowskim, sztafetowej imprezie sportowej Politechniki Krakowskiej

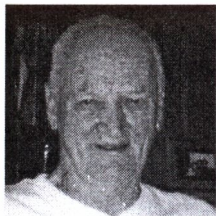
Tyczkarz najwyżej

10 najlepszych lekkoatletów – studentów Politechniki Krakowskiej

W roku jubileuszu 60-lecia działalności sportowej AZS na Politechnice Krakowskiej dokonano wyboru najlepszych lekkoatletów, którzy studiowali na tej uczelni. Wyboru dokonała specjalnie powołana kapituła, oto jej skład:

- | | |
|-----------------------------|--|
| Barbara Grabacka-Pietruszka | - dyrektor Centrum Sportu i Rekreacji Politechniki Krakowskiej |
| Roman Kołodziej | - trener sekcji lekkoatletycznej Klubu Uczelnianego AZS Politechniki Krakowskiej |
| Tadeusz Kwaśniak | - dziennikarz sportowy Radia Kraków |
| Prof. Zbigniew Mendera | - jeden z pierwszych prezesów KU AZS Politechniki Krakowskiej, były prezes AZS Kraków |
| Lech Pankiewicz | - prezes AZS Kraków |
| Jan Otałęga | - dziennikarz sportowy „Dziennika Polskiego” |
| Jacek Pękala | - prezes Klubu Uczelnianego AZS Politechniki Krakowskiej |
| Maciej Starowicz | - dziennikarz sportowy TVP Kraków |
| Edward Surdyka | - wieloletni kierownik Studium Wychowania Fizycznego Politechniki Krakowskiej |
| Jan Żurek | - były prezes Krakowskiego Okręgowego Związku Lekkiej Atletyki, działacz i trener AZS Kraków |

Oto czołowa dziesiątka rycerzy i dam „królowej sportu” w historii Politechniki Krakowskiej



1. Zbigniew Janiszewski

Urodzony w 1931 r., olimpijczyk z Melbourne w 1956 r. – gdzie zajął 12. miejsce z wynikiem 4,15 m w skoku o tyczce. Czołowy tyczkarz Polski, jej reprezentacji za czasów słynnego Wunderteamu, posiadał jeden z lepszych wyników w kraju w skoku o tyczce metalowej – 4,41 m. Zarazem reprezentant klubu Olsza Kraków. Wykształcenie na Politechnice Krakowskiej: magister inżynier architekt.



2. Piotr Sobotta

Olimpijczyk igrzysk w Rzymie w 1960 r., był 15. w skoku wzwyż. Rekordzista Polski z wynikiem 2,09 m, zawodnik AZS Kraków. Na krakowskiej Politechnice studiował architekturę.



3. Wiesław Furmanek

Biegacz, srebrny medalista akademickich mistrzostw świata w przełajach w 1984 r. Czołowy zawodnik w biegach średnich i długich w latach 80. w Polsce, zawodnik Hutnika Kraków. Studiował transport.



4. Anna Haziór

Biegaczka z pierwszej dekady naszego wieku. Reprezentantka Polski, uczestniczka młodzieżowych mistrzostw Europy na 800 m, medalistka mistrzostw Polski juniorów, młodzieżowców i seniorów, medalistka mistrzostw Polski politechnik, zawodniczka Cracovii i AZS AWF Kraków. Ukończyła studia z budownictwa.

5-6. ex aequo

Agnieszka Ligieża

Biegaczka sprintów w AZS AWF Kraków, reprezentantka Polski na 100 m, medalistka mistrzostw Polski politechnik, wielokrotna medalistka MP w kategorii młodzieżowców i seniorów. Ukończyła Wydział Inżynierii Lądowej na Politechnice Krakowskiej.



Agnieszka Szwarnóg

Medalistka mistrzostw Polski seniorów w chodzie sportowym, reprezentantka Polski, uczestniczka Pucharu Świata w Chihuahua 2010 r., zawodniczka AZS AWF Kraków. Aktualnie studentka architektury na Politechnice Krakowskiej.



7. Andrzej Lubas

Zawodnik Hutnika Kraków lat 70. Drugi Polak, który zszedł poniżej 14 sekund w biegu na 110 m przez płotki (13,8). Czołowy zawodnik w kraju. Na Politechnice Krakowskiej studiował chemię.



8. Mieczysław Borek

Sprinter lat 50. XX w., należał do czołówki krajowej. Zawodnik Cracovii, na żuźlowej bieżni miał bardzo dobre czasy: 10,7 na 100 m i 21,9 na 200 m. Studiował na Politechnice Krakowskiej.



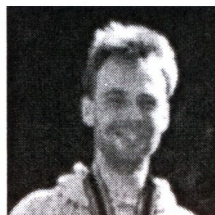
9. Elżbieta Bieniek-Kuleszyńska

Sprinterka Hutnika Kraków. Wynik I klasy 12,0 na 100 m na bieżni żuźlowej to bardzo duże osiągnięcie w latach 70. Reprezentantka Polski. Ukończyła chemię na Politechnice Krakowskiej.



10. Mirosław Szczurek

Brązowy medalista wojskowych mistrzostw świata w biegach na orientację oraz złoty w sztafecie. Mistrz Polski politechnik w przełajach 1994 r. Biegacz krakowskiego Wawelu. Ukończył Wydział Inżynierii Lądowej Politechniki Krakowskiej.





Zawody Cracoviada dla studentów pierwszego roku, prof. Zbigniew Mendera w konkursie pchnięcia kulą w ramach wieloboju rektorów na starym stadionie lekkoatletycznym Cracovii

Konstruował AZS

Profesor Zbigniew Mendera wspomina, jak pod murami Politechniki tętniło sportowe życie

Jednym z najbardziej zasłużonych dla rozwoju sportu akademickiego, w tym „królowej sportu”, na Politechnice Krakowskiej jest profesor zwyczajny doktor habilitowany inżynier Zbigniew Mendera.

W 2011 roku mija 60 lat, gdy po zdaniu matury w Chorzowie przekroczył bramę głównego budynku Politechniki w Krakowie przy ulicy Warszawskiej 24. Przybył tu na studia, został przyjęty i w tym samym budynku przebywa nieprzerwanie od 1951 roku. – Tylko otoczenie naszego budynku zmieniło się przez te lata, przybyła nowa zabudowa, nie ma już obok naszych boisk sportowych – zauważa. – Zresztą sam budynek też był inny, przez te lata dodano mu dwie kondygnacje, dawniej były w nim drewniane schody, myte naftą, zawsze więc były śliskie. Teraz to wyremontowana placówka naukowa o starannym wyglądzie.

Zbigniew Mendera przeszedł drogę od studenta do profesora i także prorektora uczelni. Z tego rocznika studenckiego obok niego czynni w pracy naukowo-dydaktycznej są jeszcze profesorowie Janusz Orkisz i Zenon Waszczyszyn.

Profesor pochodzi z Zagórza koło Będzina, urodził się w 1933 roku. – Mój ojciec pracował w hucie „Florian” w Świętochłowicach – wspomina. – Tam zastała nas wojna, Polaków z Górnego Śląska Niemcy wysiedlali, musieliśmy uciekać. Ojciec został wywieziony na roboty do Niemiec. Na szczęście pod koniec wojny, przy słabnięciu Niemców, udało mu się bezpiecznie wrócić do nas. Dlaczego znalazłem się na studiach w Krakowie? Najpierw ojciec otrzymał pracę w budowanym kombinacie hutniczym obok tego miasta. Był w Nowej Hucie dyrektorem inwestycyjnym. Mnie więc najbliższym było do krakowskiej Politechniki.

Wcześniej, podczas okupacji, Zbigniew Mendera wstąpił do tajnego harcerstwa Szarych Szeregów, po wojnie należał do ZHP aż do jego rozwiązania w czasach stalinowskich. Skończył studia na Wydziale Budownictwa

Ładowego, piął się po stopniach kariery naukowej, zdobywając kolejne tytuły; w 1980 roku został profesorem nadzwyczajnym, w 1989 – zwyczajnym. Był prorektorem Politechniki Krakowskiej w latach 1982–1987, wieloletnim kierownikiem Katedry Konstrukcji Stalowych i Spawalnictwa, wykładał także na innych uczelniach. Wypromował wielu inżynierów, magistrów i doktorów. Jest uznanym autorytetem w dziedzinie konstrukcji metalowych, wielokrotnie wyróżnianym odznaczeniami państwowymi i resortowymi. Obecnie – mimo emerytury – nadal czynny naukowo.

W chwili, gdy nowo upieczony student Zbigniew Mendera znalazł się na progu Politechniki Krakowskiej, poza nauką wpadł w wir sportu. Wcześniej grał w siatkówkę, interesował się modelarstwem lotniczym, w 1947 roku zdobył drugie miejsce w mistrzostwach modelarskich Górnego Śląska. Został szybnikiem. Nic dziwnego, że pasje sportowe musiały znaleźć swe odzwierciedlenie także w latach studenckich.

– To był czas w naszym kraju, gdy sugerowano wszystkim należenie do jakiejś organizacji – mówi profesor. – ZHP już nie istniało, ówczesne polityczne stowarzyszenia mnie nie interesowały, natomiast zainspirowało mnie godło AZS. Skoro miałem gdzieś należeć, to na pewno do związku sportowego. Akurat wtedy na uczelni powstawało – rok 1951 – Koło Sportowe AZS i przystąpiłem do jego organizowania.

Czasy były dla sportu studenckiego iście pionierskie. Politechnika nie miała swoich obiektów sportowych. Koło AZS stanęło do roboty, wszyscy chcieli jak najszybciej wybudować pierwsze boiska.

– Z gabinetu w Politechnice Krakowskiej, w którym od lat przebywam, przy ulicy Warszawskiej 24, mam widok z okna na tył naszego głównego budynku – mówi profesor Mendera. – Dawniej to by wolny plac, teraz już mocno zabudowany. 60 lat temu właśnie na tym terenie pobudowaliśmy pierwsze obiekty sportowe. Powstały dwa boiska do siatkówki, a nadto do lekkoatletyki. Powstała bieżnia, nie w pełnym wymiarze, bo 200-metrowa, ale do zajęć wychowania fizycznego bardzo się przydała. Tu biegaliśmy w ramach zajęć na Studium Wychowania Fizycznego. Nawet odbywały się zawody żużlowe, bo powstała u nas sekcja „czarnego sportu”! Byłem działaczem Koła Sportowego AZS, prezesem w latach 1955–1956, ale też czynnym zawodnikiem. Mogłem poświęcać wolny czas mej ulubionej siatkówce, bardzo często startowałem w naszych mistrzostwach w narciarstwie alpejskim w Zakopanem, w ramach lekkoatletyki biegałem, także pchałem kulą. Najbardziej nas cieszyły uruchomione boiska, bo na wychowanie fizyczne studenci musieli jeździć aż do sali Liceum im. Sobieskiego. Do obecnych czasów te pierwsze obiekty zniknęły, ustąpiły miejsca innej zabudowie, ale nasza Politechnika doczekała się nowych wspaniałych obiektów sportowych z halą przy ulicy Kamiennej na czele.

W narciarskich zawodach akademickich prof. Mendera startował przez kilkadziesiąt lat. Tak więc po zakończeniu studiów ze sportem nie zerwał. Będąc prorektorem uczeni, występował w cracoviadach, uniwersjadach, zawodach między uczelniami. Biegali wtedy też inni włodarze uczelni; zapamiętał start magnificencji rektora PK, który w garniturze i lakierkach wziął udział w wyścigu ze szklanką wody w rękę. Sam miał takie zdarzenie, kiedy w biegu sztafetowym wpadł na niego z tyłu kolega z drużyny, ale mimo upadku poszkodowany kontynuował bieg.

Profesor Zbigniew Mendera działał długo w sporcie akademickim. Został wybrany prezesem Zarządu Środowiskowego AZS w Krakowie i pełnił tę funkcję w latach 1987–1992. Za zasługi dla sportu studenckiego otrzymał Złotą Odznakę Honorową AZS.



Prof. Zbigniew Mendera i Bolesław Kordas studenci II roku Wydziału Inżynierii Lądowej i Wodnej na zawodach narciarskich



Mieczysław Borek był jednym z najlepszych sprinterów Krakowa w latach 50. XX w.

Rekordzista bieżni przy Szlaku i Warszawskiej

**Sprinter Mieczysław Borek należał do polskiej czołówki
czasów Wunderteamu**

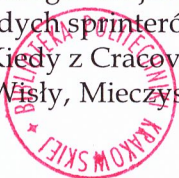
Mieczysław Borek jest krakowianinem, rocznik 1933. Urodził się w Bronowicach, potem rodzina z różnych powodów (np. okupacja niemiecka) zmieniała mieszkania, mieszkali przy Kujawskiej, Mostowej, potem na Krowoderskich Zuchów i tak dalej.

Jego wujek Jan Borek przed wojną i nawet w trakcie okupacji kopał piłkę, młody Mietek też marzył o sporcie. Ponieważ wykazywał się szybkością i wygrywał z kolegami, trafił do biegania.

– Raz spotkałem swego kolegę Edwarda Szula, który należał już do Cracovii, namówił mnie, abym wystąpił do tego klubu – wspomina Mieczysław Borek. – Uczyniłem to z ochotą, chciałem realizować swe sportowe marzenia. Był to rok 1951. Znalazłem się w Cracovii w grupie sprinterów, prowadzonych przez znakomitego trenera, potem szkoleniowca kadry Emila Dudzińskiego. W Cracovii trenowałem dwa lata, oczywiście na słynnym, starym stadionie lekkoatletycznym na końcu alei 3 Maja – póki sekcja „królowej sportu” się rozpadła..

Największym osiągnięciem Mieczysław Borka w trakcie bronięcia barw „Pasiaków” było drugie miejsce w klubowej sztafecie 4 × 100 metrów podczas mistrzostw Polski juniorów. Biegł na ostatniej zmianie. Krakusy miały szansę na złoto, ale, niestety, u Borka wystąpiły efekty ciężkiego zgrupowania. Właśnie wrócił z obozu, na którym trener aplikował mu długie ćwiczenia fizyczne, nastąpiła utrata szybkości. Niemniej potem szybkość wróciła i to drugie miejsce powetował sobie wygranymi podczas innych zawodów młodych sprinterów.

Kiedy z Cracovii odchodzili lekkoatleci, m.in. olimpijczyk Zygmunt Buhl do Wisły, Mieczysław Borek poszedł za trenerem Dudzińskim. Ten wybrał



AZS Kraków i tam przyprowadził sporą grupę biegaczy. Mieczysław Borek od 1953 aż do 1961 roku, czyli chwil zakończenia kariery sportowej, startował w akademickich barwach.

Z tego czasu ma swoje rekordy życiowe. 100 metrów przebiegł w czasie 10,7 s (rok 1956), a 200 m w 21,9 (1960). Były to dobre rezultaty, szczególnie ten na „setkę”. Przed 50 laty biegało się nie na szybkim tartanie, ale ciężkiej bieżni żuźlowej. Rekord świata na 100 m wynosił wtedy 10,2. Czas 10,7 dawał miejsce w szerokiej czołówce Polski, można było się z nim pokazać na zawodach za granicą, ale wtedy wyjazdy stanowiły rzadkość.

– W dodatku nie trenowano za mych lat jak obecnie, cały tydzień – doповіда były sprinter. – Miałem treningi trzy razy w tygodniu i to na owe czasy była duża porcja zajęć. Dostawaliśmy z klubu jakieś drobne pieniądze oraz bony na obiady w jadłodajni u Kapusty przy ulicy świętej Anny.

Biegał krakowski zawodnik w zawodach krajowych z takimi asami polskiego sprintu lat 50. jak Emil Kiszka i Marian Foik. Ten drugi, zwany „Białą błyskawicą”, potrafił na 200 metrów wygrywać nawet z Amerykanami! Rodził się wówczas w Polsce słynny lekkoatletyczny Wunderteam. Dochowaliśmy się gwiazd światowego formatu, a nasza lekkoatletyka miała szerokie zaplecze, na bieżnię garnęło się wielu młodych, było z czego wybierać do reprezentacji. Mieczysław Borek był jednym z tych, którzy budowali podstawy piramidy sportu.

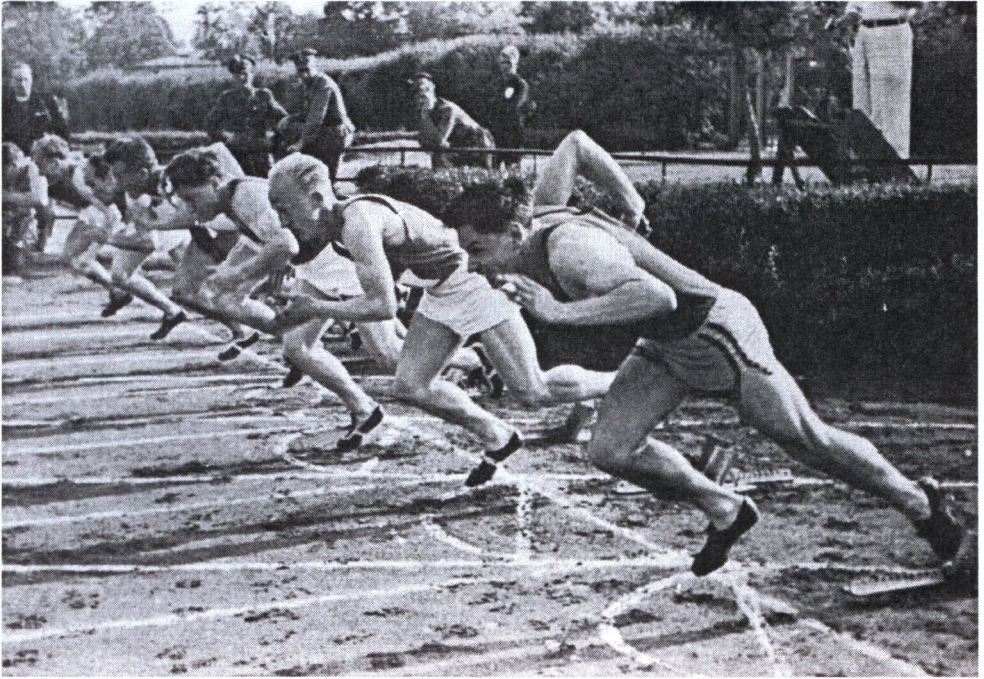
W mistrzostwach akademickich Polski w barwach AZS Kraków w sztafecie sprintu Borek był dwa razy drugi. Indywidualnie w mistrzostwach Polski seniorów na 100 m w 1958 roku znalazł się na siódmym miejscu.

Przygoda sportowa przypadła na lata nauki i studiów biegacza. Mieczysław Borek zdał maturę, gdy był zawodnikiem Cracovii. Ponieważ interesowały go nauki ścisłe, zaczął studia na Politechnice Krakowskiej. Tam też przeżywał sportowe emocje.

– Oczywiście na pierwszym roku musiałem zaliczać obowiązkowe wychowania fizyczne – opowiada. – Politechnika nie miała wtedy swoich obiektów, jeździliśmy do sal różnych szkół Krakowa. Potem jako sportowca zwolniono mnie z wf., ale na zawody naszej uczelni zawsze się zjawiałem. Za głównym budynkiem Politechniki Krakowskiej, przy zbiegu ulic Warszawskiej i Szlaku, studenci zbudowali bieżnię 200-metrową, na niej biegaliśmy. Z czasem 25,2 s zostałem rekordzistą tej bieżni. Na terenie obok Politechniki kwitło wtedy sportowe życie. Poza biegami grano w siatkówkę, odbywały się nawet wyścigi żuźlowe.

Studia biegacza na Politechnice trwały dwa lata, potem było trudno pogodzić sport z nauką. Zawodnik pojechał na obóz sportowy i skreślono go z listy studentów, co skutkowało nakazem pracy. Gdyby się udał do profesora Romana Ciesielskiego z prośbą, pewnie by coś wskórał, ale był zbyt

ambitny, by interweniować we własnej sprawie. Na Politechnikę jeszcze wrócił, za parę lat, ale ostatecznie studia inżynierskie ukończył na Politechnice Gliwickiej. Całe zawodowe życie poświęcił pracy w strukturach PKP. Obecnie na emeryturze co środę spotyka się z byłymi lekkoatletami w kawiarni przy Plantach.



Start krajowej czołówki na 100 metrów na stadionie Cracovii, najbardziej na lewo Mieczysław Borek i sławny polski sprinter Emil Kiszka



Organizatorzy pierwszego Biegu Kościuszkowskiego, od lewej: Edward Surdyka były kierownik studium WF, Jan Żurek prezes Krakowski Okręgowy Związek Lekkiej Atletyki i Piotr Jeż działacz AZS Kraków

Lekkoatletyka to podstawa sportu

**Rozwój bazy sportowej na Politechnice Krakowskiej
był wytyczną działania Edwarda Surdyki**

To jeden z najbardziej zasłużonych trenerów piłki ręcznej w Krakowie i całej Polsce. Edward Surdyka był trenerem kadry szczypiornistek w latach 1957–1965, występował na mistrzostwach świata, z kolei z zawodniczkami Cracovii aż 10-krotnie zdobywał tytuły mistrza Polski, w tym 6 razy w piłce ręcznej siedmioosobowej i 4 w jedenastoosobowej, dwukrotnie też wywalczył Puchar Polski.

Grał w koszykówkę i piłkę ręczną w TS Krowodrza, potem został koszykarzem I-ligowej Cracovii, w której znalazł miejsce po odejściu Tadeusza Pacuły i Jerzego Bętkowskiego do Wisły. W zespole „Pasów” jako partnerów w grze miał m.in. Jerzego Łudzika, braci Ciesielskich. Ukończył w 1953 roku krakowską Wyższą Szkołę Wychowania Fizycznego, jest trenerem klasy mistrzowskiej. Wiele lat pracował na Politechnice Krakowskiej jako kierownik Studium WF. Wychował kilka pokoleń szczypiornistek, przyczynił się do rozwoju bazy sportowej, szczególnie studenckiej, w podwawelskim grodzie.

Jest rdzennym krakowianinem – z Krowodrzy. Z rodzicami mieszkał przy ulicy Oboźnej. Przed wojną były to rogatki miasta, ulica składała się z trzech kamienic (w jednej z nich mieszkali państwo Surdykowie), a reszta to były gospodarstwa rolne. Na świat przyszły znakomity szkoleniowiec przyszedł w 1930 roku. Zanim zajął się sportem, musiał, jak inni z jego rocznika, przejść grozę okupacji niemieckiej. Jego ojciec pełnił służbę w obstawie lotniska w Czyżynach i zaraz po wejściu do miasta Niemcy wywieźli go do oflagu w górach Harzu, gdzie przebywał całą wojnę. Syn – choć nastolatek – też był narażony, takich młodych chłopców Niemcy zabierali do kopania okopów za miastem i można było już nie wrócić. Dlatego, by miał spokój od Niemców, życzliwi ludzie załatwili Edkowi pracę,

znalazł się w firmie „Taraba” przy tej samej ulicy, gdzie mieszkał. Przed wojną firma produkowała rowery, w trakcie okupacji wytwarzała rury do piecyków, które wysyłano na front. Młodziutki Surdyka spawał te rury i szczęśliwie przetrwał wojnę, doczekał się powrotu ojca. I wtedy, w końcowych latach 40., mógł zająć się ulubionym sportem.

– Wszystkich chłopaków ciągnęło wtedy na boiska – wspomina trener Surdyka. – To był naturalny pęd, zarówno chęć wyzycia się jak i rozrywka. Obok kościoła świętego Szczepana w Krakowie znajdowało się osiedle robotnicze „Modrzejówka” i tam działało Towarzystwo Sportowe Krowodrza. Nie stroniłem od piłki nożnej, grałem wraz z późniejszym graczem Cracovii Czesławem Rajtarem, ale najwięcej przyjemności sprawiały mi koszykówka i piłka ręczna.

Nic dziwnego, że potem specjalizowałem się w tej dziedzinie, dochodząc w szczypiorniaku do wielkich osiągnięć szkoleniowych. Dziś jest na emeryturze i oczywiście nie opuszcza w telewizji meczów biało-czerwonych.

– Panie trenerze, czy ten sport zmienił się od tamtych czasów, kiedy Pan w nim działał?

– Na pewno, stał się bardziej atletyczny, siłowy, większe znaczenie ma zespołowość – mówi Edward Surdyka. – Dawniej na czoło wysuwały się indywidualności, szybki i skuteczny strzelec mógł przechylić szalę meczu. Dziś walczy cały zespół, liczą się warunki fizyczne, siła, wzrost, ogólne przygotowanie. No i mamy teraz zawodowstwo, teraz gracze mogą bez przeszkód trenować, grać nawet codziennie. Dawniej trzy mecze w tygodniu to był ewenement, a szczypiorniści, szczypiornistki poza treningiem uczyli się, pracowali. Nawet osoby z kadry. Gdy byłem selekcjonerem społecznie, przysługiwał zwrot utraconych zarobków – kadrowiczkom przyznawano miesięcznie 150 zł, zresztą płacone z kilkumiesięcznym opóźnieniem.

Dodajmy, że średnia krajowa pensja wynosiła wtedy 1600–1800 zł. Trener przyznaje, że poziom piłki ręcznej mężczyzn w Polsce bardzo się podniósł. Ale tak wysoko jak męska piłka ręczna w Polsce nie awansowała jej żeńska odmiana, tak bliska sercu trenera Surdyki. Trudno mu to pojąć, sam z kadrą trzykrotnie jeździł na mistrzostwa świata, stąd obecnie ciężko mu emocjonować się występami Polek w grupie B.

– Nie było dawniej łatwo, warunki szkoleniowe i socjalne dalekie od stanu dzisiejszego – wspomina. – Jednak pomagała ambicja, chęć zwycięzania świata, a to dawał sport. Mieliliśmy ponadto rzucane pod nogi takie przeszkody, jakie dziś są niewiarygodne. Z kadrą kobiet wybierałem się na mistrzostwa świata do – jak się wtedy mówiło – NRF. Niemcy część gier wyznaczyli w Berlinie Zachodnim. Wiadomo, w latach 60. miasto dzielił na połowy mur. Dowiedzieliśmy się, że ekipa radziecka uznała mecze w Berlinie Zachodnim za prowokację, bojkotuje mistrzostwa i jej śladem mają pójść inne

zespoły z tzw. bloku socjalistycznego. Moje zawodniczki podniosły lament, połowa kadry to były Ślązaczki, które przy okazji mistrzostw miały spotkać się z mieszkającymi w Niemczech rodzinami, były już poumawiane. Z polskiego związku dzwoniło do innych federacji i usłyszeliśmy, że Rumunki i Węgierki już wyjechały na mistrzostwa. Postanowiliśmy wtedy: żadnego bojkotu, też jedziemy! Niemcy bardzo nam dziękowali, bo gdyby Polska nie dotarła, mistrzostwa byłyby zdekompletowane. Jednak przez te perturbacje polityczne opóźnił się wyjazd, do Berlina dotarliśmy na dwie godziny przed meczem i przegraliśmy mecz z Rumunią. Ostatecznie zajęliśmy 6. miejsce, ale powiedziałem sobie: dość takich politycznych przepychanek, wolę pracować w klubie, w Cracovii.

Zapisał trener piękną kartę w historii klubu „Pasów”, ponadto silna piłka ręczna męska narodziła się w Wawelu, Hutniku, wcześniej był Zwierzyniecki. Dziś jednak to „dawnych wspomnień czar”. Dlaczego szczypiorniak zniknął z Krakowa?

– Nikt mu nie pomógł – analizuje trener Surdyka. – Byłem w Cracovii do 1992 roku i stopniowo mieliśmy coraz mniej pieniędzy na sport. Klub nie posiadał własnego obiektu i to był zasadniczy mankament. Trzeba było płacić za wynajem, choćby hali WKS Wawel, z powodu braku bazy szwankowało szkolenie narybku. Zniknęły też dotacje na piłkę ręczną w Hutniku; wojsko przestało rozwijać szczypiorniak w Wawelu. I tak piłka ręczna toczy się obecnie daleko za granicami Krakowa. Ale gdyby znalazł się sponsor, powstała duża hala, to dzięki rozpropagowaniu tej dyscypliny przez telewizję, gwarantuję, że na mecze – dajmy na to ekstraklasy – w naszym mieście chodziłoby po kilka tysięcy ludzi. Ale to na razie moje marzenie.

Brak należytej bazy sportowej w klubach był według trenera największą przeszkodą. Ten sam problem miał Edward Surdyka w swej działalności zawodowej, gdy pracował na Politechnice Krakowskiej.

– Jak Pan trafił do pracy w Studium Wychowania Fizycznego na tej uczelni?

– Józef Danielczyk, założyciel i pierwszy kierownik Studium WF na Politechnice, znakomity organizator sportu, namówił mnie do tej pracy. Zajmowałem się od dawna sportem młodych, m.in. w MDK, działałem w ministerstwie nad wdrażaniem programu sportowego na wyższych uczelniach.

– Co było najważniejsze na początku Pana pracy?

– Z doktorem Józefem Danilczykiem czyniliśmy starania przede wszystkim o poprawę bazy. Kiedy przyszedłem na uczelnię, warunki do uprawiania sportu przez studentów były więcej niż skromne. Politechnika musiała wynajmować sale w mieście. Studium znajdowało się przy ulicy Podchorążych. Udało się nam przystosować na potrzeby sportu salę,

a potem uruchomić boisko do koszykówki oraz kort tenisowy, na którym można było też grać w siatkówkę. Zajmowaliśmy się także sportami zimowymi oraz wodnymi. Politechnika Krakowska otrzymała prawo szkolenia instruktorów narciarskich. Nad Jeziorem Żywieckim znaleźliśmy miejsce na bazę żeglarską. Udało mi się kupić od Politechniki Gdańskiej jacht dla nas. Z czasem, gdy powstawały nowe obiekty Politechniki w Krakowie-Czyżynach, budowaliśmy tam kort. Ciągłe jednak brakowało nam hali. Na początku lat 90. Wyższa Szkoła Wojsk Chemicznych wznosiła okazały obiekt przy ulicy Kamiennej. Zorientowałem się, że szkoła będzie przeniesiona do Wrocławia i rysuje się szansa dla nas. Zabrałem ze sobą rektora PK prof. Władysława Muszyńskiego na Kamienną, pokazałem plac budowy i zaproponowałem podjęcie starań o ten opuszczany budynek. Wystąpiliśmy do władz miasta i udało się. Otrzymaliśmy obiekt w stanie surowym, na potrzeby sportu trzeba było sporo burzyć i wznosić od nowa. Jednak w końcu uczelnia otrzymała wspaniały dar i nasi studenci mogli korzystać z szerokiego programu sportowego. Obecnie występują tam siatkarze II-ligowej Politechniki. Jeśli takich obiektów będzie w Krakowie przybywać, to naturalną drogą powinna też odrodzić się piłka ręczna. Tradycje zobowiązują...

– Jak doszło do organizacji dorocznego Biegu Kościuszkowskiego?

– Zawsze uważałem, że lekkoatletyka to podstawa wszystkich sportów.

Młody człowiek musi umieć biegać, skakać, aby ewentualnie potem wybrać jakąś specjalizację sportową, podstaw uczy „królowa sportu”. Na naszej uczelni studenci zdobywali odznakę SPO, czyli trzeba było szybko biegać, daleko skakać i rzucać. Gdy prowadziłem zespoły gier, to trzeba było budować wytrzymałość podopiecznych, więc bardzo często biegaliśmy w terenie. Do urządzenia pierwszego Biegu Kościuszkowskiego doszło w 1977 roku, kiedy nasza uczelnia obchodziła swe 30-lecie. Wtedy wraz z zasłużonym działaczem AZS i trenerem lekkoatletyki, wieloletnim prezesem KOZLA Janem Żurkiem oraz innym zasłużonym działaczem Piotrem Jeżem myśleliśmy, aby zorganizować jakąś wielką imprezę sportową na Politechnice Krakowskiej, aby ściągała ona studentów z całego kraju. Padł pomysł biegu. Ponieważ uczelnia nosi imię Tadeusza Kościuszki, naturalną koleją bieg tak został nazwany. Startowaliśmy spod głównego gmachu Politechniki do centrum miasta, a nawet na Kopiec Kościuszki. Ta impreza jest nieprzerwanie kontynuowana, co roku odbywa się wczesną wiosną, 24 marca, w dniu złożenia przysięgi przez Naczelnika na Rynku w Krakowie. Na początku pomagała nam Wyższa Szkoła Wojsk Chemicznych, zabezpieczała trasę, dostarczała obsługę medyczną. Potem zyskaliśmy innych sojuszników i dziś ta impreza lekkoatletyczna na stałe gości w sportowym kalendarzu Krakowa.



Bieg Kościuszkowski, start sztafety męskiej



Bieg Kościuszkowski, szczęśliwi zwycięzcy z rektorem PK prof. Kazimierzem Furtakiem



Zbigniew Janiszewski na zawodach w Warszawie

Architekt z tyczką

Zbigniew Janiszewski skoczył w świat

– Naprawdę chce Pan ze mną rozmawiać? Teraz robi się wywiady z Małyszem! – mówi Zbigniew Janiszewski, kiedyś tyczkarz krakowskiej Olszy.

– Był Pan olimpijczykiem w Melbourne, jednym z przedstawicieli Wunderteamu, czyli polskiej drużyny lekkoatletycznej, trzeciej wówczas potęgi na świecie, należał do ścisłej czołówki krajowej tyczkarzy obok Krzesińskiego, Ważnego, Gronowskiego...

– Adamczyka... Z Andrzejem Krzesińskim widuję się nieraz, bo też mieszka w USA.

– Właśnie, minęło 50 lat jak przebywa Pan za granicą. Niedawno wybrano Zbigniewa Janiszewskiego w plebiscycie na Politechnice Krakowskiej najlepszym studentem-lekkoatletą w historii tej uczelni, a konkurowali też inni reprezentanci Polski. Odszukałem Pana telefonicznie gdzieś w górach za Nowym Jorkiem, może więc wrócimy do czasów sportu, Wunderteamu i innych przeżyć nie tylko sportowych.

– Jestem rdzennym krakowianinem, urodziłem się w 1931 roku. Ojciec był zawodowym wojskowym, oficerem. Zmienialiśmy kilka mieszkań, tuż przed wojną zajmowaliśmy lokal przy ulicy Sienkiewicza. Po najeździe Niemców ojca skierowano do obrony Warszawy. Nas wyrzucono z mieszkania, powstała tam dzielnica niemiecka. Z mamą, siostrą, bratem znaleźliśmy się na Węgrzech. Nad Balatonem chodziłem do szkoły, jak wiele przebywających tam polskich dzieci. Tymczasem ojciec przedostał się do Rumunii, potem do Egiptu, do polskich wojsk. Przeszedł kampanię afrykańską, a zmarł w szpitalu w Anglii zaraz po wojnie. Kiedy ojciec dostał się do Egiptu, chcieliśmy dołączyć do niego, ale się nie udało. W dodatku na Węgrzech zostaliśmy zatrzymani, przesiedziałem w Budapeszcie trzy miesiące, starszego o sześć lat brata skierowano na roboty do Niemiec. W 1945 roku wracaliśmy do Polski. Na słowackiej granicy stał pociąg wojskowy z Rosjanami, którzy ograbili nas z wszystkiego, co mieliśmy przy sobie. W Krakowie straciliśmy też wszystko, zaczynaliśmy więc od zera, chodziłem boso, sprzedawałem gazety i lody.

– Zaczęło się nowe życie, a Pan trafił do sportu.

– Uczyłem się w gimnazjum św. Jacka, następnie w Technikum Budowlanym, bo mama marzyła, abym został budowniczym, projektantem. Przy gimnazjum była skocznia lekkoatletyczna, tam od razu skoczyłem w dal 6,20 m, czym zwróciłem uwagę. Dostałem się do Harcerskiego Klubu Sportowego, który potem wszedł do Olszy. Biegałem, skakałem w dal i wzwyż, trener Buchała wysłał mnie na mistrzostwa szkół zawodowych do Warszawy. Tam zobaczył mnie znany trener Wunderteamu Antoni Morończyk i powiedział, że skoro skoczyłem w dal 7,35, a na setkę mam czas 10,8, to jestem sprawny i powinienem zacząć skakać o tyczce. I tak stała się ona moją koronną konkurencją. Prawe cały czas reprezentowałem barwy Olszy, ale miałem epizod z Legią, bo jak innych sportowców, wcielono mnie do wojska, a praktycznie żeby zasilić tamten klub. Spotkałem w Warszawie wielu asów naszej lekkoatletyki – Janusza Sidłę, Jerzego Chromika, Zdzisława Krzyszkowiaka i innych. Startowałem w mistrzostwach armii krajów zaprzyjaźnionych. Swój rekord życiowy doprowadziłem do 4,41 m, skacząc tyle bodaj z dziesięć razy.

– Na jakich wtedy tyczkach?

– Fatalnych, patrząc z dzisiejszego punktu widzenia. To były tyczki stalowe, szwedzkie, bardzo sztywne, nie chciały się wyginać.

– Jednak doskoczył Pan do igrzysk olimpijskich!

– Przeżyłem w 1956 roku fantastyczną przygodę, ale najpierw nie wiedzieliśmy, czy uda się wyjechać. To był czas wrzenia na świecie, konflikt w rejonie Kanału Sueskiego, październikowe przemiany w Polsce, rewolucja antykomunistyczna na Węgrzech. Igrzyska w Melbourne miały odbyć się z końcem roku, w Polsce jesienią było zimno, zaczął padać śnieg, więc wysłano nas na zgrupowanie do ówczesnej Jugosławii, do Splitu. Tam trenowaliśmy i nasłuchiwalismy wieści z kraju i ze świata. W listopadzie kazano nam jechać do Budapesztu na mityng. Było bardzo zimno, przeziębilem się, pojawiła się gorączka 41 stopni, w kraju miałem obawy, czy pojedę na igrzyska? Znajomy lekarz zrobił mi zastrzyki i – choć nadal chory – zapakowałem się do samolotu. Mieliśmy lecieć z kilkoma przesiadkami. Aby się wykurować, założyłem długie kalessony. Tymczasem już w Rzymie zrobiło się za gorąco, potem w Teheranie było prawie 50 stopni ciepła, podobnie jak w Karaczi. Więc po drodze mozolnie obcinałem długi przyodziewek, skracając kalessony do rozmiaru spodenek. W samym Melbourne start wypadł mi – jak po chorobie, w odmiennych warunkach klimatycznych – średnio, byłem w pierwszej dwunastce tyczkarzy, w eliminacjach i finale skoczyłem po 4,15 m.

- Jak długo uprawiał Pan sport?
- Wyczynowo do 1960 roku, rekreacyjnie – nadal. Stopniowo do głosu doszła moja druga pasja – architektura, ukończyłem studia na Politechnice Krakowskiej i szukałem możliwości ciekawego uprawiania zawodu.
 - Dało się pogodzić studia ze sportem?
 - Mnie tak, w sześć lat zrobiłem studia i dyplom. Miałem tylko dwie pasje – architekturę i sport, nie traciłem czasu, nie paliłem, nie piłem, nie zabawiałem się. Dyplom robiłem u profesora Żórawskiego. Lotnisko w Balicach jeszcze nie istniało, ale ja projektowałem tam nowy port lotniczy dla Krakowa. Profesor mi gratulował i chciał postawić notę celującą. Podziękowałem grzecznie, że stopień bardzo dobry całkiem mnie zadowolili.
 - Właśnie architektura była powodem wyjazdu Pana za granicę...
 - W 1960 roku pojechałem do Szwajcarii, udało mi się dostać do pracy w biurze architektonicznym w Genewie. Mówiłem trochę po francusku. W Szwajcarii jeszcze dopadł mnie sport, zaczęła się w mej konkurencji era nowego sprzętu, pojawiły się amerykańskie tyczki z fibreglassu. Od razu wyniki światowe poszybowały w górę. Też trochę skakałem, ale niebawem miałem wypadek samochodowy, dwa miesiące spędziłem w szpitalu. Odtąd poświęciłem się tylko pracy zawodowej.
 - Ze Szwajcarii przeniósł się Pan do Ameryki, gdzie mieszka do dziś...
 - Po pięciu latach opuściłem Szwajcarię, pojechałem do Los Angeles na konkurs architektoniczny. Napłynęło 70 prac, dostałem dwie nagrody. Dłużej w Mieście Aniołów jednak nie byłem, przeniósłem się do San Diego, a potem na wschodnie wybrzeże, do Nowego Jorku. Wszedłem w biznes, m.in. z Wojciechem Fibakiem oraz jego młodszym przyjacielem z kortów tenisowych, Czechem Ivanem Lendlem, był on liderem światowych list. Pod Nowym Jorkiem leży Greenwich, to taka najbogatsza miejscowość w Stanach, tańszego domu niż za dwa miliony dolarów w niej się nie znajdzie. Kupowaliśmy tam domy do modernizacji i remontowaliśmy. Lendlowi w dodatku budowałem dwa domy. Po pewnym czasie nasza współpraca zakończyła się. Teraz jestem emerytem, mieszkam 200 km od Nowego Jorku, w pobliżu ośrodka narciarskiego. Mam żonę Agnieszkę i doczekałem się pierwszego dziecka – Wiktoria liczy 10 lat. Małżonka jest siostrą znanego rysownika i grafika Janusza Kapusty. (Pierwszą żoną Zbigniewa Janiszewskiego była Barbara Lerczak-Janiszewska, potem Sobottowa, mistrzyni Europy na 200 m w 1958 roku, trzykrotna olimpijka – przyp. JO).
 - Interesuje się Pan sprawami w Polsce?
 - Oczywiście, czytam w Internecie wszystko, co dotyczy polityki i sportu.

– Kiedy ostatnio był Pan w kraju?

– 15 lat temu. W Polsce mam znajomych, podtrzymujemy kontakty. Moim przyjacielem jest dawny lekkoatleta z Olszy Andrzej Socha, skończył Oxford, jego mama uczyła mnie francuskiego. Inny przyjaciel to Zbigniew Bielak, malarz i architekt. Niektórzy już odeszli, jak architekt Witold Dudziak. Być może jeszcze do Polski wybiorę. W wolnych chwilach lubię pojeździć na nartach, żonę nauczyłem nart, gram w tenisa, ale ostatnio doznałem kontuzji ścięgna achillesa.



Od lewej: Zbigniew Janiszewski, dwukrotny mistrz olimpijski we florecie Witold Woyda i działacz sportowy Wojciech Sosnowski

Pomagał Wunderteamowi

Skoczek wzwyż Piotr Sobotta aspirował do czołówki międzynarodowej

Piotr Sobotta wkroczył na międzynarodową arenę sportową, gdy polski Wunderteam rozkwitał w świecie. Na przełomie lat 50. i 60. dorobiliśmy się w kraju znakomitej drużyny „królowej sportu”. Męska reprezentacja lekkoatletyczna sklasyfikowana została wówczas na trzecim miejscu, tylko za potęgami USA i ZSRR. Wyprzedzaliśmy kraje o wielkich tradycjach „królowej sportu” jak RFN, Wielką Brytanię czy Francję, daleko w tyle zostali podziwiani przez nas wcześniej Czesi z Zatopkiem czy Węgrzy z Iharosem. Nic dziwnego, że po zwycięskich meczach Polaków z zagranicznymi rywalami określono naszą ekipę Wunderteamem – cudownym zespołem.

I jeszcze uwaga dla młodszego Czytelnika, przed laty międzypaństwowe mecze lekkoatletów były na porządku dziennym, bardzo częste i prestiżowe, teraz odeszły w zapomnienie, a królują mityngi.

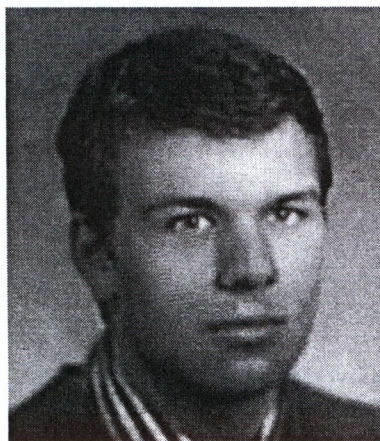
Jednym z członków tego polskiego Wunderteamu był Piotr Sobotta. Urodził się 1940 roku w Gliwicach, zdał tam maturę, a potem zaczął studia w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Ten wybór, choć zgodny z wolą rodziców – nie pokrywał się z jego zainteresowaniami, toteż jesienią 1960 roku zawitał do Krakowa i poświęcił się ulubionej architekturze. Dotarł na Politechnice Krakowskiej do piątego roku i nie kończąc dyplomu, wyjechał za granicę. Był we Włoszech, osiedlił się we Francji i mieszka tam oraz pracuje do dziś. Był mężem olimpijki i mistrzyni Europy na 200 m Barbary Lerczak-Janiszewskiej-Sobottowej (żyła w latach 1936–2000).

Sport zaczął uprawiać w czasach licealnych. Należał do AZS Katowice, AZS Gliwice, w 1958 roku był drugi wśród juniorów w soku wzwyż z wynikiem 1,90 m. Wtedy nie skakano stylem zwanym flop, który pozwalał na lepsze rezultaty, wprowadził go w 1968 roku Amerykanin Fossbury. Dawniej skoczkowie uznawali tylko styl przerzutowy, ten tradycyjny.

Jako dwudziestolatek Piotr Sobotta trafił do ekipy olimpijskiej do Rzymu. Na igrzyskach w Wiecznym Mieście z wynikiem 2,00 m zajął 13. miejsce wśród 32 startujących. To był dobry start młodego skoczka, z którym wiązano wielkiej nadzieje. Wunderteam bowiem miał wtedy wielkie perły, jak np. w trójskoku Józefa Schmidta, w biegach długich Zdzisława Krzyszkowiaka, w dysku Edmunda Piątkowskiego, w oszczepie Janusza Sidłę, natomiast w skoku wzwyż nie mieliśmy zawodnika, mogącego walczyć o medale. Liczono w kraju więc na talent Sobotty.

W 1960 roku Piotr Sobotta wszedł do reprezentacji Polski na mecz z NRD, został mistrzem Polski. Jako zawodnik przybrał barwy klubu AZS Kraków. W 1962 roku ustanowił rekord Polski na obiecującej wysokości 2,09 m (czołówka światowa skakała na poziomie 2,15–2,20), ponownie został mistrzem kraju. Wyjechał w sezonie na mistrzostwa Europy do Belgradu, ale tam konkurs mu się nie udał. Tylko 1,95 m i 18. miejsce.

Jeszcze trzy kolejne sezony brał udział w zawodach, w sumie 10-krotnie wystąpił w reprezentacji Polski. W 1965 roku wyjechał z kraju na stałe. Po nim dzieło poprawiania rekordów Polski zaczął kontynuować Edward Czernik z Zielonej Góry.



Piotr Sobotta
był najlepszym skoczkiem wzwyż
w kraju



Prof. Kazimierz Furtak, rektor Politechniki Krakowskiej

Nauka i sport na równoległych torach

Rozmowa

z Jego Magnificencją Rektorem Politechniki Krakowskiej,
prof. dr hab. inż. Kazimierzem Furtakiem

– Jak się zaczęła kiedyś przygoda Pana Rektora ze sportem, z lekkoatletyką?

– Pochodzę z Jarosławia. Kiedy uczyłem się w tamtejszym liceum ogólnokształcącym, grałem też w piłkę ręczną i siatkową. Byliśmy w zawodach szkół średnich w siatkówce mistrzem miasta, a w całym województwie rzeszowskim na czwartym miejscu. Do lekkoatletyki też trafiłem przez zawody szkolne. Biegałem na 300 metrów, wzwyż skoczyłem ówczesnym stylem przerzutowym 1,71 m. Jak na piętnastolatka, wynik był niezły, niemniej zerwałem ścięgno. Ta kontuzja zniechęciła mnie do skakania wzwyż, rozglądałem się za inną konkurencją. Biegałem, rzucałem dyskiem, choć nie byłem wysoki, za to pomagała mi dobrze opanowana technika rzutu. Otrzymałem powołanie na zgrupowanie kadry juniorów województwa, pojechałem do Stalowej Woli. Przydzielono mnie do sprintów. Uczestniczyłem w treningu, po którym miałem zakwasy, bolały nogi, co nie było dziwne, bo wcześniej jeszcze za mało trenowałem. Przyglądałem się na obozie różnym konkurencjom i pomyślałem, że skok w dal i trójskok będą mi najbardziej odpowiadać. Trener Jacek Władyka z Jasła to zaaprobował, miałem silne nogi, pomocne do tych skoków.

– Czy należał Pan Rektor do klubu sportowego?

– Kiedy zająłem się lekkoatletyką, wstąpiłem do klubu Czuwaj Przemyśl. W Jarosławiu nie było sekcji „królowej sportu”, więc dojeżdżałem pociągiem do Przemyśla, do kolejowego klubu Czuwaj. Nikt mi za bilety nie zwracał, ale nie zważałem na to, chciałem trenować. Mimo iż zbliżała się matura, nie rezygnowałem ze sportowej pasji. A po maturze w 1968 roku wyjechałem do Krakowa, zostałem studentem Politechniki, w murach której przeszedłem potem wszystkie szczeble naukowe i zawodowe.

– W trakcie studiów w Krakowie rozbratu ze sportem nie było?
– Odwrotnie, związki z lekkoatletyką się nasiliły. Zostałem przyjęty do środowiskowego klubu AZS w Krakowie. Studiowałem i cały czas trenowałem. Zostałem wicemistrzem Polski szkół wyższych technicznych w skoku w dal i trójskoku, a mistrzem województwa juniorów w obu konkurencjach. Moje rekordy życiowe, osiągnęte oczywiście wtedy na rozbiegu żużlowym to 6,95 m w dal z 1970 roku oraz 14,70 m w trójskoku – trzy lata później. Sekcja AZS trenowała – jak inne kluby – na starym stadionie lekkoatletycznym Cracovii przy alei 3 Maja. Spotykaliśmy się tam trzy razy w tygodniu. Tego obiektu już nie ma, a wychowało się na nim wielu zawodników, medalistów mistrzostw Polski, nawet Europy, ćwiczył cały lekkoatletyczny Kraków. Chętnie tam jeździłem, atmosfera była wspaniała. Stadion może już nie był najwyższej jakości, niemniej dawał młodym ludziom możliwość sportowego rozwoju. Trenujących zjawiało się dużo, było ciasno, trudno o własny kąpiel. Kiedyś bardzo się ucieszyłem, że po kimś, kto zakończył karierę, odziedziczyłem szafkę w szatni. Takie były czasy! Byliśmy absolutnymi amatorami, nic więcej do szczęścia nie było potrzebne, byle tylko móc trenować i startować.

– Pamiętni wychowawcy sportowi z tamtych lat, ciekawe spotkania...
– Przede wszystkim trener Adam Bezeg, znakomity szkoleniowiec, umiał dotrzeć do młodych. Zajęcia organizował nieraz w formie zabawy, jakichś konkursów, tworzył wspaniały klimat w trakcie treningów. Był szef sekcji Jan Żurek, bardzo zasłużony dla krakowskiej lekkoatletyki oraz inni sławni trenerzy – Emil Dudziński, Kazimierz Rusin, którzy wpajali sportowcom ogrom wiedzy sportowej, był szereg innych. Z zawodników, z którymi startowałem, w pamięci utknął mi oczywiście Józef Schmidt. To dwukrotny mistrz olimpijski w trójskoku, wielka sława, miałem przyjemność z nim rywalizować dwa razy, na stadionie Cracovii, a także Wisły. Oczywiście Schmidt był poza zasięgiem krajowych rywali. Startowałem też z czołowym trójskoczkim Europy Janem Jaskólskim. Jeździliśmy oczywiście po kraju, uczestniczyłem w zawodach w Warszawie, Lublinie, Łodzi, innych miastach.

– Czy można było pogodzić uprawianie sportu ze studiami?
– Nie miałem z tym problemu. Zostałem w nauce sklasyfikowany na drugim miejscu wśród studentów Wydziału Budownictwa Lądowego. Sport, uprawiany w niektóre dni, starty w soboty lub niedziele, nie przeszkadzały. Powiedziałbym nawet, że sport pomagał. Wyrabiał bowiem wiele cech, jak umiejętność organizowania sobie czasu, szybkiego podejmowania racjonalnych decyzji, uczył odpowiedzialności za siebie i całą drużynę. Pełnił też funkcję wychowawczą, studenci-sportowcy nie palili, nie pili alkoholu, nie marnowali czasu.

- Jak dziś ocenia Pan Rektor bazę sportową własnej uczelni?
- Oczywiście nastąpił jej rozwój od czasów moich studiów. Wtedy studenci mieli wychowanie fizyczne w sali przy Podchorążych, wynajmowano ponadto inne obiekty, w tym pływalnię MDK przy Krowoderskiej. Obecnie nasza uczelnia może szczycić się dwoma halami – przy ulicy Kamiennej i w Czyżynach – oraz kortami tenisowym w Czyżynach i przy ulicy Skarżyńskiego.
- Czy teraz studenci garną się do sportu, jak to bywało w dawnych latach?
- Politechnika Krakowska ma najwięcej członków AZS spośród uczelni naszego miasta. Działa Klub Uczelniany AZS. Z 16 tysięcy naszych studentów bardzo wielu zagląda na boisko i do hal. Uważam, że nie ma regresu, zainteresowanie kulturą fizyczną jest duże, choć oczywiście nie wszyscy regularnie trenują. Nasze hale nigdy nie są puste, zawsze wypełnione ćwiczącymi, a meczom naszej drużyny siatkarzy zawsze towarzyszy duża widownia z gorącym, kulturalnym dopingiem. Sportowy duch wśród studentów nie gaśnie i to jest budujące.



Student Politechniki Krakowskiej Andrzej Lubas z pucharem najsprawniejszego studenta Krakowa - Juvenalia - czyli można się też bawić mocno trenując

Lubił trudne wyzwania

Andrzej Lubas wybrał chemię i płotki

Rodzina Lubasów jest jedną z tych wielu tysięcy, którą zwabiła do siebie budująca się w latach 50. Nowa Huta. Ojciec przyszłego płotkarza i studenta Politechniki Krakowskiej urodził się w Będzinie, mama w Augustowie, a poznali się – jak to często po wojnie bywało – na ziemiach zachodnich, w Lubaniu Śląskim. Tu przyszedł na świat ich syn Andrzej.

Kiedy miał cztery lata, rodzina przeniósła się na miejsce wznoszonego podkrakowskiego kombinatu oraz osiedla. Ojciec Andrzeja otrzymała pracę w centrali telefonicznej. Najpierw rodzina mieszkała w hotelu, potem otrzymała mieszkanie przy placu Centralnym.

– W owych czasach budynki wznoszono w Nowej Hucie solidne – mówi Andrzej Lubas. – Budowano z cegły, mieszkanie miały mocne parkieety, były i duże i wysokie. Nasze miało 3,20 m wysokości, co przydawało mu się do ćwiczeń. Kiedy chciałem sprawdzić, czy jestem w formie, skakałem, by dotknąć sufit! Do tej pory w tym mieszkaniu żyje moja mama, choć od lat jestem w Zielonej Górze.

Najpierw był w życiu, jak u każdego, etap nauki. Andrzej Lubas ukończył Liceum Ogólnokształcące nr 11, mieściło się koło Teatru Ludowego, lubił chemię, ale też zaznał smaku sportowej przygody. Jego trener lekkoatletyki ze szkoły i klubu Hutnik Cezary Kuleszyński odradzał jednak ubieganie się o przyjęcie do wyższej szkoły sportowej. Trener dostrzegł bowiem wiele zalet w chłopcu, talent, wzrost, ambicję, ale podopieczny miał słaby wzrok, nosił okulary, w nich nawet startował w biegach płotkarskich. Tymczasem w sprawdzianie na WSWF wymagano nienagannego zdrowia, w tym bystrych oczu. Ze swoją krótkowzrocznością maturzysta nie miał szans i postanowił zdawać na Wydział Mechaniczny Politechniki Krakowskiej.

Studiował aparaturę przemysłową, ale tylko rok. Kiedyś w tramwaju zgubił tubę z rysunkami, nie miał jak ich odtworzyć, poza nauką miał też obowiązki sportowe, toteż machnął rękę na dotychczasowy kierunek i postanowił zdawać na lubianą przez siebie chemię. Miał pewne kłopoty na egza-

minie wstępnym z twierdzeniem Pitagorasa, ale wsparła go docent Genowefa Majchrzak, która zapamiętała egzaminowanego jako zdolnego i uważającego na wykładach studenta z Wydziału Mechanicznego. I tak studiował chemię, zostając inżynierem tej specjalności, choć pracy magisterskiej nigdy nie bronił, bo ówczesny czas przeznaczył akurat na inną, zleconą robotę.

Magistrem został po latach, ale na Akademii Wychowania Fizycznego i to w Poznaniu. Tam studiował zaocznie. Był zawodowo nauczycielem wf, więc chciał ukończyć ten kierunek, co zakończyło się powodzeniem.

– Pewnie ktoś zapyta, jak mogłem się dostać na AWF, skoro wcześniej miał mi przeszkadzać słaby wzrok? – mówi Andrzej Lubas. – Oczywiście ta pułapka na poznańskiej uczelni nadal istniała. Ale jej przeciwdziałalem, udałem się do firmy optycznej Voigta przy Floriańskiej i tam zrobiono mi szkła kontaktowe. Potem ktoś mi powiedział, że to były pierwsze szkła kontaktowe w Krakowie! Może... Nie były tak doskonałe jak dzisiejsze, po paru godzinach bolały oczy, ale wtedy się przydawały. Poszedłem w nich na egzamin wstępny na AWF i wszystkie wskazane litery na tablicy odczytałem bezbłędnie. Potem było badanie dna oka, więc nie mogłem się zdemaskować. Szybko w kącie sali wyjąłem soczewki, zostawiłem na stoliku i poddałem się badaniu u pani doktor. Wynik był pomyślny, zostałem przyjęty, tylko jak wróciłem do stolika, to jednej soczewki już nie było...

Podczas studiowania chemii na Politechnice Krakowskiej Andrzej Lubas chodził na zajęcia wychowania fizycznego, choć formalnie był zawodnikiem Hutnika i pewnie mógłby być zwolniony z tych zajęć. Wolał jednak wykorzystywać każdą szansę, aby mieć kontakt ze sportem. Chętnie się gimnastykował, bo to była zaprawa przed sportowym wyczynem, Zajęcia wf odbywały się w sali przy Podchorążych i wynajmowanej koło Miasteczka Studenckiego.

Zapamiętał ze studenckich czasów sporo imprez rekreacyjnych, jak rajd po Beskidzie Żywieckim zakończony gremialnie nocą w Krakowie na Rynku Głównym. Na tym największym placu Krakowa wywalczył podczas Juwenaliów tytuł najsprawniejszego studenta.

– Nawet się specjalnie do tej rywalizacji nie przygotowywałem, przeczytałem tylko w gazecie, że będzie, poszedłem na Rynek, w dodatku stroju sportowego nie zabrałem zacząłem więc zawody w teksasach – wspomina Andrzej Lubas. – Najpierw był bieg dla wszystkich studentów dookoła Rynku, znalazłem się w pierwszej szesnastce, którą kwalifikowano do kolejnego etapu, wspinania po linie. Jakoś się wspiałem, potem szybko zjechałem w dół, co mi dało czas do najlepszej ósemki. Wtedy trzeba było podnosić bodaj 15-kg przedmiot w kształcie pióra przez minutę. To zadanie też zaliczyłem i zostałem w czwórce uczestników, skaczących przez kij. I tu doszedłem do finału, w którym spotkało się dwóch przedstawicieli Politechniki.

Sensacją było odpadnięcie studentów AGH. Finałem były zapasy na arenie pod Wieżą Ratuszową. Ktoś mi pożyczył sportowe spodenki, stanąłem do walki, a rywalem był niezły osiłek, w nim raczej widziano faworyta. Udał mi się jednak rzut nim do tyłu, potem mocno broniłem swojej pozycji i jury przyznało mi zwycięstwo. Dostałem wtedy puchar i mam do dziś pamiątkowe zdjęcie najsprawniejszego studenta.

Do wielkiego sportu wciągnął go nauczyciel wf. w liceum Cezary Kuleszyński, były płotkarz, reprezentant Polski. Namówił, aby w Hutniku poszedł do grupy skoczków trenera Stanisława Zaparta. Posłuszny uczeń udał się tam, ale po pierwszym treningu zrezygnował. Miał za ćwiczenie podnosić siedzącego na szyi kolegę, który w trakcie treningu był mocno spocyny. Takiego wilgotnego ciężaru nie chciał dźwigać i podziękował. Trener Kuleszyński nie dał za wygraną, tym razem zachęcił ucznia do swej grupy płotkarzy. I to spodobało się Andrzejowi Lubasowi.

– Jakoś lubiłem trudne wyzwania – wspomina. – Chemia była na wyższych studiach wymagającym przedmiotem, a postanowiłem się z nią zmierzyć. Tak samo bieg płotkarski, jest o wiele trudniejszy niż biegi płaskie.

I tak młody zawodnik Hutnika stopniowo doszedł do ścisłej czołówki krajowej. Swój najlepszy czas na 110 m przez płotki 13,8 osiągnął w 1976 roku na tartanie AWF w Warszawie, gdzie był drugi za najlepszym polskim specjalistą wysokich płotków owych lat Janem Pustym. Wtedy pobił o jedną dziesiątą sekundy rekord okręgu krakowskiego Adama Kołodziejczyka z Cracovii.

Andrzej Lubas biegał w barwach krakowskiego Hutnika w latach 1976–1982. Został reprezentantem Polski w meczu młodzieżowych drużyn z Finlandią. W 1980 roku został wicemistrzem Polski na 100 m przez płotki za Janem Pustym.

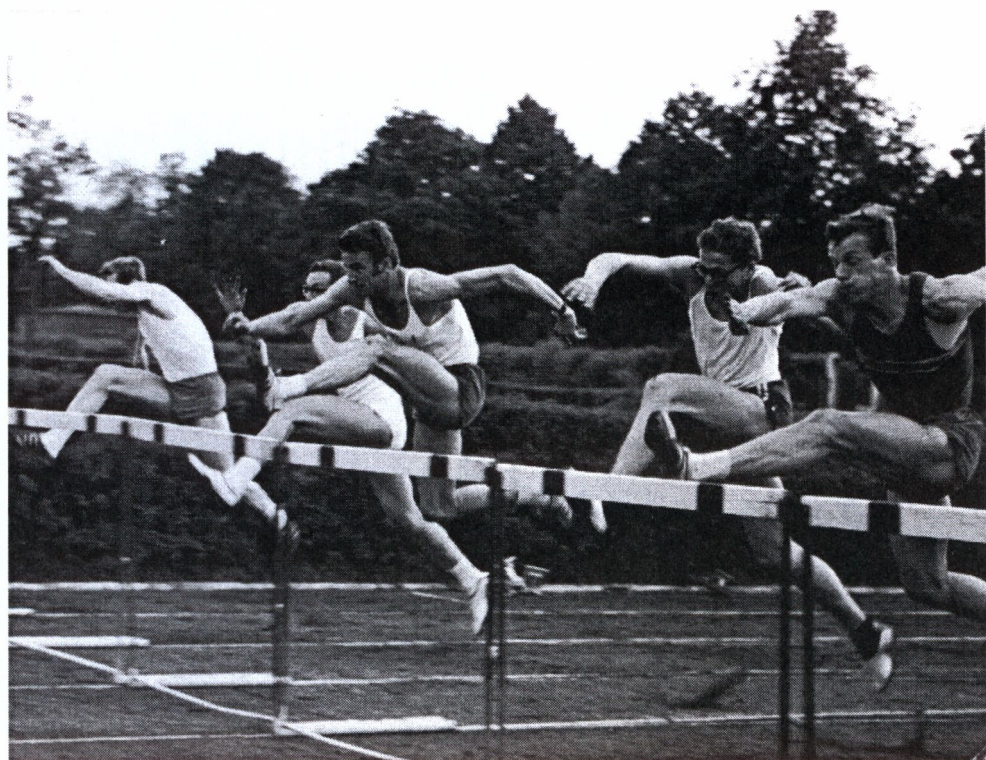
– To był akurat ten dzień, kiedy Wałęsa wielkim długopisem podpisywał Porozumienia Gdańskie, a ja stanąłem na podium – wspomina były zawodnik. – Wiele miałem startów i przygód na stadionie. M.in. biegałem razem z rekordzistą świata czarnoskórym Nehemiahem z USA i odległość na mecie 10 metrów do zwycięzcy nie była jeszcze kłęską. Spotkałem na bieżni całą płotkarską czołówkę kraju, braci Leszka i Mirosława Wodzyńskich, Adama Galanta, czy znanego dziś komentatora telewizyjnego Marka Józwicka. Raz biegnąc obok niego, za bardzo machnąłem ręką w prawo i Józwick stracił rytm. Od tej pory sędziowie ustawiali mnie na skrajnym ósmym torze, abym sobie mógł machać do woli (śmiech).

Najlepsze dla krakowianina były lata 1973–1975. Widziano w nim nadzieję olimpijską i trener Andrzej Radiuk włączył go do kadry. Namawiał go, że zrobi z niego zawodnika dużego formatu, musi tylko co tydzień na weekend przyjeżdżać z Krakowa na treningi do Warszawy.

– Nie bardzo to sobie wyobrażałem, wtedy pociągi nie jeździły do stolicy tak szybko jak teraz – wspomina Andrzej Lubas. – Nie uśmiechała mi się wielogodzinna strata czasu. Zapytałem więc w klubie, czy mogliby mi opłacać samolot do Warszawy? Oczywiście odmówiono i nie jeździłem do Radiuka. Po latach trochę żałuję, bo była szansa, aby może zostać olimpijczykiem. Z kolei na mecz z Finlandią wysłano mnie z Krakowa samolotem, ale tak trzęsło, że stwierdziłem, iż nie było o co zabiegać.

Nie brakło też kontuzji, czy urazów w karierze krakowskiego płotkarza, w roku 1975 zaczęła się passa pecha, np. skręcenie nogi, co przeszkodziło w karierze. Niemniej wspomina czasy sportu jako barwne, ciekawe. Ostatnie kilka lat w Hutniku był już można rzec zawodowcem; oczywiście zawodowstwo w PRL formalnie nie istniało, więc załatwiono mu etat ślusarza remontowego. To znaczy pobierał za to pensję, a pracą były treningi i zawody. Te lata jednak przydały mu się potem, gdy przechodził na emeryturę.

Andrzej Lubas ożenił się z koszykarką z Zielonej Góry Jadwigą Michalak. Na krótko trafiła do Wisły, do trenera Mięty, ale niebawem małżeństwo zdecydowało się przenieść do stolicy polskiego winobrania. W Zielonej Górze były płotkarz uczył do emerytury wychowania fizycznego, doczekując się wdzięcznego przydomka u uczniów: „Falubaz”. To na skutek fonetycznego skojarzenia: A. Lubas z nazwą miejscowego klubu żużlowego. Państwo Lubasowie doczekali się syna koszykarza. Michał (2,05 m) przerósł tatę (1,91 m) i grał w drużynie Zastalu.



Bieg płotkarski na stadionie Cracovii, drugi z prawej Andrzej Lubas, w środku Adam Kołodziejczyk (Cracovia)



Stadion lekkoatletyczny Cracovii, na podium od lewej Elżbieta Bieniek-Kuleszyńska, Małgorzata Misiorek, Maria Mydlowiecka

Sprint obok chemii

Dwie życiowe pasje Elżbiety Bieniek-Kuleszyńskiej

Do najlepszych lekkoatletek, które studiowały na krakowskiej Politechnice należy Elżbieta Bieniek-Kuleszyńska. Do sportu trafiła jeszcze w czasach szkolnych. Natomiast Politechnikę wybrała po zdanej maturze w Liceum Ogólnokształcącym nr 11 w Krakowie-Nowej Hucie i w 1969 roku zaczęła studiować chemię.

– Bardziej mi odpowiadały nauki ścisłe, nic dziwnego, że zainteresowałam się tym kierunkiem studiów – mówi Elżbieta Bieniek-Kuleszyńska. – Zresztą dziewcząt na chemii nie brakowało, stanowiły sporą grupę, chyba nawet połowę, z tym że tylko ja byłam sportsmenką. Ale też z tego powodu, że uprawiałam sport, należałam do KS Hutnik, byłam zwolniona z wychowania fizycznego na uczelni. Zajęcia na studiach mieliśmy w pomieszczeniach Politechniki przy ulicy Podchorążych, tylko chemia organiczna znajdowała się w budynku przy Filipa. Z upływem lat przeniesiono nas do głównego budynku przy ulicy Warszawskiej.

Pani Elżbieta ukończyła studia, pisząc pracę u profesora Kazimierza Okonia, otrzymała tytuł magistra inżyniera chemii. Wiele lat przepracowała w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Budowy Urządzeń Chemicznych i Chłodnictwa „CEBEA” w Krakowie. Prowadziła też własną działalność gospodarczą z zakresu ochrony środowiska. Jest autorką patentu i wzoru użytkowego. Posiada międzynarodowe uprawnienia do przeglądów ekologicznych.

Przygoda ze sportem zaczęła się w liceum, gdzie wychowania fizycznego uczył trener Hutnika, były reprezentant Polski w biegu na 110 m przez płotki Cezary Kuleszyński. Zachęcił młodą dziewczynę do biegania. Później znajomość trenera z zawodniczką owocowała trwałym związkiem, zostali małżeństwem.

– Owszem, bieganie mi odpowiadało, toteż chętnie poszłam trenować, ale kiedy w szkole zaczęły się wakacje, uważałam, że to prywatny czas dla mnie – śmieje się Elżbieta Bieniek-Kuleszyńska. – Z czasem trzeba było się

przekonać, że sport poza przyjemnością to twarda, systematyczna praca. Podjęłam się tych regularnych treningów.

Postępy w sprintach spowodowały, że znalazła się w kręgu zainteresowań trenerów kadry. W 1970 roku objęto ją centralnym szkoleniem olimpijskim. W perspektywie były igrzyska olimpijskie w Monachium. – Miałam dobre wyniki na 100 m, 200 m i 400 m – wspomina pani Elżbieta. – W tym czasie zaczął się pewien dylemat: sport czy studia? Trudno było pogodzić obydwie dziedziny. Tym sportowcom, którzy studiowali np. historię czy ekonomię było łatwiej, mogli przekładać egzaminy, zaliczenia. Natomiast na chemii był twardy reżim czasowy. Należało zawsze być obecną na zajęciach, ćwiczeniach, w laboratorium, tu nic nie dało się zmienić na inny termin. Musiałam na coś postawić. Sport był przygodą, piękną, ale tylko przygodą, natomiast studia ustawiały mnie na całe życie, musiałam zdobyć wykształcenie, myśleć o przyszłej rodzinie.

Nie mogła więc studentka Politechniki zaliczać obowiązkowych zgrupowań kadry i została skreślona. Wizja olimpijska rozplynęła się we mgle, ale pani Elżbieta do dziś uważa, że postąpiła właściwie, odpowiedzialnie. Sport nie zapewniał wtedy utrzymania się, startowano za darmo, jako kadrowiczka otrzymywała bony na obiady do restauracji...

Niemniej przeżyła wiele szczęśliwych chwil na stadionie. Została reprezentantką kraju na meczu Polska – NRD – Rumunia juniorów w Ploeshti, w którym wygrała bieg na 200 m. Swe rekordy życiowe doprowadziła do: 12,0 na 100 m, 24,2 na 200 m i 57,0 na 400 m (bieżnie żuźlowe), co klasyfikowało ją w czołówce krajowej. Czasy na 100 i 200 m to wyniki I klasy. Kolejno w latach 1966 i 1967 była mistrzynią okręgu na 100 m w kategorii młodzików. W 1967 roku jako młodziczka została mistrzynią okręgu seniorów na 100 m. Została wybrana do reprezentacji seniorów województwa krakowskiego na Spartakiadę w Chorzowie, gdzie zdobyła wraz koleżankami brązowy medal w sztafecie 4 × 100 m. Rok 1968 to kolejne mistrzostwo okręgu juniorów na 100 i 200 m. Rok 1969 to mistrzostwo okręgu juniorów na 100 i 200 m, zajęcie 1. miejsca w otwartych mistrzostwach Krakowa na 200 m.

Potem był triumf na mistrzostwach Polski juniorów we Wrocławiu na 200 m oraz złoto Spartakiady Młodzieży w Lublinie również na 200 m. W następnym sezonie znalazły się liczne wyjazdy do Warszawy, na zawody m.in. Memoriału Kusocińskiego.

W tym czasie zaczęła bardziej skupiać się na studiach. Zostały wyrównane, ale nie pobite rekordy życiowe w sprintach, natomiast pobity rekord życiowy na 400 m.

Jaki występ najbardziej zapadł w pamięci zawodnicze z Politechniki? Wbrew pozorom nie międzynarodowy, ale ten z pierwszych sezonów, gdy miała 18 lat.

– Pechowo zerwałam mięsień dwugłowy. Radzono mi, abym wzięła blokadę i dalej startowała, a nawet jechała na mistrzostwa Europy do Aten – opowiada pani Elżbieta. – Sprzeciwiłam się, wiedziałam, że takie doraźne leczenie nic nie da, a odbije się negatywnie w przyszłości. Wolałam poczekać, należycie się wyleczyć i dopiero wtedy stanąć do biegu. I po tej przerwie na leczenie zostałam mistrzynią Polski juniorów. Ta wygrana bardzo mnie usatysfakcjonowała. W krótkim czasie zdołałam dojść do siebie i być pierwsza na mecie.

Stale było trudno sprinterce łączyć naukę i sport. Jak jeździła na zawody do Warszawy, to wracała o trzeciej nad ranem pociągami do Krakowa, a rano musiała być na uczelni. Jak studiowała, to treningi odbywały się w wolnych chwilach od zajęć, np. wieczorami. Dobrze, że z Podchorążych było blisko na stadion Wawelu.

Całą swą karierę sportową związała z jednym klubem, z Hutnikiem, było to w latach 1965–1972. Także jeden trener prowadził ją na Suchych Stawach – Cezary Kuleszyński.

– Atmosfera w nowohuckim klubie była wtedy wspaniała – zwierza się Elżbieta Bieniek-Kuleszyńska. – Byliśmy jakby jedną rodziną. Sekcja lekkoatletyczna walczyła wtedy w I i II lidze, trenerami byli m.in. Marian Bukowiec późniejszy rektor AWF w Krakowie, Roman Kołodziej, Stanisław Zapart, Henryk Polak, Lech Salamonowicz, Stanisław Wątroba, mój mąż i inni. Jak odbywały się zawody, a w lekkoatletyce krótkie nie są, to nikt z nas, startujących, po rozegraniu swej konkurencji nie zabierał się do domu. Wszyscy czekali, nawet parę godzin, aż ostatni z nas zakończy. Tworzyliśmy dobrą paczkę, motywowaliśmy się do startów, żyliśmy tą pasją. Starsi zawodnicy opiekowali się młodszymi, nie szczędzili rad. Po zakończeniu zawodów całą grupą jechaliśmy z Hutnika, czy szliśmy z Cracovii na Rynek Główny na lody. To był taki rytuał. Wtedy wiele młodych ludzi garnęło się do sportu, żywe były czasy polskiego Wunderteamu, nie brakowało młodzieży w biegach, skokach czy rzutach, choć pieniądze w sporcie były małe lub żadne. Dziś jest zupełnie inaczej, trudno o masowy napływ do lekkoatletyki, młodzież ma wiele pozasportowych ofert, ale nie tracę nadziei, że nasza „królowa” odżyje.

Przed laty pani Elżbieta pomagała mężowi w prowadzeniu zajęć w grupach lekkoatletycznych dla młodzieży. Obecnie jest sędzią lekkoatletyki II klasy w skokach.



Wiesław Furmanek wielokrotnie wygrywał rozmaite crossy

Akademicki medalista świata

Długie dystanse i maratony Wiesława Furmanka

Był jednym z czołowych polskich długodystansowców oraz maratończyków. Do krakowskiego Hutnika i studiów na Politechnice wiodły go losy z rodzinnego Roztocza. Wiesław Furmanek urodził się w 1959 roku w Szczepieszynie, czyli tej sławnej miejscowości, na której łamią sobie język obcokrajowcy.

Uczył się w Zespole Szkół Mechanizacji Rolnictwa w Lubyczy Królewskiej. Wychowanie fizyczne prowadził tam Waclaw Koszel, fanatyk biegania. Nic dziwnego, że zachęcał młodzież do startów. Młodemu Wieśkowi zrobił sprawdzian na 1000 metrów, Furmanek bez żadnego przygotowania uzyskał dobry czas 3.05 min, czym zainteresował trenera, który włączył go do grupy trenujących. Byli to starsi chłopcy, więc nie było łatwo utrzymać z nimi kroku, ale miało powab przygody. Na początku Wiesław Furmanek traktował sport niczym jakiś rodzaj zabawy. Trener chciał go zmotywować i zaproponował zakład biegowy. I na dystansie lepszy okazał się nauczyciel, niemniej przegrany zaczął coraz mocniej trenować, uzyskując obiecujące wyniki.

Wiesław Furmanek w 1976 roku – biegał w barwach Tomasovii Tomaszów Lubelski – okazał się najlepszy na mistrzostwach Polski LZS-ów w biegu na 3 km w Kaliszu. Spróbował swych sił na 5 km i ustanowił rekord Polski 17-latków 14.52 min; przez sześć lat nikt w kraju nie potrafił poprawić tego rezultatu. W perspektywie pojawił się wyjazd na mistrzostwa Europy juniorów do Doniecka, ale przyplątał się uraz mięśnia. W 1978 roku był mistrzem Polski juniorów w biegach przełajowych i drugi w mistrzostwach Polski juniorów na 5 km, za rok awansował wiekowo do grupy seniorów. Zarazem w życiu nastąpiła istotna zmiana. Wiesław Furmanek zaczął studiować na Politechnice Krakowskiej i zasilił sekcję lekkoatletyczną Hutnika.

– Wybrałem kierunek transport i bez opóźnień ukończyłem studia – mówi magister inżynier transportu Wiesław Furmanek. – Nie było to proste, bo należało godzić naukę z obowiązkami sportowymi, a miałem zwykły tryb studiów. Na pewno ucierpiało na tym strona sportowa, nie mogłem jeździć na tyle zgrupowań jak inni kadrowicze. Oni byli w roku siedem-osiem razy na obozach, ja tylko raz

albo dwa. Nie dawałem jednak za wygraną, trenowałem w Krakowie, pod okiem Henryka Polaka, potem Zbigniewa Pierzynki, także Edwarda Mleczki, startowałem i wracałem na zajęcia. Docenił moje zaangażowanie w obydwóch dziedzinach nowy dziekan docent Stachowicz, wręczając mi na zakończenie studiów na akademii w Teatrze Słowackiego nagrodę 300 złotych.

Na początku studiów wyniki były słabsze, bo nowe obowiązki pochłaniały dużo czasu. Ale od 1981 roku Furmanek zaczął piąć się wśród krajowej czołówki, wygrał Cross „Wieczoru” w Chorzowie. Był trzeci na mistrzostwach Polski seniorów na 10 km. Dobrze wspomina rok 1983 – był drugi w hali w mistrzostwach kraju na 3 km, wielokrotnie w czołówce biegów długich w Polsce. W 1984 roku przeżył piękną przygodę, jadąc na akademickie mistrzostwa świata do Antwerpii.

– W klubie trenowałem wtedy z Andrzejem Biernatem, a w kadrze prowadził mnie Honorat Wiśniewski. Zaaplikował mi przed wyjazdem do Belgii ciężki trening. Na pewno nabrałem sił, ale zabrakło mi nieco świeżości. Był to marzec, w Antwerpii walczyliśmy na 12-kilometrowej trasie. Wiedziałem, że wśród studentów-biegaczy jestem jednym z mocniejszych i mogę powalczyć o podium. Przybiegłem na trzeciej pozycji, wyprzedzili mnie dwaj Niemcy. Omal nie zdobyłem srebra, natomiast na złoto szans nie było, zwycięzca Michael Scheyt legitymował się czasami o wiele lepszymi od rywali. Satysfakcją było stanąć na podium i odebrać puchar.

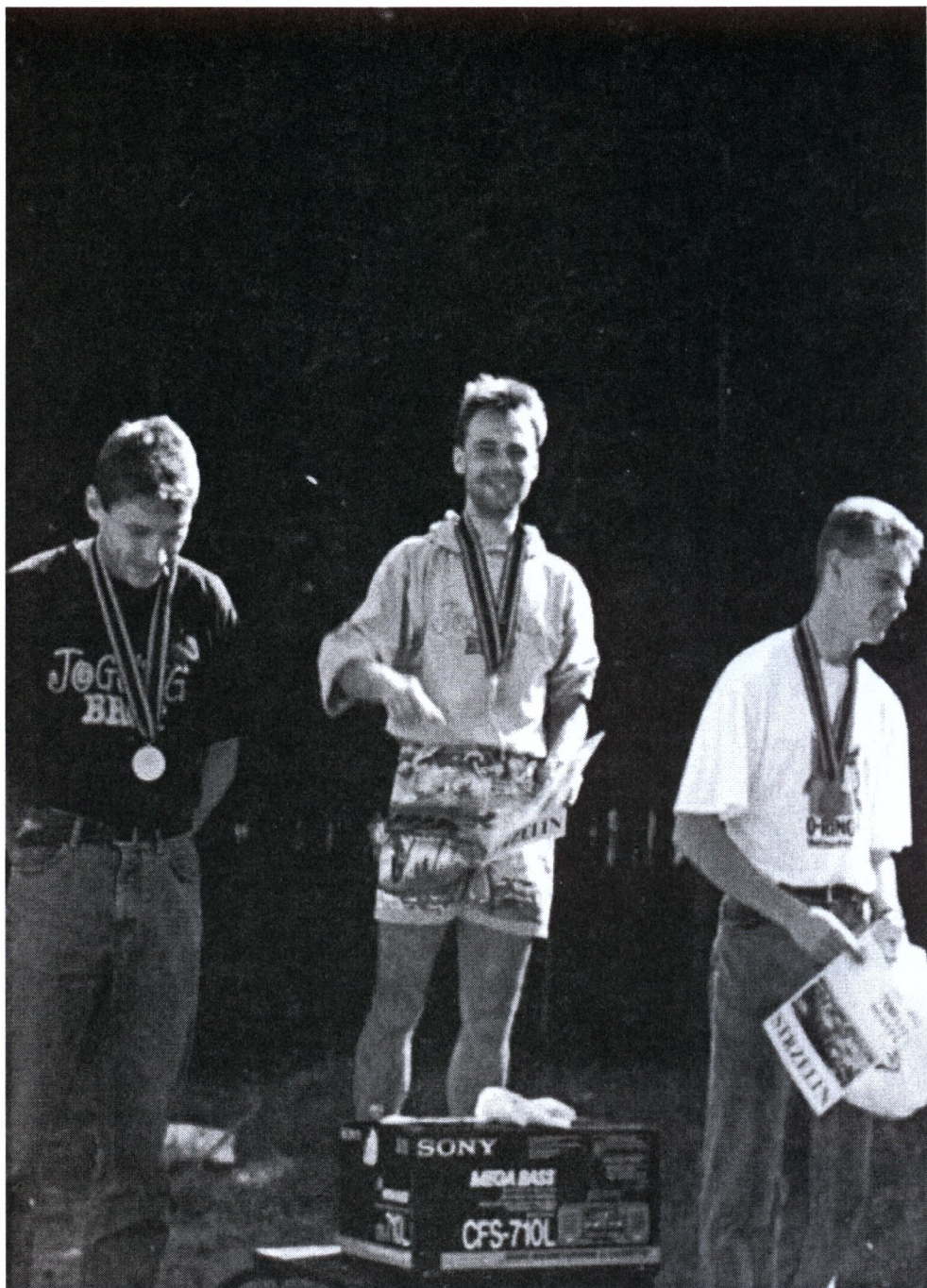
Swoje rekordy życiowe w biegach Wiesław Furmanek doprowadził do: 7.57,90 na 3 km (1983 r.), 13.46,0 na 5 km (1982 r.), 29.03,0 na 10 km (1985 r.), a w maratonie 2.13.27 (1988 r.).

Z czasem bowiem zaczął biegać maratony, do których zachęcał go już wcześniej trener Zbigniew Pierzynka, olimpijczyk na tym dystansie z Moskwy. Furmanek ukończył 23 biegi maratońskie, w Sewilli przybiegał na metę na miejscach 3, 4, i 6, w Paryżu był 8, w Brukseli 3, a na mistrzostwach Polski w Dębnie 4 – Lubię ruch, bieganie, maratony sprawiały mi radość – wspomina były biegacz. – Zarazem były one pod koniec mej kariery sposobem na pewne zarobki. Praktycznie całą karierę sportową spędziłem jako amator, dopiero później pojawiły się pewne pieniądze. W ogóle, gdy oceniam swój czas startów, to stwierdzam, że nie był to jeszcze dobry czas dla lekkoatletyki. Nie było pomocy socjalnej, stypendiów, dobrego sprzętu, trzeba było dużo odporności, aby jeszcze godzić biegi z nauką. W dodatku centrala PZLA na biegacza z Krakowa nie spoglądała przychylnie, wysyłano mnie na słabsze, mniej ciekawe mityngi niż swych protegowanych. Brakowało mi zgrupowań, startów w mocnej obsadzie.

Niemniej lata kariery sportowej, które zakończyły się w 1992 roku, wspomina absolwent Politechniki z sentymentem. W życiu zawodowym działa poza sportem, w branży przygotowującej inwestycje budowlane.



Na podium akademickich mistrzostw świata w Antwerpii, od lewej: Gerhard Krippner (RFN) 2 miejsce, Michael Scheyt (RFN) zwycięzca oraz zdobywca trzeciej lokaty Wiesław Furmanek



Mirosław Szczurek na najwyższym podium biegu ulicznego w Dąbrowie Górniczej w 1996 roku

Z lasu na autostradę

Mirosław Szczurek przyczynia się do rozwoju dróg w Polsce

Mirosław Szczurek urodził się w 1969 roku, pochodzi z podkrakowskiego Zabierzowa. Po ukończeniu Technikum Mechanicznego nr 1 w Krakowie zaczął studia z fizyki jądrowej na AGH, ale po roku zmienił tę uczelnię na Politechnikę. Tu ukończył studia na Wydziale Inżynierii Lądowej, kierunek budowa dróg i autostrad.

Podjął trudne i poważne studia, jak twierdzi, to był wybór drogi życiowej. Zawsze lubił przedmioty ścisłe. Sport z kolei traktował raczej hobby-stycznie, dla zdrowia jak i urozmaicenia wolnego czasu. Na krakowskiej Politechnice studiował w latach 1992–1997. Został magistrem inżynierem, pisząc pracę dyplomową wspólnie z kolegą Jackiem Chamiołą „Środki uspokojenia ruchu na drogach zamiejscowych przy przejściach przez miejscowości”. Studia ukończył z wynikiem bardzo dobrym, a pracę oceniono jako najlepszą z dziedziny komunikacji w danym roku w Krakowie. Promotorem pracy był profesor doktor habilitowany inżynier Marian Tracz.

Ze sportem Mirosław Szczurek zetknął się w szkole podstawowej. Powstała w owych czasach sekcja biegów na orientację w Wojskowym Klubie Sportowym Wawel. Trenerzy szukali talentów do biegania także w Zabierzowie, tam powstała filia sekcji.

– Zawsze lubiłem biegać, w dodatku największą przyjemnością było bieganie w plenerze, a mieszkaliśmy blisko lasu, więc warunki miałem idealne – wspomina Mirosław Szczurek. – Mając 14 lat, zostałem przyjęty do biegów na orientację. Moimi pierwszymi trenerami byli w Wawelu Andrzej Dylczyk, Roman Trzmielewski i Grzegorz Wamberski. Z upływem lat i po nabraniu doświadczeń sam sobie wytyczałem plany ćwiczeń. Bieganie na orientację nie jest proste, wymaga połączenia dobrej kondycji i sprawności lekkoatletycznej z szybkością refleksu, spostrzegawczością, umiejętnością znajdowania znaków terenie. Mając do pokonania trasę, biega się z mapą

i kompasem w rękach, nie tylko trzeba szybko być na punktach pomiaru czasu, ale umieć wybrać sobie najlepszą do nich drogę. Startujemy na rozmaitych trasach – krótkich, klasycznych i długodystansowych. W Polsce bieganie na orientację nie jest tak popularne jak w innych krajach, ale zapewniam, że to ciekawa forma sportu i będzie się rozwijać. Nie ma nic lepszego niż ruch na świeżym powietrzu, zwłaszcza w terenie leśnym.

Biegacz Wawelu ma bogaty dorobek, był 17 razy mistrzem Polski w biegach na orientację w różnych kategoriach wiekowych, w tym 7 razy jako senior na wszystkich dystansach, w tym w klasycznym 4-krotnie z rzędu, co było rekordowym osiągnięciem w kraju, jak i w sztafecie. W wojskowych mistrzostwach świata w Jaroszewcu zdobył brązowy medal, a złoto w sztafecie.

– Mimo iż sport był tylko pasją, trenowałem poważnie, zimą przebiegałem miesięcznie na treningach nawet 900 km – mówi Mirosław Szczurek. – Nie było za zwycięstwa jakichś specjalnych nagród, pobierałem jedynie w klubie sportowe stypendium. Dla urozmaicenia próbowałem swych sił w zwykłych biegach, raz startowałem w maratonie warszawskim i byłem szósty z czasem 2.29.10, przy czym parę minut zabrała mi okropna pogoda. Jako zawodnik klubu byłem zwolniony z zajęć w na Politechnice, niemniej bardzo często startowałem w imprezach uczelnianych, najchętniej w biegach na 1500 m. Uczestniczyłem czterokrotnie w Biegu Kościuszkowskim, w którym rywalizują uczelniane sztafety. Przeważnie wysyłano mnie na najtrudniejszy odcinek trasy, ten pod górę, w okolicę alei Waszyngtona, bo wiadano, że biegam w terenie i zapewne dam radę...

Sport wyczynowo uprawiał do 1998 roku. Wtedy nastąpiły w jego życiu istotne zmiany. Po zrobieniu dyplomu ożenił się z koleżanką ze studiów i przeniósł się do jej rodzinnego miasta, do Tarnowa. Jego teściem jest Antoni Kotwa, dawny piłkarz i trener Unii, obecnie działacz. Mirosław Szczurek sport traktuje teraz rekreacyjnie, ale znów dokonał ciekawego wyboru, są to rajdy ekstremalne, obliczone nawet na kilka dni. To połączenie rywalizacji pieszo, w kajaku, rowerem, mogą być narty, a walka trwa non stop.

Po przeprowadzce do Tarnowa pracuje w swej wyuczonyj dziedzinie, budowy dróg i autostrad, jest zatrudniony firmie Poldim, sprawuje funkcję zastępcy dyrektora Oddziału Robót Drogowych. Niemniej działa na terenie całego kraju. Magister inżynier Mirosław Szczurek, były biegacz, zajmował się m.in. remontem krajowej „czwórki” koło Dębna, teraz buduje autostradę w okolicach Kutna.



Mirosław Szczurek na mecie biegu na orientację w Białym Kościele k. Wrocławia w 1993 roku

Sport i ważny urząd

Janusz Fugiel dba o rozwój swego miasta

Obecnie sprawuje urząd zastępcy burmistrza Gorlic. Droga do tego stanowiska wiodła między innym przez studia na Politechnice Krakowskiej, działalność zawodową i... sport.

Janusz Fugiel urodził się w 1962 roku Gorlicach, ukończył tam Technikum Budowlane. Takie były tradycje rodzinne, dziadek i ojciec byli właśnie budowlaniami. Wybrał studia na Politechnice Krakowskiej, na Wydziale Inżynierii Lądowej. Pracę dyplomową pisał pod kierunkiem profesora Obuchowicza z... technologii budowy metra. – Na pewno wyprzedziłem czas – śmieje się absolwent Politechniki. – Kraków nadal metra nie ma, a zapewne przy dzisiejszym tłoku na jezdniach taka inwestycja bardzo by się przydała..

Po ukończonych w 1988 roku studiach pracował w Jasielskim Przedsiębiorstwie Budowlanym, by po 6 latach przejść do magistratu. Kierował Wydziałem Inwestycji w Urzędzie Miasta Gorlice, dbając o rozwój gospodarczy swego rodzinnego miasta, rewitalizację starego centrum jak i modernizację dróg. Z kolei awansował na stanowisku zastępcy burmistrza Gorlice. Ostatnio startował do Sejmiku Małopolskiego z listy Platformy Obywatelskiej, niewiele brakło do uzyskania mandatu.

Ze sportem wiceburmistrz zetknął się w szkole, grał w piłkę nożną w Gliniku Gorlice. W sumie dzięki nauczycielom wf zasmakował w lekkoatletyce.

– Jak przyjechałem do Krakowa na studia, nadal podtrzymywałem swe związki z „królową sportu” – mówi Janusz Fugiel. – Pamiętam, jak zrobiono nam sprawdzian biegowy na stadionie Wawelu i wtedy zwróciłem uwagę trenera Romana Kołodzieję, który został moim opiekunem szkoleniowym podczas lat w spędzonych Krakowie. Naukę ze sportem godziłem. Występowałem w barwach KU AZS PK na mistrzostwach Polski szkół technicznych, bardzo często w Lidze Międzyuczelnianej. Moim koronnym dystansem był bieg na 800 m, miałem czas granicach 1.56 min. Biegałem też na innych dystansach, w miarę potrzeby wystawiano mnie w skoku

w dal. Trenowaliśmy wtedy na stadionach Cracovii i Wawelu. Szkoda, że tego pierwszego, tak ważnego kiedyś dla polskiej lekkoatletyki, już nie ma. Biegaliśmy często wałami wzdłuż Rudawy. Uczestniczyłem w przełajach. Jeździłem na sportowe obozy studenckie na Żywiecczyznę.

Obecnie zastępca burmistrza Gorlic nie zrywa ze sportem. Stara się wygospodarować czas, aby zagrać w piłkę nożną w hali, lubi pływać. Dobra kondycja sprzyja bowiem zarówno studentowi jak i włodarzowi na ważnym stanowisku.



Janusz Fugiel, zastępca burmistrza Gorlic



Katarzyna Batorska

Kariera stała otworem

Medale, ale i pech na bieżni Katarzyny Batorskiej

Katarzyna Batorska jeszcze niedawno była czołową zawodniczką sekcji lekkoatletycznej Cracovii, biegała także jako studentka na zawodach akademickich w barwach Politechniki Krakowskiej.

Kiedy trener Roman Kołodziej w latach 90. reaktywował sekcję „królowej sportu” w Cracovii, młodzianka Kasia była jedną z pierwszych jego podopiecznych. Zaczynała biegać w krakowskim Sokole, ale w kolejnym sezonie, 1997 r. znalazła się z trenerem właśnie w Cracovii.

13 lat miało od kiedy Cracovia zdobyła ostatni medal w lekkoatletycznych mistrzostwach Polski jakiegokolwiek rocznika. I tę długą przerwę zamknęła właśnie Kasia Batorska. 16-latką wywalczyła brąz w przełajach na 3000 m, a było to podczas mistrzostw Polski juniorek młodszych, zarazem Olimpiady Młodzieży, rozgrywanych w Białej Podlaskiej.

W swej karierze biegaczki zdobyła w 2000 r. na 1500 m też brąz w ramach mistrzostw Polski juniorek młodszych. Wydawało się, że kariera sportowa stoi przed nią otworem. – Niestety, zaczęły się perypetie zdrowotne – wspomina Katarzyna Batorska. – Miałam kłopoty z ścięgnem achillesa, noga bolała. Zamiast w treningach dochodzić do największych obrotów, musiałam obniżyć natężenie zajęć. Trudno więc było o dobre wyniki. Radziłam się lekarzy, ale przez kilka lat żaden nie potrafił mi zarysować perspektywy powrotu do pełnego zdrowia. Z żalem musiałam w wieku 22 lat zrezygnować z wyczynowego biegania.

Poza startami w Cracovii reprezentowała też barwy Klubu Uczelnianego AZS Politechniki Krakowskiej. Była więc uczestniczką biegów na stadionie i przełajów w ramach rywalizacji studenckiej, biegała na mistrzostwach Polski szkół wyższych, przysparzając laurów swej uczelni. Nie dość jej było samego uprawiania sportu, działała jeszcze w swym klubie uczelnianym jako organizatorka imprez środowiskowych, zostając w końcu sekretarzem KU AZS. Potem pracowała też w AZS AWF Kraków.

Wybrała studia trudne, techniczne, co nieczęsto zdarza się wśród sportowców. Jednak nie miała większych wahań. W Liceum Ogólnokształcącym nr 7 w Krakowie uczyła się w klasie matematyczno-informatycznej, lubiła przedmioty ścisłe. W dodatku jej trener Roman Kołodziej zabierał swą grupę ze szkół średnich na zajęcia do hali przy ulicy Kamiennej, należącej do Politechniki, miała więc okazję oswajać się z przyszłą uczelnią. Studiowała na Wydziale Inżynierii Lądowej, na kierunku budownictwo ogólne. W trakcie studiów zmieniła specjalizację, trafiła na technologię i organizację w budownictwie. To jej odpowiadało, napisała pod kierunkiem doktor architekt Teresy Zajączkowskiej pracę magisterską „Kształtowanie się cen na rynku budowlanym”.

Obecnie magister inżynier Katarzyna Batorska pracuje w firmie Konserwacja i Rekonstrukcja Detali Architektonicznych – Włodzimierz Drabczyński. Prowadzi biuro i jest inżynierem budowy, tam gdzie aktualnie firma prowadzi prace. Sama nazwa firmy wskazuje, jakie to roboty. Pracowała więc przy odnowieniu podziemi Rynku Głównego w Krakowie, a potem w Pałacu Czapskich przy ulicy Piłsudskiego.

– Uprawianie sportu nie przeszkadzało mi w trakcie studiów – mówi Katarzyna Batorska. – Udawało się łączyć obydwie dziedziny.

Pech nie pozwolił jej na rozwinięcie skrzydeł w sporcie, ale lata spędzone na bieżni wspomina bardzo dobrze. Z kolei jako absolwentka Politechniki Krakowskiej zapewne sporo osiągnie w swym wyuczonym i ciekawym zawodzie.



Katarzyna Batorska należała do najszybszych biegaczek Krakowa i kadry junierek



Studentki Politechniki Krakowskiej, zawodniczki AZS AWF Kraków, zarazem przyjaciółki z bieżni Katarzyna Batorska i Anna Hazior



Anna Hazior

Laury na bieżni i studiach

**W Spale Anna Haziór trenowała
i... pisała pracę inżynierską, teraz odnawia zabytki**

Jest jedną z najlepszych sportswomenek-studentek w historii Politechniki Krakowskiej. Anna Haziór treningi lekkoatletyczne zaczęła w 1997 roku. Na zawodach szkolnych zauważył jej predyspozycje do biegania trener Roman Kołodziej i zachęcił do uprawiania sportu.

Po trzech latach treningów młoda zawodniczka Cracovii zdobyła brązowy medal na 800 metrów w mistrzostwach Polski juniorek młodszych. Rok później miała srebro na tym samym dystansie w halowych MP juniorek. Z kolei w 2002 roku wywalczyła srebro w przełajach na 2000 m oraz na 1500 MP juniorek. W 2005 roku zdobyła brązowy na 800 m w młodzieżowych MP.

Anna Haziór trafiła do reprezentacji Polski w 2004 roku, na mecz kadry młodzieżowej z Czechami, było to na stadionie AWF w Krakowie, biegła na swym ulubionym dystansie 800 m. To było pierwsze powołanie dla osoby z sekcji lekkoatletycznej Cracovii po 25 latach przerwy... W następnym sezonie pojechała na młodzieżowe mistrzostwa Europy do Erfurtu, ale start na 800 m nie był udany, przekroczyła linię toru. Startowała w meczu Polska – Grecja – Katalonia, w którym była druga na swym ulubionym dystansie.

W 2006 roku zaczęła biegać w kategorii senierek, wtedy podczas Memoriału Janusza Kusocińskiego ustanowiła rekord życiowy na 800 m 2.04,96 min. Za rok zmieniła barwy klubowe, z Cracovii na AZS AWF Kraków, jej nowym trenerem został Zbigniew Król. Zdobyła brąz w mistrzostwach Polski w hali na 800 m. W czasie swej kariery sportowej reprezentowała też barwy Klubu Uczelnianego AZS Politechniki Krakowskiej, w 2005 roku była pierwsza na 800 m w mistrzostwach Polski szkół wyższych i także pierwsza na 400 m w MP politechnik.

Niestety, zaczęły się kłopoty zdrowotne, nastąpiło naderwanie ścięgna podeszwowego w lewej nodze. Akurat gdy dostawała się na szczyt krajowej czołówki biegów średnich, musiała odejść z czynnego sportu.

Ukończyła studia inżynierskie na Politechnice Krakowskiej, na Wydziale Inżynierii Lądowej, kierunek budownictwo ogólne. Pracę „Projekt hali sportowej” napisała pod kierunkiem doktora inżyniera Marcina Radonia. Z kolei obroniła na piątkę pracę magisterską „Analiza kosztów planowanych a rzeczywistych remontu obiektu zabytkowego na przykładzie podziemi Sukiennic”, promotorem była doktor inżynier Agnieszka Leśniak.

Magister Anna Haziór-Solakiewicz pracuje w Przedsiębiorstwie Rewaloryzacji Zabytków Kraków S.A. Jest inżynierem na budowie, odnawia dawne obiekty, takie jak podziemia Rynku Głównego, a następnie szyb „Regis” w kopalni soli w Wieliczce.

– Lata spędzone na treningach i stadionie, czy w hali wspominam jako barwne i ciekawe – mówi Anna Haziór-Solakiewicz. – Sport był moją pasją, cieszyłam się ze zdobywanych medali, z zagranicznych wyjazdów. Nie miałam problemu z pogodzeniem zajęć sportowych z nauką. Studia przebiegły w terminie. Wykładowcy wiedzieli o mojej sportowej pasji i sprzyjali mi. Pamiętam jak miałam mieć egzamin u profesora, teraz też rektora Politechniki, Kazimierza Furtaka, to powiedział: – Jesteś sportowcem, sięgasz po laury, w nauce też tak musisz. Nie możesz zdać u mnie na trójkę. Przyjdź na egzamin, gdy będziesz wiedziała, że sięgniesz po wysoką ocenę. – I tak zrobiłam. Miło wspominam pomoc np. magistra inżyniera Mirosława Boryczki, bo nieraz bywało, że z powodu wyjazdów na zgrupowania, czy za granicę, trzeba było od nowa układać zajęcia. Staralam się maksymalnie wykorzystywać czas, dlatego także na zgrupowaniach uczyłam się i pisałam pracę końcową, to było w Spale. Tak więc z pozycji dawnej kadrowiczki mogę stwierdzić, że jeśli ktoś chce i ma ambicję, to może łączyć sport z nauką.



Katarzyna Batorska i Anna Hazior



Agnieszka Szwarnóg

Ambitny cel olimpijski

Agnieszki Szwarnóg marsz na igrzyska

Chód sportowy w Polsce ma wysoko zawieszoną poprzeczkę. Wywindował ją oczywiście Robert Korzeniowski, którego osiągnięcia trudno będzie komukolwiek powtórzyć. Po zakończeniu kariery przez czterokrotnego mistrza olimpijskiego, trzykrotnego mistrza świata i dwukrotnego czempiona Europy pozostali polscy chodziarze mieli duże kłopoty, by nadążyć za międzynarodową czołówką. Udało się to w 2010 roku Grzegorzowi Sudołowi, który wywalczył wicemistrzostwo Europy w marszu na 50 km i stał się obecnie naszym chodziarzem numer 1.

U pań – chodziarek – sytuacja jest mniej klarowna, w dodatku nie mamy teraz zawodniczki mogącej walczyć na forum zagranicznym o medale. Nadzieje związane z Sylwią Korzeniowską, siostrą Roberta, dwukrotną olimpijką, zostały rozwiane, gdy zdecydowała się za zakończenie swej przygody ze sportem. Kto będzie więc przewodził w polskim, kobiecym chodzie?

Może Agnieszka Szwarnóg? 24-letnia zawodniczka krakowskiego AZS AWF uprawia chód sportowy od pięciu sezonów. Zaczynała jednak od biegów. Pochodzi z Dobczyc, a w latach licealnych przybyła do Krakowa, aby zapisać się do sekcji lekkoatletycznej AZS AWF. Ćwiczyła pod okiem trenera Wacława Mirka, zdobyła 13. miejsce na 3 km podczas Olimpiady Młodzieży. – Jednak postanowiłam zmienić specjalność – wspomina zawodniczka. – Z biegania przestawiłam się na chód. To była w 70 procentach moja decyzja, a w pozostałych 30 mych znajomych, którzy właśnie chód uprawiali. Zostałam nadal u pana Mirka, bo jest trenerem i biegów, i marszów sportowych. W młodym wieku nie można jeszcze biegać dłuższych dystansów, np. 10 km, natomiast w chodzie takie odległości są od razu możliwe i to mnie pociągało.

Zawodniczka trenuje w okresie przygotowawczym nawet dwa – trzy razy dziennie. Urlop od sportu to jesień, ale trwa krótko, bo znów czekają kolejne zajęcia. Na obozie kadry konsultują się z trenerem Krzysztofem Kisielcem. W Krakowie nieraz trzeba trenować samotnie, wykazać się samodyscypliną.

– Nie zraża mnie wysiłek, ani brzydka pogoda, lubię chodzić i będę trwać przy tej konkurencji – mówi Agnieszka Szwarnóg.

Celem są igrzyska olimpijskie. Po cichu zawodniczka z Krakowa myśli już o tych najbliższych, w Londynie w 2012 roku. Aby tam pojechać i startować na 20 km, musi poprawić swój najlepszy czas 1.37.30 jeszcze o 4 minuty. W każdej ekipie olimpijskiej są w danej konkurencji są trzy miejsca na start. W Polsce ścisła kadra teraz jest jednak mała, trzy albo cztery kandydatki. Znosi się więc na walkę nie tyle z rywalkami, ile z czasem. Aby poprawić wynik, musi jeszcze mocno pracować nad techniką marszu, bo z kolei wydolność organizmu ocenia już jako niezłą. Z kolei mistrzostwa świata w Korei Południowej w 2011 roku ocenia jako mniej realne dla siebie, bo pełnia formy powinna nadejść właśnie w sezonie olimpijskim.

Do tej pory największym osiągnięciem, według samej lekkoatletki, jest 8. miejsce w Pucharze Świata drużynowo senierek, rozgrywanym w Meksyku. W mistrzostwach Polski miała srebro na 20 km w Bydgoszczy, a w 2010 roku była czwarta (dały się we znaki dolegliwości zdrowotne). W halowych MP na 3 km w Spale była trzecia. Jako juniorka też była trzecia wśród senierek w hali.

Niektórzy kibice wybrzydzą na chód, że to nienaturalna konkurencja, o dziwnych ruchach uczestników. To nie zraża zawodniczki, choć słyszy takie opinie, ale uważa, że to konkurencja techniczna i ciekawa.

Agnieszka Szwarnóg studiuje na piątym roku Politechniki Krakowskiej. Zostanie magistrem inżynierem architektem. Z tymi studiami wiąże swą przyszłość. – Sport nie trwa wiecznie – mówi. – Nawet gdybym została przy sporcie, to mogę łączyć moje obydwie pasje, pracować tu i tu. Nie chciałabym jednak projektować stadionów. Jako architektka interesuje mnie projektowanie domów, bloków. O tym będzie moja praca dyplomowa.

Zapewne zaprojektuje kiedyś sobie dom w okolicy Dobczyc, gdzie rodzima ma działkę. Rodzice prowadzą gospodarstwo ogrodnicze, hodują i sprzedają róże. Agnieszka im pomaga, to ją interesuje, ukończyła nawet kursy florystyczne. Róże i ogrodnictwo są jej trzecią pasją obok sportu i architektury, a przy swej ambicji i pracowitości ma szanse spełnić się w każdej.

Według trenera klasy mistrzowskiej dr. Waclawa Mirka wybór chodu przez jego podopieczną był trafiony. – Agnieszka ma dobrze opanowaną technikę chodu, maszeruje czysto, nie dostaje wniosków o dyskwalifikację. Doszła do takiego poziomu, że zaczyna wytrzymywać najcięższy trening, co dobrze prognozuje. Jest szansa, że jej wyniki się poprawią. Jest przygotowana do wysiłku. Kariera chodziarki może trwać długo, więc jeśli będzie miała satysfakcję z uprawiania sportu, to może ścigać się wiele lat. Jest zawodniczką sumienną, cierpliwą, wie że znaczących wyników nie osiąga się od razu. Celem naszym jest wejście do elity światowej, może uda się jej wystartować w londyńskich igrzyskach?



Agnieszka Szwarńóg



Agnieszka Ligieza ma ambitne, olimpijskie plany

Dyplom jest, bieganie trwa

Agnieszka Ligieza jak najszybciej dąży do mety

Jest jedną z najbardziej utalentowanych sprinterek w Polsce młodego pokolenia. Kontynuując przygodę ze sportem, Agnieszka Ligieza znalazła się też na mecie innej poważnej dziedziny życia, ukończyła właśnie studia na Politechnice Krakowskiej.

- Gratuluję udanego finiszu na studiach, Pani magister inżynier!
- Dziękuję bardzo.
- Dlaczego Politechnika i budownictwo?
- Wiele osób mówi, że prościej sportowcowi byłoby studiować na AWF.

Ale czy tak jest naprawdę? Na uczelni sportowej dużo jest obowiązkowych obozów. Jednak to nie oznacza, że na uczelni technicznej jest łatwiej.

- Skąd więc ta uczelnia?
- Pochodzę z Tarnowa, z rodziną mieszkamy w dzielnicy Mościce. Mój ojciec zawsze pasjonował się budownictwem, w domu było dużo książek i innych materiałów o tym. To mnie zainteresowało, niemniej przed maturą jeszcze rozważałam, czy wybrać ekonomię. Jednak wpływ taty i szkolnego otoczenia przeważał. Jestem z rocznika 1986, ukończyłam Liceum Ogólnokształcące nr 4, a po maturze przenieśliśmy się do Krakowa.

- Czy łatwo było pogodzić studia ze sportem?
- Na początku było najtrudniej, pierwszy rok to duże wyzwanie, wiele nauki. Nigdy nie składałam podania o indywidualny tok studiów, a i tak udało mi się w terminie studia w zwykłym trybie zakończyć. Miałam na studiach pewną pomoc, sporo prowadzących zajęcia zgadzało się na moje prośby, aby przełożyć egzamin, jednak starałam się je przekładać na terminy wcześniejsze, nic nie odkładać, a po zdaniu mieć wolny czas dla sportu. Termin obrony pracy dyplomowej też był tak ustalany, aby nie kolidował z obozem sportowym.

- O czym była praca magisterska?
- Projektowałam posadowienie na palach galerii handlowej w Rzeszowie, pracę pisałam u doktora inżyniera Andrzeja Zapała. Rodzice byli na

mojej obronie chyba bardziej się denerwowali ode mnie, ale ojciec był bardzo zadowolony, że córka została specjalistką jego ulubionego budownictwa.

– Czyli da się pogodzić sport wyczynowy z nauką?

– Tak, o ile podejmiemy do tego poważnie. Trzeba racjonalnie zaplanować program dnia i wtedy można wszędzie zdążyć. Nie należy codziennych obowiązków odkładać na później, bo potem zaległości się nawarstwiają.

– Czy w Pani rodzinie były tradycje sportowe?

– Tata trochę grał w piłkę jak wszyscy chłopcy, ale takim prawdziwym sportowcem był dziadzio, który uprawiał gimnastykę i był trenerem podnoszenia ciężarów. Brat trenuje lekkoatletykę, ma przyjechać do Krakowa na studia.

– Jak Pani trafiła do lekkoatletyki?

– Odbywały się zawody międzyszkolne, byłam wtedy w gimnazjum i biegałam na 60 metrów. Podszedł do mnie, piętnastolatki, trener Emil Wzorek i zapytał, czy chciałabym trenować biegi? Byłam ucieszona propozycją i zaczęłam od dwóch treningów tygodniu. Potem przeszłam do grupy sprintu u trenera Ryszarda Jasicza. Byłam w klubie MLUKS Tarnów, trenowaliśmy na stadionie Unii. Kiedy zaczęłam studia w Krakowie, przeszłam do Wawelu, na trzy lata, pod opiekę trener Anny Dejner. Pani trener już, niestety, nie żyje. Znalazłam się w AZS AWF Kraków, obecnie moim trenerem jest Marcin Nowak, czołowy od lat polski sprinter, medalista mistrzostw Europy. Ale kiedy ukończyłam studia, upomniał się o mnie Wawel. Na razie jestem niestowarzyszona, na karencji. Mam nadzieję, że sprawa przynależności klubowej zostanie niebawem uregulowana i pozostanę w AZS AWF Kraków.

– Największe dotychczasowe sukcesy sportowe?

– Na pewno 4. miejsce na 200 m senierek w 2009 roku, w następnym roku byłam piąta. Było srebro na młodzieżowych MP na 200 m.

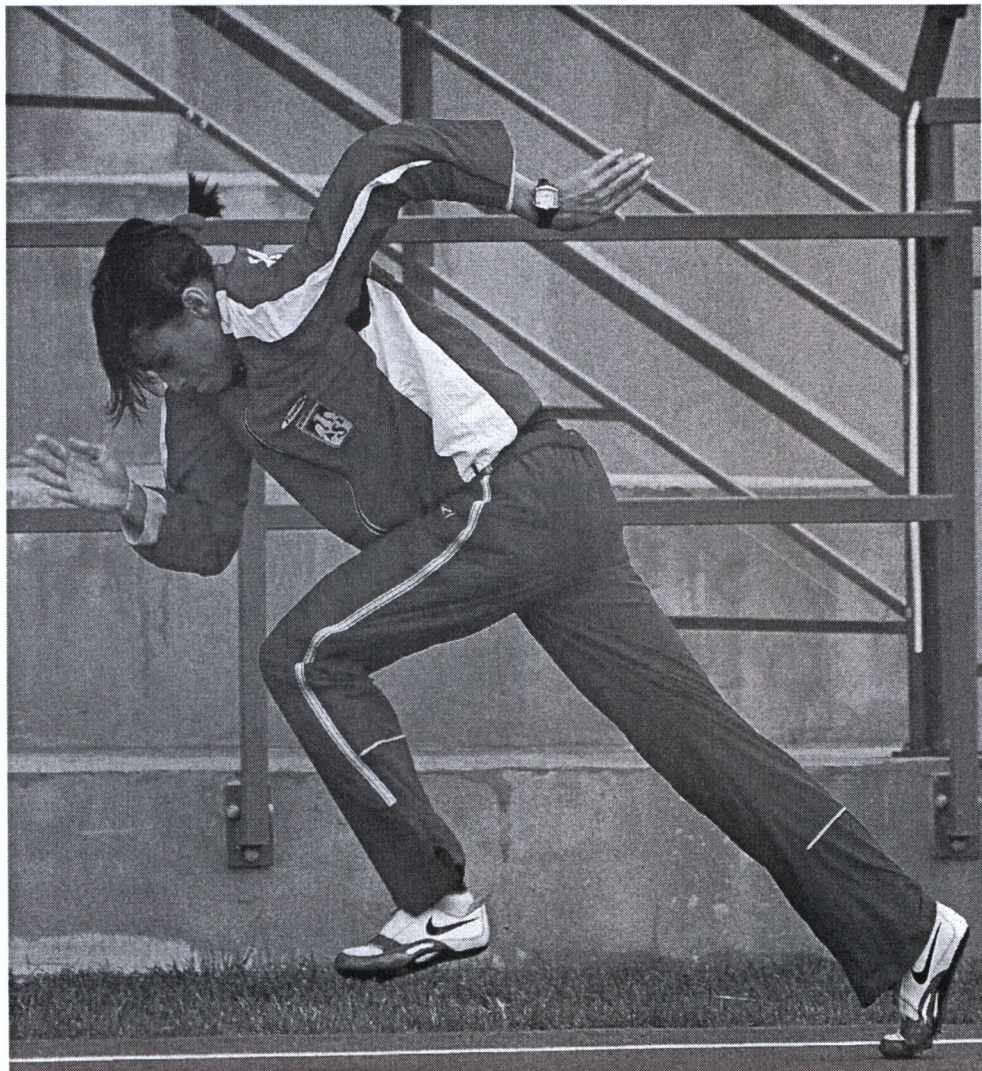
– Rekordy życiowe w sprintach?

– Na 200 m mam 23,77, a na 100 m – 11,69. Poważnie traktuję obydwa dystanse, trener Nowak wskazuje, że na 200 m mogę coś w kraju wywalczyć.

– Cele sportowe?

– Moim marzeniem i celem jest, aby wystartować w jakiejś dużej imprezie międzynarodowej. W 2011 roku mamy mistrzostwa świata w Korei Południowej. Na pewno będzie ciężko wywalczyć prawo startu indywidualnego, ale są szanse na sztafetę. Pojedzie pewnie do Korei sześć sprinterek i chciałabym znaleźć się w tej grupie. Jeśli tylko zdrowie pozwoli, bo lecę się od września, mam problemy z kręgosłupem, badania jeszcze potrwają, ale mam nadzieję być w pełni sił i zrealizować sportowe plany. Oczywiście takim największym marzeniem są igrzyska olimpijskie.

- Po studiach będzie teraz więcej czasu na sport?
- Nie całkiem, bo złożyłam dokumenty na studia podyplomowe, na Wydział Mechaniczny. Zostanę specjalistką bhp na budowie, co w połączeniu z ukończonym kierunkiem da mi większe perspektywy zawodowe. Do budownictwa kiedyś na pewno wrócę. Natomiast jeśli zdrowie pozwoli, chciałbym biegać tak długo jak mój trener, który jest szkoleniowcem, pracuje na AWF, ale jako zawodnik nadal z bieżni nie schodzi.



Agnieszka Ligięza, lekkoatletyka to mój żywioł



Barbara Grabacka-Pietruszka, dyrektor Centrum Sportu i Rekreacji Politechniki Krakowskiej

Bogata oferta dla każdego studenta

**Rozmowa z dyrektorem Centrum Sportu i Rekreacji
Politechniki Krakowskiej
mgr Barbarą Grabacką-Pietruszką**

– Jak trafiła Pani do sportu? Znana Pani była z koszykarskich parkietów...

– Zawsze lubiłam sport, ruch, a koszykówka to był przypadek. Pochodzę z Krakowa, z rodziną mieszkaliśmy w Podgórzu, blisko Ronda Matecznego. Moja koleżanka Magda Przybyszewska ćwiczyła gimnastykę sportową w Koronie. Zaczęła nagle rosnać i trenerka sugerowała jej zmianę dyscypliny sportowej, w której jej wzrost byłby przydatny. Wybrała koszykówkę, ale nie chciała sama iść do drużyny Korony, więc zainspirowała pomysłem kilka swych koleżanek ze Szkoły Podstawowej nr 26, w tym mnie. I tak, mając 13 lat, trafiłam do koszykówki. Cały czas grałam i trenowałam w Koronie, trwało to 18 lat. W moje ślady poszła młodsza o osiem lat siostra – Katarzyna Grabacka (brat Zbyszek grał w piłkę nożną w młodzikach Garbarni), ale potem zmieniała kluby, występowała w Wiśle, Czarnych Szczecin i ŁKS, w Łodzi ostatecznie zamieszkała na stałe. Moim pierwszym trenerem był Andrzej Tokarczyk, potem Zbigniew Rogowski, Andrzej Włodarz. Trenowałam też u Zbigniewa Koźmińskiego, Korona weszła wtedy z III do II ligi. Długie lata trenerem koszykarek klubu był Jerzy Michałkiewicz, obecnie nestor krakowskiego basketu. Korona z reguły grała w drugiej lidze, czyli na zapleczu ekstraklasy, wtedy ekstraklasa i I liga oznaczały ten sam stopień rozgrywek, nie tak jak dziś. Walczyłyśmy o ekstraklasę, odpadłyśmy w barażach z ŁKS.

– Uprawiała Pani może też lekkoatletykę?

– Specjalizowałam się w koszykówce. Byłam sprawna, szybka, wytrzymała, podczas sprawdzianów na krakowskiej AWF musiałam zwrócić uwagę obserwatorów moim biegiem, bo profesor Eugeniusz Kruczalak za-

proponował mi treningi biegowe. Jednak byłam przywiązana do wybranej wcześniej koszykówki i zostałam w drużynie Korony.

– Jaka była Pani droga do pracy na Politechnice Krakowskiej?

– Ukończyłam krakowską AWF, zostałam magistrem sportu, broniąc pracę w Zakładzie Fizjologii u doktora Jerzego Cempla, dziś profesora, niedawno prorektora tej uczelni. Do pracy w Studium Wychowania Fizycznego na Politechnice zachęcił mnie trener Andrzej Bahr. Akurat dyrektor tego studium Zbigniew Kucia szukał kogoś do pracy. Zostałam przyjęta, był rok 1995. Pracowałam w studium, prowadząc zajęcia wf. ze studentami oraz w sekcji koszykówki kobiet AZS Politechniki, następnie w sekcji dydaktycznej. Jeszcze wtedy Politechnika nie dysponowała tak wielkimi obiektami sportowymi jak hala przy ulicy Kamiennej. Studium mieściło się w sali przy Podchorążych. W 2002 roku powstało Centrum Sportu i Rekreacji, otrzymałam awans na zastępcę dyrektora, a od niecałych dwóch lat jestem dyrektorem.

– Czym zajmuje się Centrum Sportu i Rekreacji?

– Przekształcenie studium w centrum wiązało się z dużymi zmianami w sporcie uczelnianym. Centrum zostało placówką samodzielną programowo, finansowo, możemy wykonywać też usługi dla podmiotów zewnętrznych. Przede wszystkim realizujemy program sportowy dla naszych studentów. Na Politechnice studiuje ogromna liczba studentów, ok. 16 tysięcy. Każdy student ma obowiązkowo do zaliczenia rok zajęć wychowania fizycznego. Przedstawiamy im szeroką ofertę, mogą ćwiczyć rozmaite sporty: lekkoatletykę, tenis, gry, pływanie. Jesteśmy przygotowani też na studentów niepełnosprawnych, mogą oni u nas znaleźć rozmaite formy rekreacji i ćwiczeń. Rok obowiązkowego wychowania fizycznego nie oznacza, że studenci tylko tyle czasu poświęcają na sport. Jeśli zapiszą się do sekcji uczelnianego AZS, wniosą niewielką opłatę, mogą kontynuować swe sportowe czy rekreacyjne zainteresowania w tzw. sekcjach B. Organizujemy obozy letnie i zimowe, rozmaite zawody uczelniane o Puchar Rektora, naukę pływania, jazdy na nartach. Mamy zatrudnionych w Centrum magistrów wychowania fizycznego, pracujących na etacie, którzy prowadzą zajęcia ze studentami, a na umowę-zlecenie pracuje jeszcze kilka osób. Ponadto są pracownicy administracyjni.

– Jak ocenia Pani Dyrektor stan bazy sportowej na Politechnice Krakowskiej?

– W porównaniu z pozostałymi uczelniami w Krakowie czy innymi miastami jest dobry, w tej mierze należymy do czołówki. Chlubimy się wielką, wielofunkcyjną halą przy ulicy Kamiennej, w które można grać w koszykówkę, siatkówkę, a w podziemiach uprawiać bowling. Drugą halę

mamy w Czyżynach z tenisem, obok niej otwarte korty tenisowe. Przy ulicy Skarżyńskiego dysponujemy siłownią i lokalem na fitness, także kortem. Poza Krakowem, nad Jeziorem Żywieckim posiadamy ośrodek sportów wodnych, gdzie studenci, pracownicy i ich rodzimi mogą zdobyć patent żeglarza.

– Nie widzę w tym zestawie pływalni...

– Korzystamy z basenów Szkoły Mistrzostwa Sportowego przy ulicy Grochowskiej oraz Comarchu przy alei Jana Pawła II. Przeanalizowaliśmy nasze potrzeby i możliwości, dziś własna pływalnia nie jest tak bardzo potrzebna. Wynajmowanie tych dwóch obiektów zaspokaja nasze potrzeby, w dodatku budowa pływalni, a zwłaszcza jej utrzymanie, wymagałoby olbrzymich środków. Koncentrujemy się na tym, co bardziej realne i potrzebne, np. chcemy uruchomić kolejne korty tenisowe. Rozbudowujemy ośrodek wodny nad Jeziorem Żywieckim, tak by mógł służyć nam również zimą, obok można bowiem uprawiać narciarstwo. Myślimy też o wspinaczkę sportowej, jest coraz bardziej popularna, nie wykluczamy postawienia ściany do wspinania.

– Czy zainteresowania sportowe są do pogodzenia ze studiami, systematycznym zdawaniem egzaminów?

– Studia na Politechnice są trudne, wymagające, ale wiele przykładów wskazuje, że pogodzenie obu dziedzin jest możliwe. Wiem z własnego przykładu z czasów studiów, także z obserwacji innych, że sport studentowi nawet może pomóc. Uczy bowiem pewnych nawyków, jak: systematyczność, dobra organizacja działań, precyzja, ugruntowuje też siłę woli. Bardzo wielu studentów godzi sport z nauką na Politechnice i to nas cieszy. W dodatku – jak się ma zdrowie, to i nauka idzie lepiej. Zwolnienia studentów z zajęć wf. są rzadkością. Jeśli nawet niektórzy wynieśli ze szkół złe nawyki i niechęć do ruchu, to nasza oferta i zachęta do uprawiania sportu i rekreacji bardzo ich przekonuje.

Pracownicy Centrum Sportu i Rekreacji Politechniki Krakowskiej im. Tadeusza Kościuszki

Barbara Grabacka-Pietruszka – dyrektor

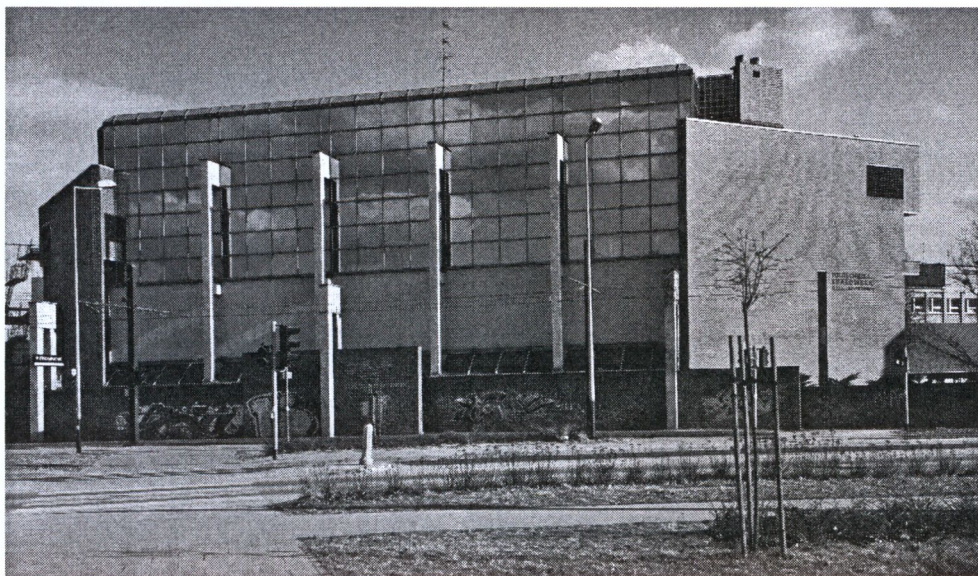
Jacek Majka – zastępca dyrektora ds. organizacyjnych i marketingu

Jerzy Dybała – zastępca dyrektora ds. sportu

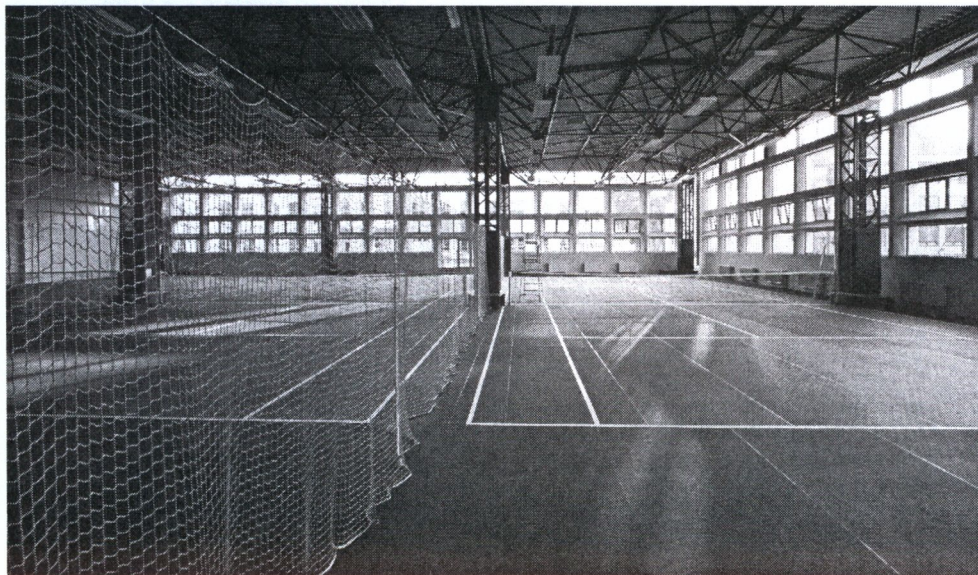
Andrzej Bahr, Adam Bodzioch, Krzysztof Dudek, Wojciech Eljasz-Radzikowski, Ewa Iwanciw, Beata Jeż, Arkadiusz Jodłowski, Roman Kołodziej, Marcin Laskowski, Anita Łagosz-Michalec, Andrzej Łobodziński, Mieczysław Skoda, Agnieszka Słupska, Małgorzata Szymańska, Grażyna Śrutowska, Mateusz Śrutowski, Marta Tomczyk, Iwona Zięba, Andrzej Tokarczyk, Andrzej Danek, Jarosław Dudek, Leszek Targosz, Anna Masłyk, Krzysztof Włodarczyk

pracownicy administracyjni

Danuta Lipka-Rysakowska, Marian Jarek, Dariusz Pyko, Marlena Kubala-Matwiejczyk, Piotr Laskowski, Robert Mendel, Krystyna Kobza, Tadeusz Kobza, Ryszard Tomaszewicz, Paweł Krupowski, Tomasz Soroka



Hala sportowa przy ulicy Kamiennej



Hala sportowa w Krakowie-Czyżynach



Trener Roman Kołodziej (pierwszy z prawej) z grupą zawodników w drodze na mistrzostwa politechnik Polski w 1989 roku do Łodzi

Warto służyć „królowej sportu”

Rozmowa z wieloletnim pracownikiem Centrum Sportu i Rekreacji Politechniki Krakowskiej, trenerem sekcji lekkoatletycznej Romanem Kołodziejem

- Jak długo pracuje Pan na Politechnice?
- Prowadzenie zajęć w Studium Wychowania Fizycznego i Sportu Politechniki Krakowskiej rozpocząłem w 1977 roku, mam więc za sobą 35 lat pracy. Od początku zostałem jednym z trenerów – opiekunów sekcji lekkoatletycznej Klubu Uczelnianego AZS PK. Prowadziłem również przez wiele lat szkolenie studentów na obozach żeglarskich i narciarskich, a także w sekcjach piłki ręcznej kobiet i mężczyzn.
- Działalność sekcji lekkoatletycznej KU AZS wiąże się z powstaniem Studium WFiS na Politechnice...
- Klub Uczelniany AZS obchodzi w 2011 roku jubileusz 60-lecia działalności. Sekcja lekkoatletyczna jest jedną z najstarszych na Politechnice. Od początku sekcji lekkoatletycznej byliśmy zdani na pracę z zupełnymi amatorami – studentami, czasami zgłaszali się do nas też zawodnicy, trenujący w krakowskich klubach sportowych: Hutnik, WKS Wawel, AZS, Cracovia. Obowiązkowe zajęcia wychowania fizycznego przez 4 lata pozwalały na duże możliwości naboru, integrację sekcji, osiąganie wyników sportowych. Wprawdzie nie mieliśmy własnego stadionu, ale rekompensowała to dobra atmosfera w sekcji i.a. Nasze treningi odbywały się na stadionach Hutnika, Cracovii, a teraz na obiekcie AWF, w zależności od tego, gdzie pracowałem jako trener klubowy. Kierownictwo tych klubów godziło się bez dodatkowej opłaty na treningi naszych studentów.
- W klubie Politechniki odnosili sukcesy nie tylko lekkoatleci...
- Oprócz sekcji lekkoatletycznej sporymi sukcesami sportowymi – mimo braku przez wiele lat własnej bazy sportowej – mogą pochwalić się sekcje pływania, judo, narciarska, piłki ręcznej mężczyzn do których bardzo duży napływ był z Tarnowa, Oświęcimia, Zakopanego, Bielska-Białej, Żywca, Nowego Sącza, Krynicy, Szczyrku, oczywiście Krakowa. Niektórzy



Pobyt w Meksyku (Vera Cruz) w 2000 roku na mistrzostwach świata w półmaratonie, trener Roman Kołodziej ze znaną biegaczką brytyjską Paulą Radcliffe

studenci z tych miast prezentowali tak wysoki poziom sportowy, że podejmowali treningi w klubach sportowych Krakowa, m.in. lekkoatleci: Krystyna Mróz, Marek Chołda, Anna Hazior, Katarzyna Batorska w Cracovii, Mieczysław Borek, Kazimierz Furtak, Kazimierz Foryś, Agnieszka Ligieża, Agnieszka Szwarnóg w AZS, Elżbieta Bieniek-Kuleszyńska, Andrzej Lubas, Zenon Dąbek, Wiesław Furmanek w Hutniku, Marcin Romański, Tomasz Waleriańczyk w Wawelu. Z innych dyscyplin sportowych - piłkarze ręczni trafiali do Hutnika, np. Krzysztof Podleś, Roman Kaczmarczyk, Zbigniew Czekaj. Piłkę ręczną Cracovii zasilają nasze studentki: Barbara Bieda, Elżbieta Janas Beata Stanak. W siatkówkę w Wiśle grała Beata Buhl, a narciarz-student Wojciech Podgórný reprezentował KKN Kraków.

– Przez mury krakowskiej Politechniki przewijali się też olimpijczycy!

– Tak, to powód do naszej dumy, byli przykładami, jak można łączyć studia z wielkim wyczynem. Należy oczywiście wspomnieć o naszych olimpijczykach, wybitnych lekkoatletach, to Zbigniew Janiszewski (tyczkarz Olszy, Melbourne 1956) i Piotr Sobotta (skoczek wzwyż AZS, Rzym 1960). Byli olimpijczykami w innych dyscyplinach – szermierz Wiesław Glos (KKS Kraków, Rzym 1960 i Tokio 1964), gimnastyk Jerzy Solarz (Korona, Wawel, Helsinki 1952), narciarz Andrzej Bachleda-Curuś (Grenoble 1968), narciarz Jerzy Woyna-Orlewicz (Innsbruck 1964). Olimpijczykiem w maratonie na igrzyskach w Moskwie 1980 r., był biegacz Wisły Zbigniew Pierzynka, który na początku lat 70. zaczynał studia na Politechnice. Oprócz olimpijczyków i zawodników, którzy osiągnęli bardzo dobre wyniki sportowe byli też ci, których działalność nie tylko sportowa przyczyniła się do podniesienia rangi sportu na naszej uczelni, m.in. rektor PK Roman Ciesielski – koszykarz Cracovii, senator RP, Mieczysław Bień – prezydent Tarnowa, zawodnik naszych sekcji pływackiej i żeglarskiej, działacz zarządu KU AZS PK, Ryszard Florek – w czasie studiów prezes Klubu Uczelnianego AZS PK, obecnie przedsiębiorca i sponsor sportowy.

– Nie brakuje dotąd wielu, ciekawych imprez, w których biorą udział studenci Politechniki i to z ciekawymi osiągnięciami...

– Działalność sportowa sekcji lekkoatletycznej, jak i innych z Klubu Uczelnianego, oceniana była na podstawie poziomu wyników sportowych w zawodach ligi międzyuczelnianej w Krakowie, mistrzostwach Polski najpierw Politechnik, a później mistrzostwach szkół wyższych, także w Cracoviadach, czyli zawodach dla studentów I roku, które odbywały się najpierw na stadionie Cracovii, a później AWF, również w biegach sztafetowych w Krakowie między pomnikami Tadeusza Kościuszki, organizowanymi przez Politechnikę. W tych zawodach osiągnęła sekcja wiele wartościowych rezultatów. W mistrzostwach Polski w przełajach w Szczecinie w 1994 roku nasze studentki zajęły pierwsze miejsce drużynowo (w składzie:

Liliana Etterle, Daniela Danciu, Dorota Bury), a pierwszą lokatę indywidualnie wywalczył Mirosław Szczurek. W 1996 roku w Krakowie wygraliśmy drużynowo wśród mężczyzn; byliśmy organizatorami tych zawodów – poszło nam sprawnie. W 2004 roku drużyna kobiet w składzie: Małgorzata Łącz, Anna Hazior, Katarzyna Batorska zdobyła w przełajach srebrny medal Politechnik w Olsztynie koło Częstochowy. (Medaliści Politechniki z mistrzostw Polski na stadionie i przełajach przedstawieni są w innym miejscu książki – przyp. aut.). Było tych medali dużo, jak na sekcję, która nie posiada własnego obiektu. Byłoby tych trofeów jeszcze więcej, gdyby nie regulamin, później zresztą zmieniony, który zabraniał startu zawodnikowi spoza klubu AZS, u nas dotyczyło to m.in. Wiesława Furmanka, Andrzeja Lubasa, Zenona Dąbka i innych. Szczególnie wnikliwej ocenie władz klubu i studium poddawane były wyniki sekcji w Lidze Międzyuczelnianej, zawodach organizowanych przez AZS Kraków. Zawodnicy naszej sekcji osiągnęli wyniki, które plasowały nas zawsze wśród trzech najlepszych klubów uczelnianych Krakowa, dwukrotnie – w 1986 i 1987 roku – sekcja wygrała te zawody. Słabsze wyniki wśród kobiet spowodowane były mniejszą liczbą studentek na Politechnice. Niemniej pierwszy raz udało się zespołowi Politechniki wygrać ligę w przełajach, co było dużym osiągnięciem. Szczególnie było to dużym zaskoczeniem dla zawodniczek UJ i WSP, które dominowały w tym czasie w Krakowie. Ważną rolę odgrywały też wyniki w ulicznym biegu sztafetowym między pomnikami Tadeusza Kościuszki, którego Politechnika była organizatorem na przestrzeni 35 lat. Trzykrotnie zdobyliśmy wśród mężczyzn 2. miejsce – 1980, 1981, 1984 r. – oraz w 1996 r. 5. miejsce. Od czasu gdy do programu biegu wszedł bieg sztafetowy kobiet 4 × 1 okrążenie Rynku Głównego, najlepsze, bo 4. miejsce – na 20 ekip – zajęła nasza drużyna w składzie: Katarzyna Batorska, Edyta Budzyń, Magdalena Picheta, Anna Hazior.

- Sukcesy to zapewne efekt oddanych sportowi ludzi na Politechnice...
- Wspomniałem wcześniej o dobrej atmosferze w sekcji. Nie sposób wymienić wszystkich, którzy ją tworzyli, ale dzieląc czas mojej współpracy z sekcją na trzy okresy, chcę wymienić przynajmniej po kilka osób – zawodników. Lata 80. – Lesław Podolecki, Roman Latosiński, Beata Hłasko, Bożena Powalka, Barbara Wicher, Barbara Ornacka, Zygmunt Brewczyński, Jerzy Kotowicz, Janusz Fugiel, Jerzy Kamiński, Jolanta Kuś, Jacek Kapinos, Aleksander Sajdak.

Lata 90. XX w. – Iwona Bira, Dorota Bury, Liliana Etterle, Daniela Danciu, Jacek Stanisław, Jan Załubski, Piotr Szafraniec, Arkadiusz Sroka, Piotr Gibas.

Po 2000 r. – Anna Hazior, Katarzyna Batorska, Edyta Budzyń, Agnieszka Ligieża, Elżbieta Skrzyńska, Tomasz Waleriańczyk, Marcin Romański, Arkadiusz Zielinkiewicz, Damian Dusiński.

Najlepsze czasy dla lekkoatletyki na Politechnice Krakowskiej to lata 1980–1993, gdy zajmowaliśmy miejsca w trójce najlepszych sekcji uczelnianych w Krakowie. W tych latach odbywały również akademickie halowe mistrzostwa Polski w Zabrzu, których potem zaniechano. Lekkoatletyka jest jedną z najpopularniejszych dyscyplin sportowych wśród studentów. Świadczą o tym wyniki zawodów ligowych PZLA gdzie dominują zawodnicy właśnie z AZS AWF. Powstaje teraz marzenie, może sekcję wyczynową „królowej sportu” da się założyć u nas, na Politechnice?! Jest to realne.

– Startowaliście w mistrzostwach Polski politechnik!

– Aby zdobywać medale na mistrzostwach Polski politechnik w niektórych konkurencjach trzeba było osiągnąć naprawdę bardzo dobre wyniki, poziom bywał wysoki. W znacznej części czynili to zawodnicy, trenujący w klubach sportowych, ale zdarzały się też przyjemne niespodzianki, np. 1979 roku w Warszawie Barbara Wicher, zawodniczka sekcji siatkówki AZS PK, zdobyła złoty medal w rzucie oszczepem wynikiem 38 m, co jest to tej pory rekordem naszej Politechniki; czy 1991 roku w Łodzi Iwona Bira zdobyła brązowy medal w rzucie dyskiem, a trenowała zupełnie inne konkurencje, bo biegi. W 1989 roku Józef Kurnyta miał brąz na 100 m podczas mistrzostw krajowych politechnik.

– Jak na sport uczelniany spoglądają władze uczelni?

– Władze Politechniki, rektorzy, senat, dziekani byli zawsze zainteresowani wynikami sportowymi klubu AZS. Do tradycji należy obecność rektora i przedstawicieli władz uczelni na corocznym zakończeniu sezonu sportowego w czerwcu. W rozgrywanych zawodach dla studentów pierwszych lat Cracoviadach (inauguracja akademickiego roku sportowego w Krakowie) startowali rektorzy albo prorektorzy. Szkoda, że te bardzo ładne zawody studenckie z wieloletnią tradycją zostały zaniechane. Tradycyjnie też zawodnicy medaliści z różnych dyscyplin po przyjeździe z AMP zostają przyjęci przez Pana Rektora. Te spotkania zawsze przeciągają się poza czas poświęcony kurtuazyjnie na to spotkanie. Nie może być pewnie inaczej, bo prawie wszyscy władarze naszej uczelni mieli do czynienia ze sportem, jeżdżąc na nartach, pływając, uprawiając żeglarstwo, a niektórzy nawet wyczynowo np. jak wspomniany już profesor Roman Ciesielski, który był zawodnikiem Cracovii w koszykówce, czy profesor Kazimierz Furtak, zawodnik AZS Kraków w lekkoatletyce, do tej pory jest rekordzistą Politechniki w trójskoku. Władze uczelni są bardzo przychylnie dla sportu, starają się o własne obiekty, które są coraz okazalsze. Oprócz dwóch hal do gier sportowych rozbudowywany na całoroczny jest ośrodek żeglarski nad Jeziorem Żywieckim, gdzie organizowane są kursy na żeglarza i sternika jachtowego. Były też organizowane przez długi czas obozy narciarsko-naukowe, na których studenci do południa uczyli się jeździć na nartach, a po południu uczestniczyli w zajęciach zaproponowanych przez wydziały – lektoraty i inne.

– Krakowskie środowisko doceniało sportowych działaczy Politechniki?
 – Znajomość specyfiki sportu przez kadre naukową naszej uczelni była uznawana przez całą społeczność akademicko-sportową Krakowa. Prezesami Zarządu Środowiskowego AZS Kraków byli nasi profesorowie Zbigniew Mendera i Stefan Piechnik. Wymieniając i ciesząc się wynikami sportowymi zawodników, zainteresowaniami władz uczelni sportem nie można pominąć, że pracownikami naszej uczelni byli: olimpijka w biegu płotkarskim Danuta Straszewska oraz Zbigniew Król, uznany trener kadry narodowej biegów średnich. Ukończył Politechnikę profesor inżynier Zbigniew Porada, autor cenionych książek o tematyce olimpijskiej. Wielu zawodników i działaczy KU AZS PK zostało pracownikami dydaktycznymi uczelni, m.in. Barbara Bieda, Krzysztof Podleś, Mirosław Boryczko.

– Pana praca na uczelni nie ograniczała się tylko do zajęć dydaktycznych...

– W latach 1982–1988 byłem zastępcą kierownika studium ds. sportowych oraz wiceprezesem KU AZS PK. W tym czasie w współzawodnictwie sportowym wśród uczelni krakowskich plasowaliśmy się „na pudle”, a dwukrotnie w 1984/85 i 1985/86 wygraliśmy Ligę Międzyuczelnianą, współzawodnictwo jak już wspomniałem bardzo prestiżowe wśród uczelni krakowskich. Oczywiście mojego wkładu w te sukcesy nie można przeceniać, niemniej we wcześniejszych i w późniejszych latach takich wyników już nie było. Wspominając osiągnięcia sportowe i organizacyjne sekcji nie można pominąć trenerów, którzy na przestrzeni lat pracowali w sekcji z zaznaczeniem, że było to w trudnych warunkach, gdy brakowało własnych obiektów aż do 1996 roku, kiedy została oddana do użytku hala sportowa przy ulicy Kamiennej.

Roman Pipusz – 3 lata (1967–1970)

Danuta Damek – 1 rok (1968–1969)

Ignacy Ryguła – 1 rok (1969–1970)

Jadwiga Durlak – 1 rok (1973–1974)

Marek Czubała – 1 rok (1973–1974)

Bolesław Palak – 1 rok (1973–1974)

Renata Koc – 2 lata (1975–1977)

Leszek Targosz – 8 lat (1975–1983)

Roman Kołodziej (1977 do chwili obecnej)

Ewa Iwanciw – 2 lata (1983–1985)

Jacek Majka – 15 lat (1995–2010)

Iwona Zięba – 2 lata (2002/03, 2005/06, 2010 do chwili obecnej)

Agnieszka Słupska – 5 lat (2006 do chwili obecnej)

– Działał Pan też na innym polu lekkoatletycznym!

– Moja działalność społeczna najpierw w Krakowskim Okręgowym Związku Lekkiej Atletyki, a później też w PZLA, zaczęła się w 1982 roku, kiedy zostałem wybrany do zarządu KOZLA jako przedstawiciel Cracovii. Pełniłem różne funkcje, od przewodniczącego komisji młodzieżowej, trenera koordynatora makroregionu Małopolska (6 województw), dwukrotnie wiceprezesa ds. sportowych, a od 1996 roku przez 10 lat – prezesa KOZLA. Wzorem dla mnie w tej działalności był dawny, wieloletni prezes KOZLA Jan Żurek. Wiele się od niego nauczyłem, pełniąc wcześniejsze funkcje. Zostając prezesem, nie w pełni zdawałem sobie sprawę ze wszystkich trudności, jakie mnie będą czekały. Niemniej 10 lat sprawowania tej funkcji to okres moim zdaniem udany. Niedawno usłyszałem wypowiedź, że też Kołodziej za swojej prezesury zrobił niewiele, pewnie można było więcej, ale chęć tylko przypomnieć te najważniejsze propozycje, które zrealizowaliśmy wspólnie z zarządem – oczywiście mając cały czas na uwadze zaangażowanie członków zarządu jak i pomoc władz w przedsięwzięciach promujących lekkoatletykę. Były to w Krakowie na stadionie AWF mistrzostwa Polski seniorów w 1999 i 2000 roku (od tego czasu już w naszym mieście ich nie organizowano...), mistrzostwa Polski seniorów i młodzieżowców w przełajach w 2001 roku. Szczególnie udane były mistrzostwa w 2000 roku, na których każdego dnia na stadionie AWF było około 3000 widzów. Dwukrotnie, w 1997 i 2005 roku odbywały się młodzieżowe mistrzostwa Polski. W 1997 na stadionie była Ogólnopolska Olimpiada Młodzieży, mimo fatalnej pogody i dużej liczby uczestników zawody zostały przeprowadzone sprawnie. Zorganizowaliśmy też mistrzostwa Europy kolejarzy na stadionie AWF. Odbyły się mecze międzypaństwowe Polska–Węgry oraz Polska–Czechy. Organizowaliśmy dwa jubileusze: 75- i 80-lecia KOZLA. Reaktywowany został pod długiej przerwie Nadwiślański Bieg na Przełaj oraz Memoriał doktora Aleksandra Moroza, najpierw organizowany przez KOZLA, później wspólnie z Cracovią. Wznowiono „czwartki lekkoatletyczne”, na których na stadionie Wawelu zjawiało się po 200–300 dzieci. Wprowadzony został cykl zawodów Grad Prix KOZLA w biegach przełajowych. Myślę, że nie jest to mało, niemniej były i porażki. Nie udało się, nad czym do tej pory ubolewam, zorganizować mistrzostw kraju seniorów w 2006 roku, czyli roku jubileuszu 100-lecia Cracovii i Wisły. Kulisy nie przyznania przez PZLA tych zawodów dla Krakowa poznałem długo później.

– Jak może Pan podsumować swoje 35-lecie?

– Jestem szczęśliwy, że trafiłem na tę uczelnię i do sportu. Lekkoatletyka nie bez racji nazywana jest „królową sportu”, stanowi podstawę rozwoju wszelkich dyscyplin. Cieszę się, że zarówno w Studium WF i Centrum Sportu i Rekreacji oraz w klubie uczelnianym udało się sporo zrobić. Duży

wpływ na nasze osiągnięcia miała koleżeńska atmosfera wśród pracowników i działaczy KU AZS PK oraz SWF. Satisfakcję przynosiły mi osiągnięcia podopiecznych, szczególnie biegaczek. Warto więc było służyć tej „królowej”. Nadmienię jeszcze o paru osobach, które zachowałem w wdzięcznej pamięci jako moje wzory rzetelnego postępowania w życiu i sporcie. To wspomniany już wcześniej zasłużony prezes KOZLA Jan Żurek, również Edward Surdyka, trener piłkarek ręcznych Cracovii, który był troskliwym szefem Studium WF, przyjmował mnie do pracy, a także nauczycielka wf. w Szkole Podstawowej nr 96 w Krakowie, gdzie najpierw pracowałem, Krystyna Nelicka, wzór pracowitości i należytego postępowania z podopiecznymi. Oni mnie kształtowali, dziękuję im.



Roman Kołodziej jest też instruktorem narciarstwa



Pełne trybuny na stadionie AWF w Krakowie podczas mistrzostw Polski w lekkoatletyce w 2000 roku



Akademickie Mistrzostwa Polski w badmintonie



Pokaz karate i kendo na Politechnice Krakowskiej

Nasz klub rośnie w siłę

Bogata oferta sportowa

Klubu Uczelnianego AZS Politechniki Krakowskiej

ZARZĄD KLUBU UCZELNIANEGO AZS POLITECHNIKI KRAKOWSKIEJ

Jacek Pękala – prezes

Aleksandra Cul – wiceprezes ds. organizacyjnych

Dariusz Pyko – wiceprezes ds. sportowo-finansowych

Krzysztof Sowa – wiceprezes ds. promocji

Jerzy Dybała – dyrektor

Ryszard Szawernoga

Mariusz Dudziński, Mikołaj Juras, Sylwia Jurzak, Mariusz Kieć, Artur Niewiarowski, Paweł Pajączkowski, Jakub Pręczonek, Łukasz Tyszcza

OPIS SEKCJI KU AZS POLITECHNIKI KRAKOWSKIEJ,
przedstawiony nam przez prezesa klubu Jacka Pękalę

BADMINTON

Po największym sukcesie sekcji w ostatnich latach, jakim był awans do finałów akademickich mistrzostw Polski, podopieczni trener Małgorzaty Majerskiej ostrzą sobie pazurki na kolejny.... Trzon drużyny stanowią zawodnicy, którzy w 2010 roku zajęli 15. miejsce. Silnymi punktami badmintonowej ekipy są Dawid Miszczyszyn i Karol Garlacz, grający często w rozmaitych turniejach. Zespół od wielu lat poszukuje dziewczyn, chętnych do gry. W zeszłym roku klub reprezentowany przez dwie zawodniczki: Katarzynę Rygał i Martę Rachwał.

CHEERLEADERS

Cheerleaders to najmłodsza sekcja Klubu Uczelnianego AZS PK. Swoją działalność rozpoczęła w semestrze letnim roku akademickiego 2009/10. Mimo krótkiego czasu przygotowań zawodniczek sekcji pod bacznym okiem trener Beaty Jeż zdążyły opracować układ choreograficzny, który zaprezentowały podczas Festiwalu Nauki oraz zakończenia sezonu sportowego na Politechnice Krakowskiej. Dzięki zaangażowaniu trenerki i cheerleaderek występy wypadły imponująco i jeśli sekcja dalej będzie się tak prężnie rozwijać, może stać się jedną z wizytówek nie tylko klubu, ale całej uczelni. Sekcja dopingować będzie II-ligową drużynę siatkarską klubu.

ERGOMETR WIOŚLARSKI

Sekcja ergometru to również jedna z najmłodszych grup w klubie. Nie tak dawno po raz pierwszy wystąpiła w akademickich mistrzostwach Polski. W tym roku sekcja trenuje na nowym sprzęcie, znajdującym się w niedawno otwartej sali fitness, w klubie studenckim Kwadrat. Oprócz sprzętu treningowego zmienił się również trener. Mateusza Śrutowskiego zastąpiła Magdalena Wołek.

JUDO

Judo to jedna z najbardziej wymagających dyscyplin sportowych, prowadzonych przez AZS PK. Nie tylko trzeba mieć siłę tura, ale także wytrzymałość dromadera i zwinność gazeli, a przy tym trzeba być precyzyjnym niczym szwajcarski zegarek. Najlepsi zawodnicy sekcji Jerzy Orlof, Patryk Zatorski, Paweł Michalski i Karol Słowik to twardziele, którzy dopracowali do perfekcji technikę rzucania przeciwników na matę. Judocy i judoczki z roku na rok poprawiają swoje wyniki podczas akademickich mistrzostw Polski czy Małopolskiej Ligi Akademickiej. Treningi sekcji prowadzone są przez trenera Jacka Limanówkę. Zajęcia odbywają się w hali TS Wisła w Krakowie przy ulicy Reymonta 22.

KARATE KYOKUSHIN

Kolejną dyscypliną w KU AZS PK z dziedziny sportów walki jest karate kyokushin. Członkowie tej sekcji podnoszą swoje umiejętności, terminując u doktora Aleksandra Pabisia. Treningi sekcji odbywają się w grupach dla początkujących i zaawansowanych na sali gimnastycznej Zespołu Szkół Ekonomicznych w Krakowie przy ulicy Kapucyńskiej 2.

KOLARSTWO MTB

Po sukcesie Mai Włoszczowskiej na igrzyskach olimpijskich w Pekinie konkurencja ta zaczęła zdobywać coraz większą popularność wśród studentów Politechniki. Niedawny triumf Mai w mistrzostwach świata powinien zaowocować jeszcze większym zainteresowaniem sekcją kolarstwa górskiego i dalszą jej popularyzacją nie tylko wśród studentów. Treningi prowadzone są przez Justynę Frączek przebiegają po atrakcyjnych trasach w Krakowie i okolicach.

KOSZYKÓWKA

W zeszłym sezonie zarówno żeńska, jak i męska drużyna koszykówki osiągnęły całkiem dobre wyniki. W akademickich mistrzostwach Polski koszykarki zdobyły w turnieju półfinałowym wysokie 5. miejsce, które – jak się później okazało – pozwoliło zająć drugą lokatę w klasyfikacji uczelni technicznych w całej Polsce. Wartości osiągniętym wynikiom dodaje, iż był to pierwszy sezon na stanowisku szkoleniowca młodego i ambitnego trenera Wojciecha Radzikowskiego juniora. Koszykarze natomiast osiągnęli słabszy wynik w AMP-ach, ale za to na arenach Małopolskiej Ligi Akademickiej wywalczyli sobie bardzo wysokie 3. miejsce.

KUNG-FU

W tradycyjnej mowie chińskiej kung-fu jest określeniem dla sztuk walki, a szczególnie wyraża gotowość, do której się dochodzi przez wytężoną pracę. Ta wytężona praca nie odnosi się tylko do konfrontacji. W treningu równie ważne co wzmocnienie ciała jest wzmocnienie umysłu, uczenie się i doskonalenie własnych umiejętności. Treningi prowadzone przez Romana Klimeckiego, pozwalają zapoznać się ze stylami białego żurawia, modliszki, pięści pięknej wiosny, płonącego smoka i wieloma innymi.

TRÓJBÓJ SIŁOWY i SIŁOWNIA

Trójbój siłowy święcił jeden z największych sukcesów indywidualnych spośród wszystkich sekcji klubu. Dzięki ciężkiej pracy na treningach zdobyto 3 medale indywidualne podczas akademickich mistrzostw Polski w 2010 r. Konrad Pietruszewski był trzeci w klasyfikacji uczelni technicznych w kategorii do 60 kg. Jego wynik powtórzył Wojciech Krawiec w kategorii do 82,5 kg. Najlepszy zaś wynik osiągnął Łukasz Czarnecki, który wywalczył srebrny medal w klasyfikacji uczelni technicznych w kategorii do 90 kg.



Akademickie Mistrzostwa Polski w lekkoatletyce, Warszawa 2010 rok.
Pamiątkowe zdjęcie sekcji lekkoatletycznej przed rozpoczęciem zawodów



Małopolska Liga Akademicka, finały siatkówki kobiet

Duże słowa uznania należą się trenerowi Adamowi Bodziochowi. Dla amatorów, zainteresowanych poprawą sylwetki i budowy ciała, przewidziane są treningi w siłowni, odbywające się pod okiem trenerów Jarosława Dudka, Krzysztofa Włodarczyka, Marcina Laskowskiego oraz Jerzego Dybały.

LEKKOATLETYKA

„Królowa sportu” w ostatnich latach przybrała twarz Agnieszki Ligięzy – jednej z największych gwiazd nie tylko sekcji, ale i całego klubu. Agnieszka jest multimedalistką akademickich mistrzostw Polski. W sezonie 2010 zdobyła srebrny medal w klasyfikacji generalnej biegu na 100 metrów i złoto w klasyfikacji uczelni technicznych. Agnieszka Ligięza należy do szerokiej kadry reprezentacji Polski. Ukończyła już studia na Politechnice (życzymy jej dalszych sukcesów sportowych), ale na jej miejsce pojawiają się nowi znakomici lekkoatleci, jak chociażby Damian Sobór, który w 2010 r. zdobył brązowy medal w biegu na 200 metrów w klasyfikacji uczelni technicznych. Sekcja ta jest jedną z najliczniejszych w klubie. Przed rozpoczęciem sezonu na stadionie zawodnicy mają okazję wykazać się w biegach przełajowych oraz ulicznych. O zawodników występujących zarówno w konkurencjach biegowych, jak i technicznych troszczy się trójka trenerska: Agnieszka Słupska, Iwona Zięba oraz Roman Kołodziej.

NARCIARSTWO ALPEJSKIE i SNOWBOARD

Te dwie zimowe dyscypliny przyniosły najwięcej chluby i medali w 60-letniej historii klubu AZS PK. Duża w tym zasługa nieżyjącego już Zbigniewa Kuci – trenera, mentora i wieloletniego dyrektora Centrum Sportu i Rekreacji. W szeregach sekcji przewinęło się wielu wspaniałych zawodników tak jakich Marcin Dyląg, Jurand i Wojciech Podgórnny. Podczas zimy 2009/10 każda z drużyn, czy to kobieca czy męska, narciarska czy snowboardowa wyjeżdżała na śniegu medale mistrzostw Polski uczelni technicznych. Najlepsze wyniki wśród narciarzy osiągała Alicja Zastawna, która zdobyła indywidualnie dwa złote medale w slalomie i slalomie gigancie oraz drużynowo brązowy medal w klasyfikacji uczelni technicznych podczas akademickich mistrzostw Polski. Drugim wielokrotnym medalistą jest Jakub Stryjewski - zdobywca trzech brązowych medali podczas AMP-ów: indywidualnych w slalomie i slalomie gigancie w klasyfikacji uczelni technicznych oraz drużynowego w klasyfikacji generalnej. Do kolekcji brązów dorzucił jeszcze złoty medal drużynowo uczelni technicznych. Najbardziej „medalodajnymi” przedstawicielami sekcji snowboardowej są Izabela Cebulak (indywidualnie srebro za slalom gigant i złoto drużynowo w klasyfikacji uczelni technicznych), Nina Sitko (indywidualnie brąz za slalom gigant i złoto drużynowo

uczelnii technicznych) oraz Bartłomiej Derda - indywidualnie złoty medalista w slalomie gigancie i brązowy w drużynie w klasyfikacji uczelni technicznych. Wszystkie wyżej wymienione sukcesy są zasługą trenerów: Anny Masłyk i Krzysztofa Włodarczyka.

PIŁKA NOŻNA

W tej najpopularniejszej z gier zespół Politechniki odnosił w przeszłości, za czasów trenerki Adama Bahra, niemałe sukcesy. Teraz utalentowana i zdyscyplinowana drużyna stara się tym sukcesom dorównać. Przez większość sezonu trenuje w hali, przygotowując się do zawodów futsalowych. Podczas zimy 2009/10 ekipa „Polibudy” w bardzo kontrowersyjnych okolicznościach nie awansowała do finałów AMP-ów. Zespół, którego trzon stanowią Wojciech Ochałek, Tomasz Poproch, Adrian Bańka, Marcin Gzyl, Artur Ćwiąkała czy bracia Dopart chce wziąć rewanż na przeciwnikach. W maju drużyna wychodzi z hali na świeże powietrze i bierze udział w rozgrywkach Małopolskiej Ligi Akademickiej i akademickich mistrzostw Polski w klasycznej 11-osobowej odmianie piłki. Drużynę trenuje Dariusz Bijak.

PIŁKA RĘCZNA

W drużynie prowadzonej przez Mariusza Sumarę, a dawniej przez trenerów: Edwarda Surdykę, Adama Krempla i Romana Kołodzieja, nie ma miejsca dla mięczaków. Walka na boisku trwa do upadłego. Po 60 minutach gry zawodnicy niejednokrotnie kończą mecz z drobnymi kontuzjami, zadrapaniami, stłuczeniami. Muszą wykazać się nie tylko niebywałą siłą w przepychaniu, blokowaniu przeciwnika i dokładnością podań i rzutów w ofensywie.

PŁYWANIE

Pływanie jest uważane za najbardziej wszechstronną dyscyplinę sportu. Aktywność ta poprawia ogólny stan zdrowia, kondycję oraz wpływa zbalansowanie na proporcje naszego ciała. Świetnie nadaje się dla wszystkich, zarówno dla ludzi aktywnych fizycznie, jak i dla tych, którzy dopiero zaczynają trenować. Bogaty warsztat szkoleniowy Marty Tomczyk oraz Arkadiusza Jodłowskiego pozwala podnieść członkom sekcji (wśród których wyróżniają się Paweł Wrona) ich pływackie umiejętności.

SIATKÓWKA

To bez wątpienia jedna z najdynamiczniej rozwijających się w ostatnich latach dyscyplin w naszym klubie. Liczba osób zainteresowanych zajęciami



Ligowe mecze siatkarzy AZS Politechniki Krakowskiej w hali przy ulicy Kamiennej cieszą się dużym zainteresowaniem kibiców. W wysoku Marcin Laskowski zawodnik Politechniki

sekcji rośnie z każdym rokiem. Jednym z powodów tak dużego zainteresowania jest funkcjonowanie w strukturach klubu wyczynowej sekcji, która od sześciu lat bierze udział w rozgrywkach państwowych (obecnie II liga męska). To do niedawna jedyna sekcja wyczynowa w klubie, czym przykuwa szczególną uwagę nie tylko studentów, ale wielu mieszkańców Krakowa. Wpływ na rozwój i popularność sekcji miały również sukcesy reprezentacji Polski na arenach międzynarodowych. Jednak największą jej zaletą jest prostota i niezwykła efektywność zarazem. Żeńska sekcja A trenuje pod bacznym okiem Grażyny Śrutowskiej, a równolegle treningi ma męska sekcja A, prowadzona przez Marcina Laskowskiego.

TENIS STOŁOWY

Tenis stołowy jest jedną z popularniejszych gier na świecie. Oczywiście większość entuzjastów ping-ponga mieszka w Chinach ale i w Polsce jest wielu zawodników. Przekłada się to również na sukcesy klubu w tej konkurencji, albowiem męska drużyna w składzie Marcin Pijanowski, Rafał Stępień i Maciej Wenc zdobyła w 2010 roku brązowy medal w klasyfikacji uczelni technicznych podczas akademickich mistrzostw Polski. Żeńskiej drużynie niewiele brakowało, aby zakwalifikować się do finałów AMP-ów. Dużą w tym zasługą trenera Leszka Targosza, który od wielu lat prowadzi sekcję. Od tego roku pomagać mu będzie Jarosław Dudek.

TENIS

Ostatnimi czasy za sprawą sukcesów polskich tenisistów: Łukasza Kubota, naszego najbardziej rozpoznawalnego debła eksportowego Fyrstenberga-Matkowskiego, a przede wszystkim dzięki osiągnięciom najlepszej polskiej tenisistki Agnieszki Radwańskiej dyscyplina ta staje się coraz bardziej popularna w naszym kraju. W sukcesach Agnieszki Radwańskiej niewielki udział ma również Politechnika, na której zadaszonych kortach ta zawodniczka niejednokrotnie trenowała w przerwach międzysezonowych. Tenisowa baza treningowa dla tenisistów na Politechnice zasługuje na słowo wzmianki, albowiem znajduje się na niej aż 5 kortów otwartych (w tym 2 ze sztuczną nawierzchnią) oraz 3 całkowicie zadane korty, na których można grać przez cały rok. Sekcję tenisa prowadzi Andrzej Łobodziński. W 2010 r. zanotował duży sukces szkoleniowy: kobieca drużyna AZS PK w składzie: Agata Prochot, Agnieszka Lechowska oraz Agnieszka Kwiecień zdobyła złoty medal akademickich mistrzostw Polski w klasyfikacji uczelni technicznych. Bardzo mocna jest również drużyna męska, która pechowo przegrała awans do finałów AMP-ów.

BRYDŻ SPORTOWY i SZACHY

Te nietypowe, niewymagające wielkiego wysiłku fizycznego dyscypliny sportowe zaczynają rozwijać swoją działalność w strukturach klubu. W poprzednim sezonie para studentów I roku: Michał Igła i Grzegorz Wadas zajęli bardzo wysokie piąte miejsce podczas akademickich mistrzostw Polski w brydżu sportowym. Jest więc na czym oprzeć dalsze funkcjonowanie sekcji. Członkostwo sekcji szachów i brydża nie musi się ograniczać do studentów, gdyż niejednokrotnie stanowi to rozrywkę umysłową dla pracowników uczelni, od technicznych począwszy, a na profesorach skończywszy. Zajęcia sekcji prowadzone są przez Andrzeja Łobodzińskiego.

AEROBIK

Zajęcia aerobiku dedykowane są wszystkim paniom, które poprzez ruch i ćwiczenia wpasowane w różne sekwencje taneczne, chcą uformować i ujędrnić swoją sylwetkę. To wspaniała forma wypoczynku poprzez sport. Korzyści z uprawiania aerobiku mają nie tylko wymiar fizyczny. Działają one odświeżająco, poprawiają samopoczucie i kondycję psychiczną. Zajęcia z aerobiku prowadzone są przez Agnieszkę Słupską i Iwonę Ziębę.

SQUASH

Jeżeli komukolwiek zależy na utrzymaniu dobrej kondycji, sprawności fizycznej i poprawie ogólnego samopoczucia, polecane mu są treningi sekcji squasha. To bardzo dynamiczna gra, wymagająca wiele wysiłku. Uprawianie squasha, nawet jeśli traktujemy to rekreacyjnie, bardzo dobrze wpływa na ogólną wytrzymałość organizmu, jego zwinność, gibkość, szybkość, poprawia refleks oraz koncentrację. Zajęcia prowadzi trener Andrzej Łobodziński.

UNIHOKEJ

Unihokej (floorball) to zespołowa, bezkontaktowa wersja hokeja halowego, która potrafi być równie porywająca, jak hokej na lodzie i znacznie przy tym bezpieczniejsza. Jest łatwa, zasady gry nie są skomplikowane. Opiekę trenerską sprawuje były hokeista Cracovii, reprezentant Polski m.in. podczas Zimowej Uniwersjady w 1993 r. Adam Bodzioch.

„Królowa” w liczbach

Mistrzowie Polski politechnik w lekkoatletyce

Uwzględniono tylko medale indywidualne zdobyte na stadionie i w przełajach.

1. Katarzyna Batorska – Wydział Inżynierii Lądowej, 2 medale srebrne w biegu na 800 m w 2003 i 2005 roku, 1 medal srebrny w biegu przełajowym w 2004 roku
2. Iwona Bira – Wydział Inżynierii Chemicznej, 1 medal brązowy w rzucie dyskiem w 1991 roku
3. Dorota Bury – Wydział Architektury, 2 medale srebrne i 2 brązowe w biegach na 400 m i 800 m w latach 1991, 1993 i 1994.
4. Robert Dziejczak – Wydział Mechaniczny, 1 medal brązowy w biegu na 3000 m w 1995 roku
5. Damian Dusiński – Wydział Mechaniczny, 1 medal srebrny w biegu na 400 m w 2009 roku
6. Lilianna Etterle – Wydział Architektury, 2 brązowe medale w biegu na 400 m 1994 i w 1995 roku
7. Kazimierz Furtak – Wydział Budownictwa Lądowego, 2 srebrne medale w skoku wzwyż i w trójskoku w 1973 roku
8. Anna Haziór – Wydział Inżynierii Lądowej, 2 złote medale w biegu na 800 m w 2005 i w 2008 roku, 1 medal srebrny w biegu przełajowym w 2004 roku
9. Krzysztof Konior – Wydział Inżynierii Środowiska, 1 medal brązowy w biegu na 1500 m w 1991 roku
10. Zbigniew Król – Wydział Budownictwa Wodnego (pracownik), 2 złote medale i 1 srebrny w biegach na 1500m i 3000m w 1975, 1977 i 1979 roku

11. Krzysztof Krzemień – Wydział Mechaniczny, 1 złoty medal w skoku w dal w 2001 roku
12. Józef Kurnyta – Wydział Mechaniczny, 1 brązowy medal w biegu na 100 m w 1991 roku
13. Agnieszka Ligęza – Wydział Inżynierii Lądowej, 3 złote medale 2 srebrne i 1 brązowy w biegach na 100 m i 200 m w 2007, 2008, 2009 i w 2010 roku
14. Lesław Podolecki – Wydział Budownictwa Wodnego, 1 srebrny i 2 brązowe medale w biegach na 1500 m i 3000 m w 1983 i 1985 roku
15. Marcin Romański – Wydział Mechaniczny, 2 złote medale w biegu na 400 m w 2005 i w 2008 roku 1 srebrny medal w biegu na 400 m w 2007 roku
16. Barbara Siembida – Wydział Inżynierii Środowiska, 1 srebrny medal w rzucie oszczepem 1998 roku
17. Damian Sobór – Wydział Mechaniczny, 1 brązowy medal w biegu na 200 m w 2010 roku
18. Mirosław Szczurek – Wydział Inżynierii Lądowej, 1 złoty medal w biegu przełajowym w 1994 roku

Najlepsze wyniki lekkoatletów Politechniki Krakowskiej w historii (stan na 30 kwietnia 2011 r.)

Legenda:

Pr - pomiar ręczny; S. typ - stary typ tyczki

Wynik	Imię	Nazwisko	Rok urodzenia zawodnika	Data zawodów	Miejsce zawodów
-------	------	----------	-------------------------	--------------	-----------------

Kobiety 100 m

11,69	Agnieszka	Ligęza	1986	8.07.2010	Bielsko-Biała
12,0 (pr)	Elżbieta	Bieniek-Kuleszyńska	1951	25.07.1969	Tarnów
12,5 (pr)	Krystyna	Mróz	1952	1971	Kraków
13,04	Karolina	Złocka	1984	12.09.2009	Sosnowiec
13,40	Anna	Hazior	1983	30.09.1983	Kraków
13,57	Beata	Dziędziola	1977	24.05.1997	Poznań
13,79	Agnieszka	Wójcik	1976	15.05.1999	Kraków
13,96	Katarzyna	Batorska	1983	23.09.2004	Kraków
14,1 (pr)	Bożena	Powałka	1958	5.05.1981	Kraków
14,1 (pr)	Elżbieta	Zarańska	1976	28.04.1998	Kraków

Kobiety 200 m

23,77	Agnieszka	Ligęza	1986	19.06.2010	Kraków
24,2 (pr)	Elżbieta	Bieniek-Kuleszyńska	1951	26.07.1969	Tarnów
26,33	Anna	Hazior	1983	3.09.2005	Kraków
26,61	Karolina	Złocka	1984	20.09.2009	Kraków
27,76	Katarzyna	Batorska	1983	28.05.2005	Kraków
28,05	Beata	Dziędziola	1977	21.05.1998	Kraków
28,16	Dorota	Samek	1986	11.05.2007	Kraków
28,22	Agnieszka	Wójcik	1976	16.05.1999	Kraków
28,96	Elżbieta	Zarańska	1976	23.05.1996	Kraków
29,33	Agnieszka	Jasińska	1977	16.05.1999	Kraków

Kobiety 300 m

40,87	Agnieszka	Ligęza	1986	10.05.2008	Kraków
42,25	Anna	Hazior	1983	25.08.2004	Kraków
42,85	Katarzyna	Batorska	1983	25.08.2004	Kraków
43,59	Karolina	Złocka	1984	10.09.2009	Kraków

Kobiety 400 m

56,16	Anna	Hazior	1983	2.09.2006	Bielsko-Biała
57,0 (pr)	Elżbieta	Bieniek-Kuleszyńska	1951	6.08.1970	Warszawa
57,10	Agnieszka	Ligęza	1986	17.09.2010	Kraków
59,01	Katarzyna	Batorska	1983	22.06.2003	Kraków
63,36	Edyta	Budzyń	1978	23.05.2003	Poznań
64,00	Bożena	Powałka	1958	9.05.1981	Łódź
65,29	Anna	Guzik	1981	25.05.2001	Wrocław
66,48	Małgorzata	Łącz	1982	14.05.2005	Kraków
66,57	Karolina	Złocka	1984	19.05.2007	Kraków
67,78	Anna	Szczurek	1986	23.05.2008	Kraków

Kobiety 600 m

1.30,98	Anna	Hazior	1983	10.09.2006	Kraków
1.36,86	Katarzyna	Batorska	1983	25.08.2004	Kraków

Kobiety 800 m

2.04,96	Anna	Hazior	1983	15.07.2006	Warszawa
2.19,94	Katarzyna	Batorska	1983	11.09.2005	Kraków
2.25,86	Edyta	Budzyń	1978	31.05.2003	Chorzów
2.27,05	Dorota	Bury	1966	12.05.1991	Łódź
2.31,30	Bożena	Powałka	1958	10.05.1981	Łódź
2.35,71	Magdalena	Stoch	1990	29.05.2010	Warszawa
2.39,58	Małgorzata	Łącz	1982	10.05.2005	Kraków
2.41,90	Barbara	Ornacka	1960	10.05.1985	Poznań
2.41,90	Anna	Szczurek	1986	7.05.2008	Kraków
2.43,63	Lilianna	Etterle	1973	18.05.1993	Kraków

Kobiety 1000 m

2.45,98	Anna	Hazior	1983	10.09.2006	Kraków
2.58,68	Katarzyna	Batorska	1983	30.04.2005	Chorzów

Kobiety 1500 m

4.25,08	Anna	Hazior	1983	28.08.2005	Kraków
---------	------	--------	------	------------	--------

Kobiety 100 m ppł

15,43	Agnieszka	Ligęza	1986	10.05.2008	Kraków
-------	-----------	--------	------	------------	--------

Kobiety 400 m ppł

67,91	Katarzyna	Batorska	1983	28.05.2005	Chorzów
-------	-----------	----------	------	------------	---------

Kobiety skok w dal

5,85	Krystyna	Mróz	1952	3.06.1972	Kraków
5,70	Agnieszka	Ligięza	1986	25.08.2007	Olsztyn
5,30	Elżbieta	Bieniek-Kuleszyńska	1951	11.09.1970	Kraków
4,76	Monika	Kulesza	1985	25.05.2007	Warszawa
4,66	Beata	Dziędziola	1977	16.05.1997	Kraków
4,64	Karolina	Złocka	1984	25.05.2007	Warszawa
4,50	Aleksandra	Kowal	1980	25.05.2001	Wrocław
4,42	Anna	Marczewska	1986	25.05.2007	Warszawa
4,30	Marta	Wilk	1987	7.05.2008	Kraków
4,27	Anna	Gałek	1982	14.05.2003	Kraków

Kobiety skok wzwyż

1,55	Izabela	Zajac	1971	16.05.1991	Łódź
1,45	Beata	Dziędziola	1977	21.05.1998	Kraków
1,45	Katarzyna	Kudzia	1980	26.05.2001	Wrocław
1,40	Marta	Wilk	1987	7.05.2008	Kraków
1,35	Aleksandra	Kowal	1980	26.05.2001	Wrocław
1,35	Magdalena	Wepa	1981	14.05.2005	Kraków
1,35	Monika	Kulesza	1985	11.05.2007	Kraków
1,30	Zofia	Jaroszek	1960	20.05.1981	Kraków
1,30	Patrycja	Płonka	1974	1994	Kraków
1,30	Jolanta	Pożarowszczyk	1978	6.05.1999	Kraków

Kobiety pchnięcie kulą

10,13	Elżbieta	Skrzyńska	1979	10.05.1999	Kraków
9,92	Barbara	Wicher	1956	24.05.1981	Kraków
9,43	Renata	Sęsoła	1977	16.05.1997	Kraków
9,38	Dorota	Bury	1966	28.04.1993	Kraków
8,42	Kinga	Korniejenko	1982	20.05.2004	Poznań
8,30	Stanisława	Siuty	1974	1994	Kraków
8,03	Barbara	Siembida	1980	9.05.2000	Kraków
7,81	Jolanta	Pożarowszczyk	1978	6.05.1999	Kraków
7,79	Joanna	Piekarz	1977	28.04.1998	Kraków
7,60	Małgorzata	Kozdrój	1976	16.05.1997	Kraków

Kobiety rzut dyskiem

41,33	Elżbieta	Skrzyńska	1979	16.05.1999	Kraków
28,10	Ewa	Kamińska	1987	20.05.2010	Kraków
25,18	Iwona	Bira	1968	12.05.1991	Łódź
24,56	Wioletta	Białas	1982	14.05.2002	Kraków
24,50	Barbara	Wicher	1956	17.05.1981	Łódź
23,93	Wioletta	Pliś	1986	13.05.2007	Kraków
23,54	Renata	Góra	1968	12.05.1991	Łódź
23,34	Renata	Sęsoła	1977	14.05.2005	Kraków
22,90	Kinga	Korniejenko	1982	7.05.2005	Kraków
22,72	Barbara	Siembida	1980	24.05.2003	Poznań

Kobiety rzut oszczepem

38,00	Barbara	Wicher	1956	10.05.1979	Warszawa
33,76	Barbara	Siembida	1980	9.05.2000	Kraków
25,30	Wioletta	Pliś	1986	16.05.2005	Kraków
24,60	Dorota	Bury	1966	28.04.1993	Kraków
23,86	Wioletta	Białas	1982	14.05.2002	Kraków

Kobiety 4 × 100 m

52,27	Karolina Marta Katarzyna Agnieszka	Złocka Wilk Batorska Ligięza	1984 1986 1983 1986	24.05.2008	Poznań
53,96	Katarzyna Karolina Marta Agnieszka	Batorska Złocka Wilk Ligięza	1983 1984 1986 1986	13.05.2008	Kraków
54,48	Katarzyna Agnieszka Dorota Agnieszka	Lisowiec Tatarczuk Samek Ligięza	1986 1986 1986 1986	19.05.2007	Kraków
54,7 (pr)	Dorota Anna Edyta Katarzyna	Szczerbata Hazor Budzyń Batorska	1982 1983 1978 1983	14.05.2003	Kraków

54,7 (pr)	Magdalena Małgorzata Katarzyna Anna	Wepa Łącz Batorska Hazor	1982 1982 1983 1983	29.04.2004	Kraków
54,74	brak danych			11.05.2007	Kraków
54,9 (pr)	Dorota Małgorzata Anna Katarzyna	Samek Łącz Hazor Batorska	1986 1982 1983 1983	5.05.2004	Kraków
55,36	Magdalena Małgorzata Anna Katarzyna	Marcinek Łącz Hazor Batorska	1983 1982 1983 1983	15.05.2004	Kraków
55,85	Anna Katarzyna Anna Agnieszka	Szczurek Batorska Hazor Ligięza	1986 1983 1983 1986	2008	Kraków
56,05	brak danych			7.05.2005	Kraków

Kobiety 4 × 400 m

4.04,51	Karolina Katarzyna Agnieszka Anna	Złocka Batorska Ligięza Hazor	1984 1983 1986 1983	27.05.2007	Warszawa
4.12,29	Małgorzata Edyta Katarzyna Anna	Picheta Budzyń Batorska Hazor	1982 1978 1983 1983	25.05.2003	Poznań
4.40,08	Anna Agnieszka Ewelina Magdalena	Sempiół Guzik Bobak Ślęczka	1981 1981 1978 1979	27.05.2001	Wrocław
4.44,17	Kinga Anna Karolina Katarzyna	Poźniak Szczurek Złocka Batorska	1987 1980 1984 1983	25.05.2008	Poznań

Mężczyźni 100 m

10,7 (pr)	Mieczysław	Borek	1933	22.07.1956	Chorzów
11,12	Michał	Dunal	1987	14.06.2009	Rzeszów
11,19	Jacek	Zalewski	1977	16.05.1997	Kraków
11,19	Marcin	Romański	1984	4.06.2005	Kraków
11,32	Sebastian	Dziedzic	1982	6.10.2007	Kielce
11,37	Jerzy	Smagała	1984	2006	Biała Podlaska
11,37	Damian	Dusiński	1986	12.06.2010	Kraków
11,5 (pr)	Stanisław	Waszczykowski	1958	5.05.1981	Kraków
11,52	Józef	Kurnyta	1968	6.05.1989	Łódź
11,62	Krzysztof	Krzemień	1977	6.05.1999	Kraków

Mężczyźni 200 m

21,89	Damian	Sobór	1988	3.07.2010	Kielce
22,07	Damian	Dusiński	1986	12.06.2010	Kraków
22,16	Marcin	Romański	1984	8.06.2008	Rzeszów
22,2	Mieczysław	Borek	1933	1.07.1956	Szczecin
22,4 (pr)	Andrzej	Lubas	1951	27.06.1973	Kraków
22,47	Sebastian	Dziedzic	1982	25.05.2008	Poznań
22,60	Tomasz	Waleriańczyk	1981	22.05.2002	Kraków
22,93	Paweł	Banaszak	1983	15.05.2004	Kraków
23,01	Jacek	Kapinos	1958	10.05.1985	Poznań
23,01	Józef	Kurnyta	1968	12.05.1991	Łódź

Mężczyźni 300 m

34,77	Damian	Sobór	1988	15.05.2008	Kraków
34,95	Marcin	Romański	1984	30.04.2005	Kraków
35,88	Damian	Dusiński	1986	10.05.2009	Kraków
36,49	Paweł	Banaszak	1984	3.05.2004	Kraków
37,13	Arkadiusz	Zielinkiewicz	1985	3.05.2007	Kraków
38,16	Paweł	Gut	1990	5.09.2010	Sosnowiec
38,51	Marcin	Pawlak	1981	5.09.2002	Kraków
39,59	Dominik	Hujdus	1990	25.04.2010	Chorzów
40,72	Wawrzyniec	Pawski	1984	23.09.2004	Kraków

Mężczyźni 400 m

48,32	Marcin	Romański	1984	2.09.2006	Wrocław
48,37	Damian	Dusiński	1986	22.5.2010	Biała Podlaska
49,68	Tomasz	Waleriańczyk	1981	21.09.2003	Kraków
50,04	Damian	Sobór	1988	19.06.2010	Kraków
50,81	Piotr	Król	1983	20.05.2005	Poznań
51,01	Paweł	Banaszak	1983	20.05.2006	Warszawa
51,02	Arkadiusz	Zielinkiewicz	1985	18.05.2010	Kraków
51,46	Wawrzyniec	Pawski	1984	25.07.2007	Warszawa
51,7 (pr)	Janusz	Madej	1980	22.05.2002	Kraków
52,06	Jacek	Stanisz	1961	13.05.1983	Kraków

Mężczyźni 600 m

1.22,53	Arkadiusz	Zielinkiewicz	1985	1.05.2008	Sosnowiec
1.25,16	Paweł	Banaszak	1984	10.06.2006	Kraków

Mężczyźni 800 m

1.52,5	Zbigniew	Pierzynka	1951	05.1972	Warszawa
1.53,88	Hubert	Wiktorski	1990	30.05.2010	Kraków
1.54,32	Arkadiusz	Zielinkiewicz	1985	17.06.2007	Kraków
1.55,05	Lesław	Podolecki	1962	2.07.1983	Zabrze
1.55,71	Piotr	Król	1983	21.05.2005	Poznań
1.55,95	Mariusz	Mandecki	1984	29.05.2004	Rzeszów
1.57,08	Janusz	Madej	1980	24.05.2003	Poznań
1.59,39	Łukasz	Sutor	1984	13.06.2004	Poznań
2.00,31	Rafał	Bogucki	1981	28.05.2006	Kraków
2.00,40	Zbigniew	Baguda	1989	6.06.2009	Warszawa

Mężczyźni 1000 m

2.25,00	Zbigniew	Pierzynka	1951	22.07.1972	Wałcz
2.33,0 (pr)	Lesław	Podolecki	1962	13.05.1984	Zabrze
2.34,12	Mariusz	Mandecki	1984	1.05.2004	Kraków
2.36,59	Arkadiusz	Zielinkiewicz	1985	28.04.2007	Chorzów
2.37,76	Piotr	Król	1983	4.05.2003	Kraków

Mężczyźni 1500 m

3.45,90	Zbigniew	Pierzynka	1951	20.07.1972	Wałcz
3.47,1 (pr)	Zbigniew	Król	1949	10.08.1975	Kraków
3.48,28	Wiesław	Furmanek	1958	10.06.1983	Zabrze
3.53,09	Lesław	Podolecki	1962	28.05.1983	Zabrze
4.00,88	Mariusz	Mandecki	1984	20.05.2004	Chorzów
4.04,4 (pr)	Zygmunt	Brewczyński	1958	16.05.1981	Łódź
4.06,85	Piotr	Król	1983	15.05.2004	Kraków
4.08,6 (pr)	Janusz	Madej	1980	9.05.2000	Kraków
4.10,2	Jerzy	Kamiński	1959	16.05.1981	Łódź
4.11,06	Arkadiusz	Zielinkiewicz	1985	7.05.2006	Kraków

Mężczyźni 3000 m

7.57,90	Wiesław	Furmanek	1958	2.07.1983	Zabrze
8.00,60	Zbigniew	Pierzynka	1951	4.10.1973	Warszawa
8.08,8 (pr)	Zbigniew	Król	1949	16.06.1974	Warszawa
8.51,25	Lesław	Podolecki	1962	18.05.1985	Poznań
8.53,68	Mirosław	Szczurek	1973	1994	Kraków
9.00,30	Rafał	Bogucki	1981	25.05.1997	Poznań
9.05,3 (pr)	Zygmunt	Brewczyński	1958	11.05.1979	Warszawa
9.13,44	Robert	Dziedzic	1974	1994	Kraków
9.14,00	Mariusz	Mandecki	1984	29.04.2004	Kraków
9.23,60	Roman	Latosiński	1962	10.05.1985	Poznań

Mężczyźni 5000 m

13.45,40	Zbigniew	Pierzynka	1951	21.06.1973	Warszawa
13.47,19	Wiesław	Furmanek	1958	11.06.1982	Frankfurt n. Menem
14.17,6 (pr)	Zbigniew	Król	1949	8.09.1974	Bydgoszcz

Mężczyźni 10 000 m

28.46,80	Zbigniew	Pierzynka	1951	7.07.1973	Paryż
29.03,00	Wiesław	Furmanek	1958	1985	

Mężczyźni 110 m ppł

13,8 (pr)	Andrzej	Lubas	1951	24.05.1975	Warszawa
15,0 (pr)	Wiesław	Kulik	1957	Bd 1979	
15,01	Sebastian	Dziedzic	1982	24.05.2008	Poznań

Mężczyźni 400 m ppł

51,54	Damian	Dusiński	1986	8.07.2010	Bielsko-Biała
52,90	Tomasz	Waleriańczyk	1981	27.06.2004	Bielsko-Biała
53,42	Marcin	Romański	1984	27.08.2006	Toruń
54,01	Paweł	Banaszak	1984	2.09.2006	Wrocław
57,9 (pr)	Wiesław	Kulik	1957	1981	Kraków
60,93	Arkadiusz	Zielinkiewicz	1985	27.05.2006	Kielce

Mężczyźni 3000 m przeszkody

8.39,98	Zbigniew	Król	1949	06.1974	Warszawa
---------	----------	------	------	---------	----------

Mężczyźni skok w dal

7,50	Zenon	Dąbek	1952	31.05.1975	Kraków
7,31	Marek	Chołda	1950	20.05.1973	Kraków
7,21	Sebastian	Dziedzic	1982	25.08.2007	Chorzów
7,10	Andrzej	Juszczak	1947	1967	Kraków

7,06	Krzysztof	Krzemień	1977	15.05.1999	Kraków
6,95	Kazimierz	Furtak	1951	1970	Kraków
6,60	Grzegorz	Matkowski	1990	17.07.2010	Sosnowiec
6,13	Krzysztof	Krzyślak	1983	20.05.2003	Kraków
6,07	Wiesław	Zych	1958	10.05.1979	Warszawa
6,07	Aleksander	Sajdak	1960	9.05.1985	Poznań

Mężczyźni skok wzwyż

2,09	Piotr	Sobotta	1940	3.06.1962	Kraków
2,05	Tomasz	Szlachta	1968	14.05.1988	Kraków
2,04	Sebastian	Dziedzic	1982	29.09.2007	Kraków
1,96	Andrzej	Wójtowicz	1972	14.05.2002	Kraków
1,95	Wojciech	Jagiello	1976	23.05.1996	Kraków
1,93	Andrzej	Flak	1943	5.06.1966	Kraków
1,82	Andrzej	Kowalski	1984	6.05.2006	Kraków
1,83	Marek	Chołda	1950	27.06.1971	Kraków
1,80	Tomasz	Krzyszowiak	1965	4.05.1987	Łódź
1,80	Artur	Tępiński	1972	28.04.1993	Kraków

Mężczyźni trójskok

14,70	Kazimierz	Furtak	1951	21.05.1973	Warszawa
14,60	Grzegorz	Matkowski	1990	22.08.2010	Częstochowa
14,34	Marek	Chołda	1950	1.06.1973	Kraków
13,59	Zenon	Dąbek	1952	13.10.1977	Kraków
13,25	Marek	Twardowski	1973	18.05.1996	Kraków
13,18	Krzysztof	Koczvara	1979	12.05.1999	Kraków
13,04	Aleksander	Sajdak	1960	10.05.1985	Poznań
12,80	Dariusz	Pyko	1977	6.05.2005	Kraków
12,60	Marek	Dorobisz	1974	29.04.2004	Kraków
12,39	Sławomir	Kwarciak	1979	9.05.2000	Kraków

Mężczyźni skok o tyczce

4,41 (s. typ)	Zbigniew	Janiszewski	1931	9.09.1956	Warszawa
3,40	Sławomir	Dziedzic	1982	7.10.2007	Kielce
3,20 (s. typ)	Piotr	Sobotta	1940	1961	Kraków

Mężczyźni pchnięcie kulą

13,99	Kazimierz	Foryś	1946	1967	Kraków
13,63	Sebastian	Dziedzic	1982	6.10.2007	Kielce
12,96	Piotr	Gnėla	1975	16.05.1997	Kraków
12,83	Sławomir	Kwarciak	1979	17.05.2000	Kraków
12,02	Tomasz	Wolski	1984	15.05.2004	Kraków
11,44	Rafał	Czekajło	1966	5.05.2006	Kraków
11,09	Marcin	Laskowski	1982	11.05.2010	Kraków
11,06	Mateusz	Śrutowski	1980	20.05.2010	Kraków
10,96	Kazimierz	Zawisza	1957	24.05.1981	Kraków
10,88	Zbigniew	Koczvara	1978	21.05.1998	Kraków

Mężczyźni rzut dyskiem

43,97	Sebastian	Dziedzic	1982	7.10.2007	Kielce
41,46	Piotr	Gnėla	1975	28.04.1998	Kraków
38,94	Rafał	Czekajło	1966	5.05.1986	Kraków
38,56	Kazimierz	Foryś	1946	1969	Kraków
38,48	Leszek	Nieścior	1964	3.05.1987	Zabrze
37,47	Tomasz	Wolski	1984	15.05.2004	Kraków
35,62	Piotr	Gibas	1968	7.05.1989	Łódź
33,34	Grzegorz	Ślusarczyk	1960	24.05.1981	Kraków

Mężczyźni rzut oszczepem

51,53	Paweł	Niemiec	1975	10.05.1999	Kraków
51,48	Grzegorz	Wątroba	1968	18.05.1983	Kraków
51,35	Kazimierz	Foryś	1946	1965	Kraków
47,68	Kazimierz	Zawisza	1957	24.05.1981	Kraków
47,03	Łukasz	Łyczak	1976	17.05.2000	Kraków
46,96	Grzegorz	Ślusarczyk	1960	11.05.1981	Łódź
46,67	Krzysztof	Kubicki	1979	25.05.2003	Poznań
46,10	Piotr	Gibas	1968	12.05.1991	Łódź
45,18	Piotr	Majerski	1975	9.05.2000	Kraków
44,08	Leszek	Nieścior	1964	29.05.1985	Kraków

Mężczyźni 10-bój

6885	Sebastian	Diedzic	1982	7.10.2007	Kielce
------	-----------	---------	------	-----------	--------

Mężczyźni 4 × 100 m

42,91	Sebastian	Diedzic	1982	24.05.2008	Poznań
	Marcin	Witczak	1987		
	Jerzy	Smagała	1984		
	Marcin	Romański	1984		
43,29	Jerzy	Smagała	1984	13.05.2008	Kraków
	Sebastian	Diedzic	1982		
	Damian	Dusiński	1986		
	Marcin	Romański	1984		
43,40	Michał	Dunał	1987	5.06.2009	Warszawa
	Damian	Dusiński	1986		
	Damian	Sobór	1988		
	Marcin	Romański	1984		
43,48	Jerzy	Smagała	1984	7.05.2008	Kraków
	Sebastian	Diedzic	1982		
	Damian	Dusiński	1986		
	Marcin	Romański	1984		
44,25	Krzysztof	Janda	1983	25.05.2007	Warszawa
	Jerzy	Smagała	1984		
	Łukasz	Kondraciuk	1987		
	Michał	Dunał	1987		

44,30	Marcin Jerzy Paweł Tomasz	Pawlak Smagała Banaszak Waleriańczyk	1981 1984 1983 1981	15.05.2004	Kraków
44,45	Marcin Paweł Damian Damian	Superson Gut Sobór Dusiński	1988 1990 1988 1986	28.05.2010	Warszawa
44,53	brak danych			14.05.2005	Kraków
44,76	Krzysztof Paweł Jerzy Damian	Janda Banaszak Smagała Dusiński	1983 1983 1984 1986	16.05.2005	Kraków
45,05	Krzysztof Paweł Jerzy Damian	Janda Banaszak Smagała Dusiński	1983 1984 1984 1986	10.05.2005	Kraków

Mężczyźni 4 × 400 m

3.20,45	Wawrzyniec Arkadiusz Damian Marcin	Pawski Zielinkiewicz Dusiński Romański	1984 1985 1986 1984	27.05.2007	Warszawa
3.24,23	Arkadiusz Damian Damian Marcin	Zielinkiewicz Sobór Dusiński Romański	1985 1988 1986 1984	6.06.2009	Warszawa
3.24,55	Marcin Arkadiusz Damian Damian	Superson Zielinkiewicz Sobór Dusiński	1988 1985 1988 1986	29.06.2010	Warszawa
3.24,69	Arkadiusz Wawrzyniec Damian Marcin	Zielinkiewicz Pawski Dusiński Romański	1985 1984 1986 1984	25.05.2008	Poznań
3.26,47	Sławomir Janusz Łukasz Tomasz	Chrząszcz Madej Sutor Waleriańczyk	1980 1980 1984 1981	25.05.2003	Poznań

3.33,49	Sławomir Janusz Dariusz Tomasz	Chrzęszcz Madej Żbikowski Waleriańczyk	1980 1980 1981 1981	11.05.2002	Kraków
3:41,19	Janusz Maciej Sławomir Adam	Madej Indyka Chrzęszcz Kowal	1980 1980 1980 1981	27.05.2001	Wrocław

Rekordy Politechniki Krakowskiej w lekkoatletyce (stan na 30 kwietnia 2011 r.)

KOBIETY

Konkurencja	Wynik	Imię i nazwisko	Rok urodzenia	Data uzyskania wyniku	Miejsce uzyskania wyniku
100 m	11,69	Agnieszka Ligieża	1986	8.07.2010	Bielsko-Biała
200 m	23,77	Agnieszka Ligieża	1986	19.06.2010	Kraków
300 m	40,87	Agnieszka Ligieża	1986	10.05.2010	Kraków
400 m	56,16	Anna Haziór	1983	8.09.2006	Bielsko-Biała
600 m	1.30,98	Anna Haziór	1983	15.07. 2006	Kraków
800 m	2.04,98	Anna Haziór	1983	18.06.2006	Warszawa
1000 m	2.44,98	Anna Haziór	1983	10.09.2006	Kraków
1500 m	4.25,08	Anna Haziór	1983	28.08.2005	Kraków
100 m ppł	15,43	Agnieszka Ligieża	1986	30.09.2006	Kraków
400 m ppł	67,41	Katarzyna Batorska	1983	28.05.2005	Chorzów
Skok w dal	5,85	Krystyna Mróz	1952	3.06.1972	Kraków
Skok wzwyż	1,55	Izabela Zająć	1971	11.05.1991	Łódź
Pchnięcie kulą	10,13	Elżbieta Skrzyńska	1979	10.05.1999	Kraków
Rzut dyskiem	41,33	Elżbieta Skrzyńska	1979	16.05.1999	Kraków
Rzut oszczepem	38,00	Barbara Wicher	1957	1979	Warszawa

Chód 3000 m	14,26	Agnieszka Szwarnóg	1982	27.03.2010	Dudince
Chód 5000 m	23.32,39	Agnieszka Szwarnóg	1982	26.08.2008	Rostock
Chód 10 000 m	49,24	Agnieszka Szwarnóg	1982	30.08.2009	Bielsko-Biała
Chód 20 000 m	1.37,30	Agnieszka Szwarnóg	1982	24.04.22010	Zaniemyśl
4 × 100 m	52,24	Karolina Złocka Katarzyna Batorska Marta Wilk Agnieszka Ligięza	1984 1983 1986 1986	24.05.2008	Poznań
4 × 400 m	4.04,51	Karolina Złocka Katarzyna Batorska Agnieszka Ligięza Anna Hazior	1984 1983 1986 1983	27.05.2007	Warszawa

MĘZCZYŹNI

Konkurencja	Wynik	Imię i Nazwisko	Rok urodzenia	Data uzyskania wyniku	Miejsce uzyskania wyniku
100 m	10,7 (pr)	Mieczysław Borek	1933	22.07.1956	Chorzów
200 m	21,89	Damian Sobór	1988	3.07.2010	Kielce
300 m	34,77	Damian Sobór	1988	19.06.2010	Kraków
400 m	48,37	Marcin Romański	1984	2.09.2006	Wrocław
600 m	1.22,53	Arkadiusz Zielinkiewicz	1985	1.05.2008	Sosnowiec
800 m	1.52,5 (pr)	Zbigniew Pierzynka	1952	05.1972	Warszawa
1000 m	2.25,00 (pr)	Zbigniew Pierzynka	1952	22.07.1972	Warszawa
1500 m	3.45,90	Zbigniew Pierzynka	1952	20.07.1972	Warszawa
3000 m	7.57,90	Wiesław Furmanek	1959	2.07.1983	Zabrze
5000 m	13.45,40	Zbigniew Pierzynka	1951	21.06.1973	Warszawa
10 000 m	28.46,80	Zbigniew Pierzynka	1952	7.07.1973	Paryż
110 m ppł	13,8 (pr)	Andrzej Lubas	1951	24.05.1975	Warszawa
400 m ppł	51,54	Damian Dusiński	1986	8.07.2010	Bielsko- Biała
3000 m ppł	8.39,98	Zbigniew Król	1949	06.1974	Warszawa
Skok w dal	7,50	Zenon Dąbek	1952	31.05.1975	Kraków
Skok wzwyż	2,09 (RP)	Piotr Sobotta	1940	3.06.1962	Kraków
Skok o tyczce	4,41 (st typ)	Zbigniew Janiszewski	1931	9.05.1956	Warszawa
Trójskok	14,70	Kazimierz Furtak	1951	21.05.1973	Warszawa
Pchnięcie kulą	13,99	Kazimierz Foryś	1946	1967 (bd)	Kraków

Rzut dyskiem	43,97	Sebastian Dziedzic	1982	7.10.2007	Kielce
Rzut oszczepem	51,53	Paweł Niemiec	1975	10.05.1999	Kraków
4 × 100 m	42,91	Sebastian Dziedzic Marcin Witczak Jerzy Smagała Marcin Romański	1982 1987 1984 1984	24.05.2008	Poznań
4 × 400 m	3.20,45	Arkadiusz Zielinkiewicz Wawrzyniec Pawski Damian Dusiński Marcin Romański	1985 1984 1986 1984	27.05.2007	Warszawa

Opracowanie części statystycznej wydawnictwa „Królowa wśród inżynierów” nie należało do rzeczy łatwych ze względu na brak źródeł (komunikatów z zawodów ligi międzyuczelnianej szczególnie z lat do 1990 roku, komunikatów mistrzostw Polski politechnik, mistrzostw Polski szkół wyższych) albo niepełnych informacji np. podany tylko wynik rok jego uzyskania bez dokładnej daty. Zauważone przez czytelników braki nie wynikły z zaniedbania szukającego, ale z napotkanych trudności. Dlatego chciałbym bardzo serdecznie podziękować, tym którzy mi szczególnie pomogli: Sanisławowi Zapartowi, zastępcy kierownika Studium WF Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, Włodzimierzowi Wegwertowi, pracownikowi Studium WF Politechniki Poznańskiej, Januszowi Wolfowi byłemu kierownikowi Studium WF Uniwersytetu Jagiellońskiego, kierownikowi zawodów ligi międzyuczelnianej w Krakowie, Maciejowi Rychwalskiemu sędziemu Polskiego Związku Lekkiej Atletyki, Tadeuszowi Surmie, kierownikowi Archiwum PK. Dziękuję również tym, którzy zainteresowali się moimi prośbami: Januszowi Rozumowi, komentatorowi zawodów lekkoatletycznych w Eurosporcie i Andrzejowi Lasockiemu, wieloletniemu trenerowi trójścoku kadry Polskiego Związku Lekkiej Atletyki.

Spis rozdziałów

Słowo wstępne JM Rektora PK	3
Od autora	5
Tyczkarz najwyżej 10 najlepszych lekkoatletów	9
Konstruował AZS Prof. Zbigniew Mendera	13
Rekordzista bieżni przy Szlaku i Warszawskiej Jan Borek	17
Lekkoatletyka to podstawa sportu Edward Surdyka	21
Architekt z tyczką Zbigniew Janiszewski	27
Pomagał Wunderteamowi Piotr Sobotta	32
Nauka i sport - na równoległych torach Rektor PK, prof. Kazimierz Furtak	35
Lubił trudne wyzwania Andrzej Lubas	39
Sprint obok chemii Elżbieta Bieniek-Kuleszyńska	45
Akademicki medalista świata Wiesław Furmanek	49
Z lasu na autostradę Mirosław Szczurek	53
Sport i ważny urząd Janusz Fugiel	56

Kariera stała otworem Katarzyna Batorska.....	59
Laury na bieżni i studiach Anna Hazior	63
Ambitny cel olimpijski Agnieszka Szwarnóg.....	67
Dyplom jest, bieganie trwa Agnieszka Ligęza.....	71
Bogata oferta dla każdego studenta Dyr. CSiR Barbara Grabacka-Pietruszka	75
Pracownicy Centrum Sportu i Rekreacji PK.....	78
Warto służyć „królowej sportu” Roman Kołodziej.....	81
Nasz klub rośnie w siłę KU AZS PK.....	91
„Królowa” w liczbach Mistrzowie Polski politechnik w lekkoatletyce.....	100
Najlepsze wyniki lekkoatletów PK	102
Rekordy PK.....	117



Biblioteka Politechniki Krakowskiej



II-336703



Biblioteka Politechniki Krakowskiej



10000258568

ISBN 978-83-7242-595-9